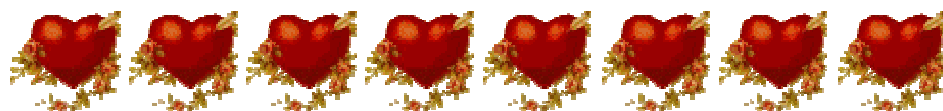




SUZANNE CAREY



Pirat i dziewczyna

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Trzydziestojednoletnia Amanda Yates, zagłębiona w obitym na brązowo fotelu, wpatrywała się w trzymaną w ręce gazetę. Dział handlowy porannej „Tribune” wydawanej w mieście Tampa na Florydzie przedstawiał człowieka tygodnia. Tytuł artykułu oznajmiał: „Cudowny chłopiec z południowo-wschodnich kół finansowych przekracza czterdziestkę”.

Ilustrująca tekst niezbyt wyraźna fotografia przedstawiała ciemnowłosego mężczyznę w garniturze i w okularach przeciwsłonecznych. Amanda skrzyżowawszy długie, zgrabne nogi, zmarszczywszy kształtne brwi, studiowała ją z ciekawością i jednocześnie niechęcią.

Zdjęcie zostało wykonane prawdopodobnie przed bankiem w Atlancie. Wydawało się, że zrobiono je znienacka, w pośpiechu. Mężczyzna na zdjęciu bez wątpienia podążał do kolejnej sali konferencyjnej - myślała Amanda - aby się tam spustoszenie, z ogromną korzyścią dla niego samego i jego bogatych wspólników.

Jednak w tej na pół zasłoniętej twarzy było coś, co wbrew woli pociągało ją: grymas ust, kosmyk włosów chłopięco opadający na czoło. Drobne szczegóły, które, może tylko w jej wyobraźni, przydawały wizerunkowi przebojowego biznesmena, Royce'a Austina, pewnej wrażliwości i łagodności.

To nie do wiary! - rozmyślała Amanda - przecież to siostrzeniec Artura. David był jego bliskim kuzynem, bratem, a mimo to Austin z zimną krwią dążył do przejęcia kontroli nad firmą, odsuwając od niej własnych krewnych.

Liz Downing - asystentka Amandy - czekała na jej reakcję. Z grymasem niechęci Amanda powróciła do lektury artykułu. W zwięzły sposób opisano w nim błyskawiczne wzniesienie się Royce'a Austina na stanowisko prezesa stworzonej przez niego organizacji skupiającej zamożnych inwestorów, która

wyróżniała się agresywnymi metodami w przejmowaniu innych przedsiębiorstw.

Nie było niespodzianką, że dziennikarz wymienił w artykule firmę „Yates-Sunland”. Amanda, przebiegając szybko wzrokiem całą stronę, znalazła kilka fragmentów dotyczących tego przedsiębiorstwa pożyczkowo-oszczędnościowego, kontrolowanego w większej części przez rodzinę jej zmarłego męża, które mogło stać się następnym celem ataku Austina. Autor artykułu zauważał, że „w sytuacji, w której Austin posiada prawie 9% akcji firmy i okazuje niezadowolenie z prowadzonej przez nią polityki oszczędnościowej, żądania ustępstw są prawdopodobne”.

Przewidywania te były uzasadnione. Amanda jako wiceprezes i członek zarządu wiedziała, że Artur Yates jr, wuj Davida, prezes i przewodniczący zarządu firmy „Yates-Sunland”, miał kłopoty. Wytrwale ignorował ostrzeżenia ze strony spółki Austina, „The Austin Group”, że emitowanie nowych akcji poniżej wartości majątku przedsiębiorstwa, aby pokryć jego wydatki, działało na szkodę akcjonariuszy. A teraz Royce Austin zażądał spotkania z zarządem. Według regulaminu firmy „Yates-Sunland” Artur był zobowiązany do wyrażenia na nie zgody. Starcie przeciwników miało nastąpić w środę, na specjalnym posiedzeniu zarządu.

Austin - według opinii Amandy - zamierzał wystąpić przeciw gwarancjom zabezpieczającym firmę przed przejęciem. Zapowiadała się zacięta walka. Artur, przywykły do przeprowadzania własnej woli, odkąd ojciec oddał mu zarząd firmy, nie podda się łatwo.

- Austin jest piratem - powiedziała Amanda, charakterystycznym gestem odrzucając do tyłu jasne włosy. - Jest człowiekiem bezwzględnym i bez zasad moralnych! Nie bez powodów ta część rodziny Yatesów, z której on pochodzi, jest traktowana wrogo przez pozostałych jej członków.

Liz, asystentka i jednocześnie przyjaciółka Amandy, nie mogła ukryć rozbawienia.

- Być może - przyznała - ale czy nie słyszałaś, że silni, bezkompromisowi mężczyźni są bardzo seksy, dokładnie tacy, jacy mogliby zawrócić w głowie pani dyrektor banku?

- Ale nie mnie. - Amanda popatrzyła na fotografię leżącą na biurku. Liz powtarzała jej od miesięcy, że już najwyższy czas, by powróciła do życia towarzyskiego, poznała interesujących mężczyzn, nawet jeżeli nie jest jeszcze gotowa na poważniejszy związek. Minęło już półtora roku od śmierci Davida - w zasadzie mogłaby przyznać Liz rację. Ale ona i Royce Austin? Nie! Nawet gdyby był jedynym możliwym konkurentem na ziemi.

- Według mnie jest bardzo reprezentacyjny - gardłowy głos Liz kusił diabelsko. - Pomyśl, ile macie ze sobą wspólnego.

- Na przykład to, że jesteśmy spowinowaceni przez moje małżeństwo? - zauważyła sarkastycznie Amanda. - Czy może masz na myśli nasz wspólny udział w wojnie korporacji, którą on zaczyna?

Amanda była jedynaczką, jej rodzice zginęli przed laty w katastrofie lotniczej, dlatego też, na równi ze swoją czteroletnią córeczką, uważała rodzinę zmarłego męża za własną. Lojalność nie pozwoliłaby jej nigdy zaprzyjaźnić się z kimkolwiek, kto odważyłby się występować przeciwko klanowi Yatesów.

Chociaż wiedziała, że Liz tylko żartuje, myśl, że „czarna owca” rodziny mogłaby ją pociągać, rozzłościła ją.

- Tracisz czas, próbując wzbudzić nim moje zainteresowanie - oświadczyła. - Uważaj! Jeżeli ktoś usłyszy, że mówisz o nim w ten sposób, wylecisz z pracy.

Jak zawsze pewna siebie, Liz uśmiechnęła się szeroko.

- Nie odpowiada mi - kontynuowała Amanda - to atakowanie własnej rodziny bez żadnych skrępow. - W duchu jednak poczuła wyrzuty sumienia z powodu wyrażonej wcześniej opinii. Matka Austina została wykluczona z klanu ponad rok przed jego urodzeniem. Szczerze mówiąc, nie dano mu nigdy szansy na uczuciowe związanie się z rodziną. Na jego korzyść przemawiało to, że

mimo odrzucenia kiedyś jego matki próbował odwiedzić przed rokiem swego chorującego dziadka. Plotka rodzinna głosiła, że szybko został wyrzucony przez wszechwładną żonę Artura.

Mimo to Amanda stłumiła podświadomą życzliwość dla Austina. Rozłam w rodzinie nie był jego winą, ale nie było to żadnym usprawiedliwieniem dla jego obecnego zachowania. Mówiąc wprost, decyzja o zniszczeniu firmy „Yates-Sunland” była zwyczajną zemstą. Jeśli jest choć w połowie tak zawzięty jak typowy Yates - myślała - to czekają nas ciężkie miesiące.

- Kto wie, może dla niego to zwykły interes - spokojnie rozważała Liz. - Nie możesz zaprzeczyć, że bylibyśmy niezłym łupem.

- Z pewnością. Poza tym oprocentowanie jutro znowu wzrośnie do 18%. - Amanda wsunęła złożone pismo pod pachę i dodała: - Gdybyś mnie potrzebowała, będę w biurze Artura.

Amanda, jako krewna i partnerka w interesach Artura Yatesa, nie zawracała sobie głowy pukaniem do drzwi aksamitnego sanktuarium prezesa. Nie była również zaskoczona tym, że zastała tam jego żonę, Millicent, która wybierała się na zakupy, robione zwykle na kredyt w wytwornych sklepach. Amanda domyśliła się, że dzisiejszy artykuł o Austinie rozwścieczył tę chudą, sztywno wyprostowaną, siwowłosą kobietę. Swoim zwyczajem Millicent wpadła do gabinetu męża, aby wyładować złość.

Amanda, mimo swej niechęci do niej, pozdrowiła ją uprzejmie i zapadła w róg miękkiej kanapy.

- Przypuszczam, że już to widziałeś. - Machnęła gazetą w kierunku Artura.

Wysoki, łysiejący, z nastroszonymi czarnymi brwiami, Artur wymamrotał jakieś przekleństwo.

- Jaka matka, taki syn - cierpko skomentowała Millicent, zadowolona, że może wyrazić swoje uczucia wobec szerszego grona. - Cammy Yates zawsze była niepoczytalna - dodała. - Gdy tylko ta awanturnica uciekła razem z

cyrkiem, od razu poczułam ulgę, że się jej pozbyliśmy. A teraz jej bachor, potomek wiecznie zapitego pomagiera cyrkowego, zjawia się i chce pozbawić nas całego dorobku, na który rodzina harowała.

Artur, który bez wątpienia zgadzał się z każdym jej słowem, patrzył na żonę ze starannie ukrywaną irytacją. Nie był przyjaźnie nastawiony do Austina i nie zamierzał tolerować jego postępowania wobec firmy, ale w przeciwieństwie do Millicent nie zawracał sobie głowy bezpłodnym gadaniem. Był człowiekiem praktycznym, wolałby zająć się omawianiem taktyki skutecznej obrony - najlepiej bez udziału żony.

- Oczywiście, moja droga, masz rację - odpowiedział łagodnie, osłaniając swoją wypowiedź. - Ale z nami tak łatwo mu nie pójdzie, wiesz o tym. Czy nie byłoby lepiej, abyś mnie pozostawiła rozwiązanie tego problemu i udała się na zakupy? Poza tym Pug i Marilyn Whitney przyjdą dziś wieczorem na obiad. Whitneyowie przewodzą życiu towarzyskiemu Tamy.

- Dobrze - parsknęła wcale nie przekonana Millicent - widzę, że nie jestem tu potrzebna. - Spojrzała z ukosa na Amandę, która pomagała Arturowi prowadzić interesy.

- Ależ, skarbie - łagodził Artur, ale jego blada twarz nie wyrażała żadnych uczuć. Amanda nie mogła opanować grymasu niechęci, jednak ku jej zdziwieniu, Millicent uspokoiła się.

- Mniejsza z tym - oświadczyła poprawiając swoją nieskazitelną fryzurę z pełnym samozadowoleniem. - Nie musicie wprowadzać mnie w szczegóły, wystarczy, że zamierzacie dać Austinowi godną odprawę.

Artur westchnął ciężko, gdy drzwi jego biura zamknęły się za Millicent.

- A teraz, Amando - powiedział, kładąc nogi na biurku i zapalając cygaro - odpowiedz krótko, na kogo możemy liczyć?

Po spotkaniu z prezesem Amanda porozumiała się telefonicznie z członkami zarządu i głównymi akcjonariuszami, aby uzyskać ich poparcie dla

planów Artura. Była tak zajęta, że zrezygnowała z pójścia na lunch. Dopiero kiedy Liz zajrzała do jej gabinetu o wpół do piątej, Amanda uświadomiła sobie, jak szybko minął czas. Jednocześnie, jak w każde piątkowe popołudnie, doznała przejmującego uczucia osamotnienia. Przez cały tydzień nawał pracy nie dawał jej okazji do samotności. Teraz, gdy się kończył, poczuła się jak nurek, który wypłynął, by stwierdzić, że nie czeka na niego ani statek, ani butle tlenowe.

- Masz jakieś specjalne plany na weekend? - zapytała Liz, zarzucając na ramię ogromną torbę.

Amanda potrząsnęła głową.

- Takie same jak co tydzień: odrabianie zaległości domowych i spędzanie czasu z córką.

Współpracownica wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że równie dobrze mogłaby mówić do głuchego.

- Amando, wiem, ile znaczy w twoim życiu Mandy. Ale na dziecku ono się nie kończy. Potrzebny ci mężczyzna.

- To ty tak twierdzisz.

- Wiem, wiem... jestem nudziara - westchnęła Liz. - Ale będę nią tak długo, dopóki nie zrozumiesz, o co mi chodzi. Nie zapominaj o poniedziałkowym festynie z okazji Dnia Gasparilla. Obiecałaś pójść ze mną na paradę, a później na tańce do Klubu Włoskiego.

Amanda przeciągnęła się, usiłując uwolnić ramiona od całodniowego napięcia.

- I słowa dotrzymam - odparła.

- W porządku, załatw opiekunkę do dziecka i przygotuj jakiś niebanalny i podniecający strój.

Jadąc wzdłuż zatoki do miejscowości Dunedin, gdzie kupili z Davidem stary hiszpański dom, Amanda stwierdziła, że Liz ma dużo racji. Była jeszcze młodą kobietą, która przeżyła szczęśliwe małżeństwo. Zgodnie z ogólnie przyjętymi poglądami, powinna być spragniona nowej miłości. Jednak po

śmierci Davida na ostrą białaczkę nawet nie spojrzała na innego mężczyznę. Za to ich wspinała, złotowłosa córeczka wypełniła jej całe życie.

Charakterystyczny pomruk silnika BMW przywołał Mandy. Wdrapując się na kolana matki z przejęciem opowiadała, co się wydarzyło przez cały dzień.

- Mamusiu, mamusiu! - wołała. - Salamandra w przedszkolu ma dzieci. Panna Jameson mówi, że będziemy mogli zabrać jedną do domu, kiedy będą duże. Oczywiście, jeżeli rodzice na to się zgodzą. Powiedz tak, proszę. Śmiejąc się, Amanda trzymała córkę w objęciach.

- Porozmawiamy o tym później - obiecała.

Ogromne, piwne oczy dziewczynki, których tęczówki okolone były niespotykanymi, szarozielonymi obwódkami, natychmiast się rozświeciły. Takie same oczy miał David.

- Och, dziękuję ci, mamusiu! - Mandy obdarzyła Amandę niezbyt czystym całusem. - Kocham cię bardzo.

Jest zupełnie taka, jakby była prawdziwą córką Davida - pomyślała Amanda - chociaż nie był zdolny do ojcostwa w potocznym rozumieniu. Sztuczne zapłodnienie, jakie zorganizował w banku spermy w Atlancie, graniczyło z cudem. Teraz jestem zadowolona, że podporządkowałam się jego życzeniu o utrzymaniu naszej decyzji w tajemnicy. Nikt nie podejrzewa, że Mandy nie jest jego naturalnym dzieckiem i tak to powinno zostać. Ona przecież należała do Davida w każdym innym znaczeniu.

Spoglądając z miłością na swoją imienniczkę, Amanda uświadomiła sobie, że jej początkowe uprzedzenia, jakie odczuwała wobec tego nieszablonowego sposobu poczęcia dziecka, rozpierchły się.

- Mam nadzieję, że ten wybuch miłości do mnie nie jest spowodowany nadzieją, że zaadoptujemy salamandrę - zauważyła.

Mandy odrzuciła z czoła proste jasne włosy w sposób charakterystyczny także dla Amandy.

- Nie bądź niemądra, mamó - skarciła ją łagodnie. - Dobrze wiesz, że nie.

Amanda odwiozła panią Johnson, opiekunkę Mandy, do domu i oddała się zwykłym weekendowym czynnościom. Czas upływał spokojnie, ze spacerem w miejscowym parku i obiadem w domu szwagierki.

Pijąc białe wino, rozmawiała z dwoma przyjaznymi istotami: Ronnie, siostrą Davida, i jej mężem, Jeremym Lyttonem, a Mandy bawiła się z ich dwoma małymi synkami w kowbojów i Indian.

W niedzielę wieczorem, kiedy położyła dziecko do łóżka, uczucie pustki, które ostatnio nasilało się coraz bardziej, ogarnęło ją całkowicie. Chcąc dać upust uczuciom, zawędrowała do sypialni, którą kiedyś dzieliła z mężem, a gdzie teraz sypiała sama. W zamyśleniu wpatrywała się w stojącą na toalecie fotografię śmiejącego się, jasnowłosego, ale wymizerowanego mężczyzny.

- Davidzie - szepnęła cicho, zaciskając z całych sił pięści. - Tak bardzo mi ciebie brak.

Ale postać mężczyzny z krwi i kości, który ją kochał i z którym dzieliła życie, coraz trudniej dawała się przywołać. Dlaczego to mnie przypadło żyć dalej? - pytała fotografię. - Dlaczego zostałam obdarzona łaską towarzyszenia Mandy w jej dorastaniu i przekleństwem samotności?

I jak zwykle nie było odpowiedzi. Amanda wyprostowała się i otworzyła szafę z ubraniami. Wiedziała, że Liz nie pozwoli jej opuścić parady Dnia Gasparilla. Było to wspaniałe widowisko przedstawiające napad piratów, połączone z paradą żaglowców i tłumną zabawą na bulwarze wzdłuż zatoki.

Chaotycznie przeglądała zawartość szafy. Kilka lat temu ona i David brali udział w balu Gasparilla, było to tuż przed jego chorobą. Wiedziała z doświadczenia, jak wymyślne i zabawne bywają stroje i kostiumy na festynie. Odrzuciła prostą sukienkę z białego dżerseju i wieczorową suknię z aksamitu w kolorze wina. W chwilę później jej ręka wymacała właśnie ten strój, który miała na sobie, kiedy po raz ostatni tańczyła z Davidem w Klubie Włoskim. Był to jej

najdroższy i najbardziej ekstrawagancki ubiór, tak różniący się od jej zwykłych, klasycznie skrojonych ubrań.

To było doskonale. Dwuczęściowa kreacja z przejrzystego, ręcznie malowanego na pomarańczowo i purpurowo jedwabiu, nakrapianego złotem. Nic oszałamiającego, spodnie i zawiązywana w talii bluza z kimonowymi rękawami, przypominającymi skrzydła motyla.

W jednej chwili Amanda zrzuciła z siebie drelichowy kombinezon, wskoczyła w ten piękny, powiewny strój i przymierzyła go przed lustrem. Ku jej miłemu zaskoczeniu leżał wciąż doskonale, chociaż w czasie choroby Davida straciła kilka kilogramów i już ich nie odzyskała. Czuła miły dotyk jedwabiu na skórze. Uniosła długie włosy i upięła je na czubku głowy.

Spojrzała w lustro, prosto w swe duże, ciemne oczy. Gorąca fala pożądania przebiegła przez jej ciało. Z poczuciem winy, bo była żywa, zdrowa i tęskniąca do takich uczuć, przejechała spojrzeniem po kusząco zarysowanych piersiach w głęboko wyciętym dekolcie, krągłych biodrach i jędrnych pośladkach. Kobieta w lustrze była zaprzeczeniem istoty usychającej z żalu po zmarłym mężu. Teraz zapragnęła mężczyzny. Po raz pierwszy od chwili śmierci Davida Amanda wyobraziła sobie, że kocha się z kimś i zasypia w ciepłych ramionach. Jak by to było? - poruszona pytała siebie samą - ulec komuś innemu? Pozwolić, aby inny mężczyzna zapewnił mi bezpieczeństwo w małżeństwie, dał Mandy małego braciszka lub siostrzyczkę, których ona tak pragnie?

Chociaż mężczyzna z jej wyobraźni był zaledwie cieniem, nie dał jej długo zasnąć. Wybacz mi, Davidzie - westchnęła - ale ja żyję i potrzebuję kogoś. Ale jak mogłaby być z innym mężczyzną - myślała - skoro David był tym jedynym, którego kochała?

W poniedziałek „Yates-Sunland”, podobnie jak wiele innych firm w Tampie, zamknął swoje drzwi wcześniej, aby pracownicy mogli przygotować

się do parady. Amanda i Liz, zachowując się jak dzieci zwolnione wcześniej ze szkoły, przebierały się w służbowej łazience w spodnie, podkoszulki i sandały.

- Nie mogę się doczekać, kiedy to włożysz. - Liz patrzyła na jedwabny strój wiszący na drzwiach gabinetu Amandy. - Twój powrót na męsko-damską arenę będzie wart zapamiętania.

Amanda zmarszczyła nos na wzmiankę o „arenie”, gdzie przedstawiciele obojga płci krążą dobierając się w pary. Jednak musiała przyznać, siedząc obok Liz w jej małym aucie, że tego wieczora ma wielką ochotę na tańce. To mi dobrze zrobi, odrobina szaleństwa dla odmiany - powiedziała do siebie, kiedy zatrzymały się na zatłoczonym parkingu.

Z oddali dobiegały odgłosy zabawy. Chmury zbierały się nad zatoką i powoli nadchodził sztorm, ale nikt nie zwracał na to uwagi. Gdy dotarły do Bayshore Drive, wystrzeliła właśnie sztuczna armata na pirackim okręcie Jose Gaspara, hucznie akompaniując maszerującym orkiestrom i głuszac wrzawę licznie zgromadzonych gapiów.

Amanda poddała się całkowicie nastrojowi festynu. W czasie parady razem z Liz gorąco oklaskiwała żywe obrazy i żartowała z przebranymi za piratów mężczyznami. Oszołomiona karuzelą obrazów i wrzawą wokół, straciła jakby poczucie rzeczywistości, gdy nagle ktoś chwycił ją mocno za rękę. Zaskoczona zdała sobie sprawę, że dwaj piraci-maruderzy, jeden płomiennie rudy, a drugi ciemny i brodaty, zagarnęli je obie jako zdobycz. Ciemnowłosy pirat miał opaskę na lewym oku. Zanim zdążyła zaprotestować, wciągnął ją w rozbawiony tłum przebierańców. Obok nich rudowłosy obejmował ramionami Liz.

Nie powinnyśmy na to pozwolić - podpowiadał Amandzie instynkt samozachowawczy - przecież ich nie znamy. Kiedy spojrzała na swojego porywacza, jedno śmiejące się piwne oko dawało znać, że czyta w jej myślach. Nie bądź taką świętoszką - mówiło jego żartobliwe drażniące się z nią spojrzenie. - To Dzień Gasparilla.

Wydawało się jej, że musiała go już gdzieś spotkać, ale jego strój utrudniał rozpoznanie. Należał do tego typu mężczyzn, których trudno zapamiętać. Górował nad Amandą, mającą sto sześćdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, o dobre kilkanaście centymetrów. Miał barczyste ramiona i wąskie biodra, co doskonale uwidaczniała luźna koszula w romantycznym stylu.

Jego silna, opalona ręka, trzymająca jej dłoń, była ciepła i pełna odcisków, jakby jej właściciel utrzymywał się z pracy fizycznej. Jeżeli tak, to z pewnością był to jego własny wybór. Nie miała wątpliwości, że osoba o tak bystrym spojrzeniu nawet tylko jednego oka jest nieprzeciętnie inteligentna.

Towarzysz Amandy zdawał się domyślać jej sądów o nim i uznawszy je za zabawne uśmiechnął się. Natychmiast uświadomiła sobie jego magnetyczny urok, którego nie miał żaden znany jej mężczyzna.

- Przestań się zastanawiać - jego głos był lekko chrapliwy, jak tego oczekiwała. - Po prostu poddaj się zabawie. Jesteś, pani, moim łupem pirackim... i mam zamiar domagać się swoich praw.

Amanda zaśmiała się, mając nadzieję, że on nie wyczuje jej lekkiego zażenowania.

- Pana znajomy - stwierdziła - z takimi włosami jest z pewnością Barbarossą lub Rudobrodym? A pan kogo przedstawia?

Jedna ciemna brew zmarszczyła się.

- Nie udawaj, że mnie nie poznajesz, *señorito*. - Te hiszpańskie czułości prawili charakterystycznym tonem południowca z lekkim bostońskim akcentem. Jego głos, odwrotnie niż postać, nie nasuwał żadnych skojarzeń. Jednak twierdził, że powinna go rozpoznać. Czyżby przecucie, że już się spotkali, nie myliło jej?

- Czy my się znamy? - zapytała. Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Oczywiście... nawet jeżeli się wcześniej nie spotkaliśmy.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, ale ulegając frywolnemu nastrojowi, Amanda zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

- Gdyby poproszono mnie o próbę ustalenia pana tożsamości - oświadczyła - założyłabym się, że jest pan samym Jose Gasparem.

- I wygrałabyś ten zakład.

Niebo nad ich głowami ciemniało. Zimny podmuch wiatru podniósł się nad wodą i fala obryzgała ich włosy. Pochyliwszy się nad nią lekko, jej przygodny znajomy otoczył jej talię silnymi rękami. Gdzieś blisko rozległ się grzmot. Przystanęli niezdecydowanie wśród tańczącego tłumu. Jego usta ukryte w kędzierzawej brodzie zbliżyły się niepokojąco do jej twarzy.

- Będzie padać - zauważyła Amanda, rzucając pierwszą myśl, jaka jej przyszła do głowy.

- Właśnie zaczyna.

Spadły na nich pierwsze krople nadciągającej burzy.

- Właściwie to chyba będzie lać - dodała.

- A więc zrobmy coś sensownego.

Było już za późno, by uniknąć przemoknięcia. Ogłuszający trzask pioruna rozległ się tuż obok nich i prawie równocześnie rozszalała się gwałtowna nawałnica. W chwilę później potoki lejącej się z nieba wody zmusiły uczestników festynu do bezładnej ucieczki. Towarzysz Amandy pociągnął ją w kierunku częściowej osłony, jaką był wielki dąb. Błyskawicznie ocenił sytuację i otulił Amandę peleryną swego pirackiego kostiumu.

- Aha! - wykrzyknął na widok pobliskiego baru.

- Pędźmy tam. Nie możemy już bardziej zmoknąć.

Przemoczeni do nitki ze śmiechem wbiegli do małego baru i stwierdzili, że znalazła już tu schronienie masa ludzi. Zadymione pomieszczenie z ociekającymi deszczem i zaparowanymi od wewnątrz oknami było szczelnie wypełnione. W tym tłoku Amanda nie zauważyła nigdzie Liz ani jej rudowłosego towarzysza.

- A więc... na czym to skończyliśmy? - zamruczał do jej ucha pirat.

Popchnięta, znalazła się nagle w jego objęciach.

- Staraliśmy się nie zmoknąć - odpowiedziała, zakłopotana bliskością jego wymownych ust.

- Niezbyt nam się to udało, prawda, skarbie?

To pieszczotliwe słowo tylko zwiększyło pokusę i jednocześnie poczucie niebezpieczeństwa. Nieznajomy pirat, w którego towarzystwie się znalazła, był jednym z najbardziej pociągających mężczyzn, których знаła. Gęste ciemne włosy opadły mu na czoło i poczuła nieprzewartą ochotę pogładzenia ich.

Jego ruchliwe brwi wyrażały zmiany nastroju, a prosty nos z lekkim zakrzywieniem na końcu jakoś bardzo pasował do ust. Niezbyt przystojna twarz - stwierdziła w myśli, próbując zachować dystans. Ale nie mogła zaprzeczyć, że było w niej zdecydowanie, poczucie humoru i wrażliwość. Nie mogła też nie udawać, że każdy jego dotyk był dla niej jak elektryczny wstrząs.

Zauroczona Amanda odgarnęła z czoła pasmo mokrych włosów. Jej towarzysz natychmiast zauważył blask diamentu w pierścionku zaręczynowym od Davida, obok ślubnej obrączki.

- Chyba nie jesteś mężatką, co? - zapytał, marszcząc brwi.

- Owdowiałam - odparła - półtora roku temu.

- Rozumiem. - Piuwne oko zajaśniało z zadowolenia. A więc teraz mogę cię pocałować.

ROZDZIAŁ DRUGI

Była to tylko przygodna znajomość, przypadkowy flirt, tak częsty na festynie. Najpewniej nieznajomy nie pochodził z Tampy, może był gościem którejś ze znaczniejszych miejscowych rodzin. Zdawał się szukać towarzystwa na ten wieczór z typowo męskim pragmatyzmem i otwartością.

Jednak Amanda nie zastanawiała się nad tym. Im dłużej mu się przypatrywała, tym bardziej jej się podobał. Niezbyt wierzyła w przeznaczenie, ale teraz zastanawiała się, czy ich spotkanie w tłumie nie było zapisane w gwiazdach.

Ku własnemu zaskoczeniu, chętnie przystała na pocałunek. Schylił głowę ku niej. Jego broda lekko drapała, opaska na oku drażniła jej policzek, gdy delikatnie dotknął ustami jej warg.

Ten pocałunek był zaledwie muśnięciem, jakby nie chciał jej przestraszyć ani obrazić. Zdawało się, że odgadywał z faktu noszenia przez nią ciągle ślubnej obrączki i zauważalnego skrępowania, że był pierwszym mężczyzną od śmierci jej męża, który wziął ją w ramiona.

Jej reakcja była zadziwiająca - jakby ziemia zachwiała się pod nogami. Ciało natychmiast przypomniało sobie dawno stłumione potrzeby, przebiegł przez nie cudowny dreszcz podniecenia. Wdychała zapach wilgotnych włosów zmieszanych z wonią tytoniu i ciepłym, drażniącym zapachem jego skóry. Davidzie - wyszeptała w myśli - nie potępiaj mnie za to. Nie mogę się oprzeć uczuciom, które on we mnie wzbudza.

Mimowolnie musiała jakoś uzewnętrznic swoją rozterkę, gdyż nieznajomy, ciągle ją obejmując, odsunął się i spojrzał badawczo w oczy.

- Nie walcz z przeznaczeniem - powiedział żartobliwie. - Pamiętaj, że jesteś moim więźniem. Kiedy deszcz przestanie padać, zamierzam cię porwać.

Wywiozę cię do Spanish Main i na Grenadyny, gdzie latają ryby, czekają złote dublony, chmury rozkwitają w krystalicznej głębi...

Zrozumiała, że chce przemówić do jej uczuć i wyobraźni. Swym zawadiackim zachowaniem, jak przystało na prawdziwego pirata, chciał ją rozweselić, spowodować zapomnienie o smutku. Zgadywała, że pod tym przebraniem kryje się niezwykła osobowość. Chyba zwariowałam - pomyślała - dając się tak oczarować zupełnie nieznanemu mężczyźnie.

Nie dał jej czasu na zastanowienie. Już ją całował znowu, coraz dłużej i mocniej. Amanda miała także nieodparte wrażenie, że ten pirat mógłby ją pieścić i chronić. Oto tutaj, w nieoczekiwanym miejscu, w tym małym zatłoczonym barze ktoś poznany przed chwilą dokonał rzeczy niezwykłej. Błyskawicznym szturmem zdobył silną i bezpieczną fortecę jej wdowieństwa. Amanda spostrzegła, że ogarnia ją pożądanie.

Nie, zaprotestowała w myśli. To niemożliwe. Ona, tak zwykle opanowana i kontrolująca swoje uczucia, poczuła się bezradna. Nie była w stanie zatrzymać reakcji łańcuchowej, którą wywołał. Zamieniła się w tę stęsknioną i zmysłową kobietę, która stała przed lustrem poprzedniego wieczoru. Bezwstydnie odwzajemniała jego pocałunki, zarzuciwszy mu ręce na szyję.

Przyciągnął ją bliżej z jękiem rozkoszy. Jego język zuchwale zagłębił się w jej usta. Całował ją, dopóki nie poczuła drżenia kolan.

- Przepraszam... co mogę państwu podać? - usłyszeli obok kobiecy głos.

Amanda nagle otworzyła oczy. Kelnerka patrzyła na nich wyrozumiale. Kilku gości spoglądało na nich z aprobatą i zainteresowaniem. Jej towarzysz, wyraźnie rozbawiony, zupełnie nie przejmował się gapiami.

- No, no - powiedział pełen podziwu. - Ty naprawdę znasz się na całowaniu, kochanie. Zamów u pani jakąś truciznę. Gwarantuję, że nie będzie z narkotykiem.

Zaróżowiła się pod wpływem komplementu.

- Gin z tonikiem i cytryną - poprosiła, bardziej poruszona pocałunkiem, niż chciałyby okazać.

On zamówił drogą szkocką whisky i zwrócił się do Amandy z olśniewającym uśmiechem, jakby oczekiwał na wzajemność w prawieniu komplementów.

- Chociaż jestem twoją branką - przyjęła zasady gry, nie zamierzając poddać się łatwo - nie sądzę, by narkotyk był potrzebny na tym etapie.

- Ani pożądanym. Nie chciałbym popsuć tak pięknej spontanicznej reakcji.

Policzki paliły ją coraz bardziej. Uznała, że lepiej wyjdzie na okazaniu rezerwy, i odwróciła wzrok. Ku jej konsternacji, spojrzenia ich spotkały się w lustrze wiszącym nad barem. Dołek w jej policzku pogłębił się i w chwilę później oboje zaśmiewali się ze swego wyglądu.

- Tworzymy piękną parę - zauważył. - Lub raczej tworzylibyśmy, gdyż wyglądamy jak para utopionych szurków. Chciałbym ci zaproponować suchy ręcznik i przytulny szlafrok w moim mieszkaniu zamiast wątpliwego komfortu tego baru.

A więc mieszkał w pobliżu. Na szczęście uświadomiła sobie, że żartuje znowu i nie oczekuje jasnej odpowiedzi.

- Jedyni piraci i zarazem właściciele mieszkań, których znam w Tampie, to zawodowi piłkarze.

Podano drinki. Amanda ze śmiechem pozwoliła, aby zdjął z jej ramion swoją piracką pelerynę, chociaż była świadoma, że bez niej kwalifikuje się do wyborów „miss przemoczonych podkoszulków”. Spojrzenie, którym ją obrzucił, gdy zmięli w stronę jakimś cudem zwolnionych barowych stołków, potwierdziło jej wrażenie. Zazwyczaj tak wrażliwa na dobre maniere, stwierdziła, że nie ma nic przeciwko temu. Przyjemnie było, po tak długim osamotnieniu, odkryć podziw i pożądanie w oczach atrakcyjnego mężczyzny. Popijając gin i roztrzepując na ramionach wilgotne włosy, postanowiła, że pożądanie i niespełnienie to wszystko, do czego dopuści. Ostatecznie jednak...

- Nawet nie wiem, jak się nazywasz - przypomniała sobie.

Jego szeroki uśmiech ukazał białe zęby, kontrastujące z ciemną brodą i opalenizną twarzy.

- Właśnie chciałem poskarżyć się na to samo.

Przygotowując się w pośpiechu do parady, zapomniała zjeść lunch. Gin z tonikiem uderzył jej do głowy mocniej niż zazwyczaj, osłabiając zasady i rozwiązując język.

- O nie - zaprotestowała. - To nieładnie. Zapytałam pierwsza.

Był godnym przeciwnikiem i podjął wyzwanie.

- Nie pamiętasz? - przypomniał uprzejmie. - Kilka minut temu wygrałaś zakład i rozpoznałaś mnie. Pozwól mi zatem przedstawić się tak, jak wypada to uczynić. Don Jose Gaspar, dżentelmen i pirat, do pani usług! Zakładam, że nie poprosisz mnie, pani, o zrobienie czegoś wbrew moim zasadom, jak na przykład puszczenie cię wolno.

A więc nie zamierzał się ujawniać, dalej grał rolę legendarnego kapitana piratów, na którego cześć nazwano ten festyn. Znakomicie, pomyślała Amanda, możemy obydwójce ciągnąć tę grę.

- Jeśli rzeczywiście jesteś tym, za kogo się podajesz - odparowała - jestem w strasznym położeniu. Co zamierzasz ze mną zrobić? Pozbyć się wyrzucając za burtę?

Rzucił szelmowski uśmiech.

- Nie martw się. Nie pozbywam się w ten sposób uroczych branek. Tak naprawdę, niektóre uznałyby cię za uratowaną przeze mnie dzisiaj szczęściarę.

- Czyżbyś powiedział: uratowaną?

- Oczywiście. Od nudnego, konwencjonalnego życia. Amanda spojrzała na niego pytająco.

- Nie masz pojęcia, ani kim jestem, ani jakie wiodę życie - powiedziała po namyśle. - A jeżeli chodzi o uratowanie mnie, to chyba można zastosować stare powiedzenie... każdy pirat w czasie burzy...

Zbliżała się pora kolacji. Deszcz zmniejszał się stopniowo, najgwałtowniejsza część sztormu już przeszła. Amanda, nie przyzwyczajona do wesołości i nastroju ożywienia panującego w barze, bawiła się nieźle. Zadowolona z siebie, toczyła słowny pojedynek z bardzo atrakcyjnym i inteligentnym mężczyzną. Ich ożywiona rozmowa coraz wyraźniej była prowadzona w taki sposób, aby uzyskać jak najwięcej informacji o partnerze, nie mówiąc o sobie. Chociaż przypuszczała, że jej oponent należał do mężczyzn, którzy niechętnie mówią o swojej pracy, dowiedziała się, że był rozwiedziony, bezdzietny i tak, jak sądziła poprzednio, nie mieszkał w Tampie.

- Jeden z moich współpracowników namówił mnie do wzięcia udziału w inwazji pirackiej - wyjaśnił, dodając jeszcze jeden szczegół umożliwiający identyfikację: - Mam kilka dni urlopu przed przystąpieniem do następnego zadania. Od lat nie robiłem nic takiego. Zapowiadało się wspaniale.

- A było?

- Spotkałem ciebie.

Krótkie, wymowne milczenie zaległo między nimi.

- Czego dotyczy ten twój projekt? - zapytała. Nie zasłonięte opaską ciemnobrązowe oko błysnęło chytrze.

- Rozpoznać i zatopić statek piracki - zażartował. - Mówmy o przyjemnościach, nie o pracy, jeżeli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Dobrze... opowiedz mi o swoim współpracowniku... tym z apartamentem. Domyślałem się, że to Rudobrody z parady.

- Kto? A, to ten facet, który uciekł z twoją przyjaciółką. Poznałem go dziś rano na statku. Cholernie przyzwoity, chociaż, moim zdaniem...

- Dlaczego o tym mówisz?

- Nie domyślasz się? - Położył rękę na jej kolanie.

- Ponieważ zniknął i zabrał ze sobą Liz?

- Sprytna dziewczyna. To jasne, że bardzo pragnąłem być z tobą sam na sam.

Amanda poczuła przyływ odwagi, aby zapytać go, czy on rzeczywiście stracił oko.

- Czy ta opaska jest częścią twojego kostiumu? Zaśmiał się, przeczuwając, że chciała, by odsłonił twarz.

- Naprawdę sądzisz, że jestem piratem?

- Naturalnie.

Wzruszył ramionami i zdjął opaskę, pokazując ledwie widoczną bliznę, przecinającą brew i o włos omijającą oko.

- Kiedyś o mało nie straciłem oka - powiedział, jak gdyby to zdarzenie stało mu teraz przed oczyma.

- Co się stało?

- Nic. Wypadek, dawno temu, kiedy byłem dzieckiem.

Prawie natychmiast zmienił temat. Po zdjęciu opaski Amanda wpatrywała się w jego twarz. Była poruszona podobieństwem do Davida, chociaż natychmiast zarzuciła sobie zbyt wybujałą wyobraźnię. Dokładała wszelkich starań, by uwolnić się od natrętnej myśli, że rysy jego twarzy nie są jej obce. Zastanawiało ją to od pierwszej chwili, kiedy się spotkali. Ale David miał jasne włosy i zawsze był dokładnie ogolony, a ten mężczyzna był ciemny i brodaty. Otwarty, rozluźniony i czasami zbyt powolny, szczególnie w interesach, David wydawał się chłopięcy, nawet słaby w porównaniu z mężczyzną, który siedział obok niej.

Już wiem, pomyślała z satysfakcją, to jego oczy. Po prostu są takie same jak oczy Davida i Mandy, z tym niebieskozielonym pierścieniem wokół źrenic. Zerkając na niego stwierdziła, że niezwykle kolor oczu, który miał David, a który Mandy odziedziczyła po nieznanym mężczyźnie, w końcu nie jest taki nadzwyczajny. Niemożliwe, aby jej partner mógł być genetycznie związany z którymkolwiek z nich.

Zanim skończyli drugiego drinka, Amanda spostrzegła, że coraz intensywniej porównuje Davida z nieznanym piratem. Podczas gdy zmarły

mąż był jagnięciem, jej anonimowy kompan był bez wątpienia tygrysem, ukrywającym się pod płaszczkiem humoru i ujmującej powierzchowności. Przypuszczała, że w żadnej uczciwej walce na intelekty nie wygrałaby ni ćwierć dolara. Ale w swojej grze trzymałaby karty blisko piersi, aby następnie olśnić przeciwników serią nieortodoksyjnych i błyskotliwych posunięć, obliczonych na osiągnięcie własnych celów w możliwie najkrótszym czasie.

To nie jest człowiek, któremu można zaufać, myślała. Uważaj, co robisz!

Ale kiedy zaprosił ją na kolację, zgodziła się bez wahania.

- Wpierw muszę sprawdzić, czy mojej przyjaciółce udało się wrócić do biura - wyjaśniła, szukając ćwierćdolarówki w torebce. - Miałyśmy się tam spotkać i przebrać na tańce.

- Jeśli chcesz, poproś, żeby się do nas przyłączyła - odpowiedział z uśmiechem, jakby się spodziewał, że ona zrobi coś przeciwnego. - Zamówię stolik.

Kiedy Amanda przechodziła przez salę, powitało ją kilka znajomych młodych kobiet. Odwzajemniła ich powitanie, ale nie chciała się zatrzymywać, by z nimi porozmawiać. Mam nadzieję, myślała, że nie widziały, co stało się wcześniej; jeżeli widziały, to przed jutrzejszym rankiem całe miasto będzie o tym plotkowało. Ludzie będą mówili, że pozwalam obłapiać się obcym po barach.

Tak jak przeczuwała, telefon w jej pokoju w firmie „Yates-Sunland” nie odpowiadał. Liz nie czekała niecierpliwie na Amandę, by zrealizować ich wcześniejsze zamiary.

Stojąc we wnęce telefonicznej nie widziała, jak jej brodaty kompan rozmawia z kelnerką, wstaje i przechodzi przez salę w stronę stołu, przy którym siedziały jej znajome. Szczęśliwie nie mogła słyszeć krótkiej wymiany zdań, w której ujawniono jej imię, nazwisko i miejsce pracy.

Zanim wróciła, zajął już dawne miejsce przy barze.

- Jestem zwolniona z obowiązku - oznajmiła, wspinając się na stołek. -
Wygląda na to, że Rudobrody naprawdę uciekł z moją przyjaciółką.

- Mówiłem ci, że on jest z tych przyzwoitych. Ku jej zaskoczeniu, wymówił te słowa dziwnie spokojnie. Popatrzył na nią tak, jakby jej wcześniej nie widział. To nie miało sensu, ale wydawało jej się, że był jakiś smutek w jego zachowaniu.

- Coś nie tak? - zapytała, marszcząc brwi, aby dopasować się do wyrazu jego twarzy.

Nadal patrzył na nią, jak gdyby zaskoczony.

- Nic - powiedział w końcu, w widoczny sposób opanowując emocje. - A przynajmniej nic, czym moglibyśmy się zajmować dziś wieczór. Jeżeli jesteś gotowa, czeka na nas stolik w grillu.

Miejsce było tak zatłoczone, iż Amanda była pewna, że musiał wsunąć kelnerce solidny napiwek. Gdy szli do stolika, nie mogła nadziwić się zmianie jego nastroju. Przekomarzając się z nim w czasie ustalania menu szybko się zorientowała, że żadne żarty nie odtworzą wcześniejszej atmosfery.

Opanowany i zadumany, łagodnie, ale stanowczo powstrzymał ją przed zadawaniem dalszych pytań.

- Chciałbym zachować moją piracką fantazję na resztę tego wieczoru - upierał się z uśmiechem, który nie obejmował jego oczu. - Gwarantuję, że nie będzie ona trwała dłużej, niż ta jego część, którą mamy już za sobą.

Naleganie na przedłużenie tej zabawy nie przeszkodziło mu w zapytaniu, czy Amanda ma dzieci. Gdy odpowiedziała twierdząco, z zainteresowaniem wypytywał ją o Mandy. Zanim skończyli zakąskę z ryby i sałatkę, Amanda odniosła wrażenie, że wiedział o jej córce wszystko, co było możliwe do opowiedzenia.

W czasie przerwy w rozmowie spostrzegli, że deszcz przestał padać.

- Mówiłaś coś o tańcach - przypomniał - domyślam się, że miałaś na myśli Bal Gasparilla w Klubie Włoskim. Czy chciałabyś pójść tam ze mną, skoro twoja przyjaciółka zniknęła?

- Oczywiście, ale nie mogę iść w tym - wskazała na siebie. - Na szczęście mam coś odpowiedniego w moim biurze, w centrum. Ale muszę tam pojechać.

- Nie ma sprawy. Mój wynajęty apartament, gdzie parkuję samochód, znajduje się niedaleko stąd.

Jego tymczasowe *pied-a-terre* znajdowało się w najbardziej eleganckiej części miasta, na ósmym piętrze Bayshore Drive. Kiedy oszołomiona Amanda usiadła wygodnie na pluszowej kanapie, by obejrzeć panoramę Zatoki Hillsborough, on wszedł do sypialni, aby się przebrać.

Nie zapalił lampy. Amanda, patrząc na zewnątrz, gdzie półmrok przebijały pierwsze światła wieczoru, stwierdziła, że stoi przed szansą. Przed poślubieniem Davida prowadziła stosunkowo bezpieczne życie. Nigdy nie miała zwyczaju chodzenia do mieszkań obcych mężczyzn.

Wszystkie te zakazy były silniejsze wobec mężczyzn, którzy byli w mieście tylko przejazdem. Tymczasem z nie wyjaśnionych powodów od początku czuła się bezpieczna w towarzystwie tego właśnie mężczyzny. To poczucie bezpieczeństwa zwiększyło się, odkąd wyczuła zmianę jego nastroju. Nie rozumiała jej wprawdzie, ale skłonna była przypisać ją zmienności jego pirackiego usposobienia.

Kilka minut później pojawił się w doskonale uszytym smokingu i śnieżnobiałej koszuli. Jego odmiana była całkowita, z wyjątkiem złotego kolczyka w uchu i opaski na oku, która pozostawała niezmiennie na swoim miejscu.

- To pozostało z mojego poprzedniego przebrania. Mój kostium zniszczył deszcz - wyjaśnił, kiedy przechodzili do podziemnego garażu.

Tam wsiedli do czterodrzwiowego szarosrebrnego mercedesa, który wynajmował. W ciszy wypełnionej rozmyślaniami o tym, co się zdarzyło,

dojechali do budynku firmy „Yates-Sunland”, znajdującej się w centrum miasta. Kiedy wskazała mu miejsce na parkingu, zauważyła jego zainteresowanie.

- A więc pracujesz w bankowości - zauważył, obchodząc samochód, aby otworzyć jej drzwiczki.

- Tak. Jestem wiceprezesem.

- To robi wrażenie.

Otworzywszy drzwi, Amanda wskazała mu drogę na dół, przez wyłożony miękkim dywanem hol i w górę po schodach do pokoju, w którym stało biurko Liz. Jej towarzysz rozglądał się z nie ukrywaną ciekawością i z miną winowajcy.

- Nie bój się, nocny strażnik mnie zna - zapewniła go, wskazując mu jednocześnie krzesło. - Zaraz wrócę.

Gdy weszła do swojego gabinetu, odwróciła tabliczkę z nazwiskiem stojącą na biurku, zgodnie z ich wcześniejszą grą. Spoglądając przez otwarte drzwi przekonała się, że jej ostrożność była zbyt duża. On najwyraźniej nie zamierzał wejść do pokoju, siedział przy stoliku do kawy, przeglądając pisma.

W małej łazience, oddzielającej jej pokój od gabinetu Artura, Amanda szybko zdjęła przemoczone ubranie i upięła włosy. Następnie włożyła piękną jedwabną kreację i sandaalki. Lekko drżącymi palcami nałożyła pomadkę na usta i położyła cienie na powiekach.

Radosne podniecenie towarzyszyło jej w tym zajęciu. Co Liz powie na to wszystko? - dociekała. Co pomyślałaby Mandy, gdyby zobaczyła swoją matkę zarumienioną, o błyszczących oczach, bawiącą się z przystojnym piratem w wieczorowym stroju?

Przypomniała sobie też Davida. Ale to, co on mógł pomyśleć, niewiele ją obchodziło. Zanim zgasła światło, przez długą chwilę wpatrywała się w jego fotografię na biurku.

Zachwyt w oczach jej partnera był pokrzepieniem i oddalił słodko-gorzkie wspomnienia.

- Cudownie - szepnął, obdarzając ją głębokim spojrzeniem i podnosząc jej rękę do ust. - Cofam wszystko, co powiedziałem wcześniej. To ja jestem szczęściarzem, bo pozwoliłaś mi się uratować.

Przez chwilę była pewna, że obejmie ją i pocałuje, tak samo jak wcześniej. Uznała, że w pustym biurze trudno byłoby oprzeć się jego namiętności.

Ku jej zdziwieniu nie wykorzystał okazji. Ale kiedy wychodzili, objął ją i powiedział:

- Czy wiesz, jak pięknie teraz wyglądasz? Będę dumny jak paw, pokazując się w twoim towarzystwie.

W Klubie Włoskim, w zatłoczonej sali tanecznej szampan lał się obficie i wesoło. Amanda czuła się jak debiutantka, była zasypywana zaproszeniami do tańca. Kiedy tańczyła z innymi mężczyznami, nieznajomy nigdy nie tracił jej z oczu. Zadowolona ze swojego powodzenia, zachowała kilka tańców dla niego.

Za każdym razem, kiedy wślizgiwała się do silnej przystani jego ramion, ogarniało ją wyraźne poczucie bezpieczeństwa. Był doskonałym tancerzem. Poruszał się z pewnością siebie, która wskazywała na to, jak bardzo panował nad swoim ciałem. W tej pewności tańca było coś bardzo miłego. Jakby od dawna byli partnerami. Amanda miała uczucie, że stapiają się w jedno ciało.

Kręciło jej się w głowie. Ale zaskoczyło ją, że on nie starał się „pokazać” z nią. Jeżeli dostał zaproszenie na zabawę - myślała - to dlaczego nie rozmawiał ze swoim gospodarzem lub gospodynią? Chciała, żeby zrobił coś, co pozwoliłoby wytropić jego powiązania w Tampie. Ostatecznie, powiedziała sobie, on nie może oczekiwać, że przedstawię go komukolwiek z moich znajomych, jeżeli nie ujawni swojego nazwiska.

Amanda nie chciała myśleć o tym, jak szybko mija zabawa. Nie chciała również zastanawiać się, czy on złożyłby jej jakąś propozycję i czy odszedłby z jej życia bez przedstawienia się, gdyby powiedziała „nie”. Było to jej pierwsze od dawna zbliżenie do mężczyzny. Nie wiedziała, jakie są reguły gry.

Przypuszczała, że i tak byłoby za dużo spodziewać się, iż on zapyta o numer jej telefonu i obdarzy ją dżentelmeńskim pocałunkiem na dobranoc.

Ostatecznie, kiedy kończył się szczególnie powolny i sentymentalny taniec, Amanda szepnęła z ociąganiem, że powinni już wyjść.

- Czy naprawdę musisz iść? - zapytał. Potrząsnęła głową ze smutkiem.

- Czeka na mnie opiekunka do dziecka. I mam daleko do domu w Dunedin. Byłabym... zobowiązana, gdybyś mnie podwiózł do mojego samochodu.

- Będę zachwycony... jeśli muszę. Przyznaję, że nie chciałbym cię opuszczać, moja piękna branko.

Kiedy podasz mi swoje nazwisko - zapytała w myśli. Poproś o ponowne spotkanie. Nie zrobił tego. Kiedy nie zdecydowała się na zmianę myśli w słowa, opuścił jedynie ręce.

- Przypuszczam, że zaparkowałaś przed bankiem - powiedział tylko, kiedy wyszli razem z klubu.

Amanda kiwnęła twierdząco głową.

Zdawało się, że już po kilku minutach zatrzymali się obok jej BMW na parkingu firmy „Yates-Sunland”. Było bardzo późno. Światła tworzyły żółtopomarańczowe plamy na ciągle mokrej nawierzchni ulic. Powietrze było ciężkie, zimne i wilgotne, gdy wysiadł, by otworzyć drzwi jej samochodu.

W milczeniu wyciągnął rękę po kluczyki. Stojąc obok niego w cienkim jedwabiu, Amanda zadrżała z zimna. Troskliwie zdjął marynarkę i zarzucił na jej ramiona. Ale nie poruszył się, aby wziąć ją w objęcia, stał, patrząc na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

Co powinnam teraz zrobić? - myślała. Po prostu powiedzieć „dobranoc”?

- To był uroczy wieczór - stwierdziła niepewnie, gdy on milczał. -

Dziękuję za uratowanie mnie. Bawiłam się wspaniale.

- Ja również... ale wypiliśmy o wiele za dużo. Czują w tym momencie wszystko, tylko nie bąbelki szampana.

- Nie zgadzam się - powiedziała nieustępliwie. - Wydaje mi się, że ty nie miałeś dosyć.

Podniósł gwałtownie jedną ciemną brew.

- Nie dosyć na co? - wycedził szeptem. Nagle zacisnął ręce na jej ramionach. - Żebyś się zapomniał i powiedział ci, kim jestem? Czy żebym próbował cię uwieść? Nie kuś mnie, Amando! Nawet nie wiesz, jak bardzo pragnę wyznać ci wszystko... zasypać cię pocałunkami i zabrać z powrotem do siebie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy wymienił jej imię, Amanda oniemiała ze zdumienia. Ale nie miała czasu pytać, w jaki sposób je poznał. Chwycił ją gwałtownie w ramiona i przyciągnął do siebie, oszołomioną nagłym porywem dzikiego pożądania. Jego usta z rozkoszą rozganiały jej wargi.

Przypomniała sobie ich wcześniejsze pocałunki. Ale teraz sytuacja zmieniła się i ona zdała sobie z tego sprawę od chwili, kiedy ich usta ponownie się spotkały. I nie było już odwrotu dla żadnego z nich. Amanda boleśnie odczuwała głód tak długo tłumionych uczuć. Czują pożądanie, które ogarniało ją całą i przenikało na wskroś.

Jej palce zanurzyły się w jego gęstych, kędzierzawych włosach. Amanda pragnęła utonąć w fali rozkoszy, którą wywołał. Silne ramię ześlizgnęło się w dół po marynarce okrywającej jej ramiona i plecy. Objął jej pośladki przez cienki jak pajęczyna jedwab spodni i przycisnął do siebie, tak że jej udo znalazło się pomiędzy jego udami. Zareagowała gwałtownie, jakby ogarnął ją ogień.

Rosnąca namiętność przełamała ostatnie wewnętrzne opory. Nigdy, nawet w najbardziej niepohamowanych chwilach z Davidem, nie pragnęła tak bardzo mężczyzny.

Uświadomienie sobie tego podziało jak strumień lodowatej wody na rozgrzaną skórę. Amanda odsunęła się trochę i zdała sobie sprawę, że stojąc na kamienistym i słabo oświetlonym parkingu nadal są sobie obcy.

Dlaczego nie oparłam się mężczyźnie, który nie jest Davidem? - zadawała pytania. - Dlaczego tak szybko uzależniłam się od jego pożądanego?

- Proszę - wyszeptała. - Kiedy mnie całujesz w taki sposób, nie mogę myśleć. Co my tu robimy?

- To poznawanie się, Amando. - Jego chropawy głos był niepokojąco blisko jej ucha. - Lub przynajmniej ja poznaję ciebie. Zawsze byłem ciekaw, do kogo byłabyś podobna, kochanie. Nie oczekiwałem nawet w połowie czegoś takiego. Przewyższyłaś moje wyobrażenia.

Po raz drugi tej nocy wilgotne, ciężkie powietrze zdawało się uciskać zbyt mocno. Po raz drugi nazwał ją imieniem, którego mu nie wyjawiała. Mógłby się go domyślić tylko wtedy, gdyby był jasnowidzem. To było mniej logiczne niż mniemanie, że rozmawiał na jej temat z kimś trzecim.

Muszę jakoś - myślała desperacko - powrócić do rzeczywistości i rozwiązać te wszystkie zagadki, które się z nim wiążą. To nie będzie łatwe z powodu jego kuszących ust i pięknych oczu, wpatrujących się w nią, jakby potrafił czytać w jej myślach. Wiedziona instynktem, wyczuła zarówno ironię, jak i pożądanie w sposobie, w jaki jej dotykał. Chciała zrozumieć przyczyny ironii, a jej kobiecość pragnęła zaspokoić jego pragnienia.

Otrząsnąwszy się, postanowiła go sprowokować.

- Nie wiem nic o kilku sprawach - powiedziała.

- Zapytaj mnie.

- Po pierwsze... w jaki sposób poznałeś moje imię? Odczuł ulgę, ale wydawał się nieco zmieszany tym pytaniem.

- Zapytałem twoich przyjaciół, kiedy telefonowałaś w barze.

Przypominasz sobie te młode kobiety, które cię pozdrowiały. Przyznaję, że był to sposób nieuczciwy, ale dobry dla łotrów i piratów, słodka Amando.

Oszołomiona i w połowie gotowa do przyjęcia jego oburzającego wyjaśnienia, stała, spoglądając na niego z lekko rozchylonymi ustami. Zamknął oczy, potrząsnął głową i poszukał jej ust. Błyskawicznie zatopiła się w morzu pieśzcot, ogarnięta falą słodkich wrażeń.

- Zabierz mnie do domu - poprosił w końcu. Czuli jego drobne, przenikliwe pocałunki w każdym zakątku ust. - Jest późno i drogi są mokre. Możesz zostawić samochód, a ja przywiozę cię jutro rano. Nie chcę, żebyś sama jechała tą drogą.

Przez jedną szaloną chwilę Amanda wyobraziła sobie ich jadących razem wzdłuż zatoki. On z pewnością chciałby odwiedzić do domu opiekunkę dziecka - myślała - i powrócić, by wyciągnąć się na kanapie, bez butów, skarpetek i marynarki.

Nie było trudno wyobrazić sobie leniwy uśmiech, którym by ją obdarzył, zawinięty w szlafrok, gdy przyniosłaby mu poduszkę i koc. Nie byłoby trudno wyobrazić sobie, że silna ręka złapałaby jej dłoń w momencie, gdy ona mówiłaby mu dobranoc.

Boże, pomóż mi! - pomyślała - przecież w jednej chwili znalazłabym się obok niego, owinięta razem z nim kocem. Nie mogłabym się powstrzymać, by nie kochać się z nim w pokoju, który niecałe dwa lata temu dzieliłam z Davidem.

Deszcz padał coraz mocniej.

- Jeżeli wyobrażasz sobie, że mógłbym cię wykorzystać lub kochać się z tobą wbrew twojej woli - dodał - to nawet o tym nie myśl. Ale to jest zła noc na jazdę samochodem. Zła noc na samotny powrót do domu.

Nie chcę, żebyś wracał sam do wynajętego mieszkania, pomyślała Amanda. Ani ja do domu, który w ciągu ostatnich dwóch lat był klasztorem.

Ale było za wcześnie na takie myśli. Po prostu się spotkali, nie powinno się zabierać nieznanego do domu Davida.

- Nie - odpowiedziała. - Nie mogę... z tobą wracać do domu. Czyżbyś już zapomniał...

Lekko dotknął jej warg palcami.

- Myślisz o swoim zmarłym mężu, tak?

- Masz rację. - Poczula znienacka, że miała ochotę zapłakać.

Na jego twarzy malowało się zadowolenie i jakby zazdrość.

- Musiałaś ogromnie go kochać - zauważył miękko.

- Tak. - Jej odpowiedź była tak cicha, że musiał pochylić się, aby ją zrozumieć. - Bardzo go kochałam.

Zapadło między nimi milczenie.

- Zatem był szczęściarzem - powiedział w końcu.

- Być może był szczęśliwszy, niż zdawał sobie z tego sprawę. Niektórzy mężczyźni nie byli kochani w ten sposób.

Nigdy nie zaliczałabym cię do tej kategorii - odpowiedziała w myśli. - Mógłbyś mieć każdą kobietę, której byś pragnął.

Westchnąwszy, znowu przygarnął ją bliżej. Tym razem był to gest ochronny, a może wstęp do pocałunku na dobranoc.

- Powiedz mi - wyszeptła do jego ramienia - co miałeś na myśli, zastanawiając się, do kogo byłabym podobna? Jak to możliwe, skoro nie spotkaliśmy się wcześniej?

Niespodziewanie wszystkie odcienie emocji zagrały na jego twarzy.

- Masz rację, to nie ma sensu - przyznał po chwili.

- Ale chyba wiesz, że większość mężczyzn nosi w sobie obraz idealnej kobiety... nawet jeśli jej jeszcze nie spotkali. Gdybyś jeszcze nie zgadła - ty jesteś moim.

Miło było słuchać jego słów, ale miała wrażenie, że nie był z nią szczery. Zanim zdołała zadać jakiegokolwiek pytanie, pocałował ją delikatnie i zdjął

marynarkę z jej ramion. Później pomógł jej wsiąść do samochodu i opuścił szybę od strony kierowcy, zanim zamknął drzwi.

- Prowadź ostrożnie, Amando - powiedział z ironicznym uśmiechem, czającym się w kącikach ust.

- Sądzę, że powinniśmy powiedzieć sobie „dobranoc”. Czy on nie zamierza się przedstawić, zapytać o moje nazwisko? - dociekała. Wielu było mężczyzn na tym świecie - jak twierdziła Liz - którzy mówią słodkie słówka, nawet jeśli nie chcesz się z nimi przespać, ale nigdy później nie zadzwonią.

- Proszę - zapytała, gwałcąc swoją zwykłą powściągliwość - zdradź mi swoje nazwisko, zapytaj o mój numer telefonu. Zobaczymy się jeszcze?

Wydawało się, że uczyni zadość jej życzeniom.

- Przypuszczam, iż musiałbym wyjaśnić parę rzeczy, gdybyś mnie zaprosiła do domu - powiedział w końcu.

- Sądzę, że dziś wieczorem nie powinienem jeszcze podawać swojego nazwiska. To nie leży w moim interesie - dodał zagadkowo.

- Nie rozumiem. - Amanda potrząsnęła głową.

- Zrozumiesz. Obiecuję ci to. - Ironiczna nuta w jego głosie była bardzo przejrzysta. - A co do naszego spotkania... nastąpi szybciej, niż się spodziewasz.

To była jego jedyna odpowiedź. Kilka minut później Amanda pędziła po Courtney Campbell Parkway, nie mogąc wyrzucić echa jego słów ze świadomości. Usilnie starała się skoncentrować na prowadzeniu. Ale nie było to łatwe, gdyż ciągle przypominała sobie sposób, w jaki on wpatrywał się w jej odbicie w lusterku wewnątrz wozu, stojąc na deszczu z marynarką zarzuconą na jedno ramię.

Jego pożegnanie było bardziej przejmujące niż pocałunek. Chciała zawrócić i przyjąć jego ofertę, powiedzieć „tak” na każdą propozycję.

Do diabła! Jaki on mógł mieć powód, by wierzyć, że „w swoim najlepszym interesie” nie może wyjawić nazwiska? - zapytywała samą siebie,

wpatrując się w rozkołysane wycieraczki. Dlaczego musieliśmy rozstać się w ten sposób?

Kiedy BMW pokonało łuk mostu przerzuconego nad najgłębszą częścią zatoki, nie przestawała głowić się, co chciał powiedzieć przez „musiałbym wyjaśnić parę rzeczy”? Gra, którą prowadzili, była trochę niemądra i lekkomyślna. Co się stało, że zmienił zdanie?

W czasie samotnej podróży do domu nie mogła znaleźć żadnej odpowiedzi. I nie miało to żadnego sensu. Przejeżdżając przez prawie puste ulice uświadomiła sobie, że nie mogła być zbyt ostrożna. Jako wdowa po Davidzie i matka Mandy była odpowiedzialna za rodzinę. To byłby policzek wymierzony pamięci Davida, gdyby zajęła się kimś, kogo rodzina nie mogłaby poważać. Człowiek, który nie chciał rozmawiać na temat swoich interesów w Tampie i wyjawiać swojego nazwiska, nie mógł liczyć na takie zaangażowanie. Uczyniła właściwie odmawiając przywiezienia go do domu.

Kiedy otworzyła drzwi wejściowe, miała uczucie, że wstępuje do kokonu. Dom był o wiele za spokojny, ciemny i pusty. Pani Johnson zasnęła przed kominkiem w ulubionym fotelu Davida. Lekko chrapała, robótka spoczywała na jej kolanach.

Amanda ujrzawszy córeczkę, która spała z pluszowym niedźwiadkiem, ucieszyła się, że wszystko jest w porządku.

- Kocham cię, Mandy - szepnęła do śpiącego dziecka, poprawiając zmiętą kołderkę. - Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie... a nie to, czy znów zobaczę jakiegoś przystojnego nieznajomego.

Ale kiedy wróciła do domu po odwiedzeniu pani Johnson, odczuła bardzo małą satysfakcję z powodu swojej cnotliwej decyzji. Zdejmując z siebie zmoczony i wygnieciony jedwabny strój, na nowo przeżywała pieszczoty namiętych ust nieznajomego. Instynktownie podniosła wysmukłą rękę, na której lśnił diament od Davida i dotknęła miękkiej linii podbródka, którego wcześniej dotykała szorstka broda.

Ach, poczuć jego czułe usta, jego bujną brodę na swoich piersiach...

To szaleństwo - myślała, niezbyt zażenowana swoimi pragnieniami. Wykręcała się przed lustrem w cienkiej jedwabnej koszuli nocnej, aby następnie wślizgnąć się do łóżka. W pierwszym odruchu stwierdziła, że najlepiej będzie zapomnieć. Sądziła, że nigdy go już nie zobaczy. Dlatego zapomnienie byłoby najlepszym wyjściem.

Jako spragniona miłości wdowa przyznała, że takie rozwiązanie nie ożywiłoby jej osobowości. Przytulając się do poduszki, pozwoliła swojej przewrotnej kobiecej naturze przypomnieć sobie jego wysokie, muskularne ciało obejmujące ją w małym barze. Pograżyła się w rozpamiętywaniu pełnego wdzięku tańca w jego ramionach, kiedy odczuwała dotyk jego twardych ud.

Mogę sobie wyobrazić, jak by to było, gdybym kochała się z nim, myślała. Moglibyśmy, dopasowani do siebie jak ręka w rękawiczce, unosić się w ekstazie, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyłam.

Krople deszczu bijące w okna przerwały jej marzenia. Zerkając na świecąca tarczę zegara uświadomiła sobie, że jest już bardzo późno. Nie było żadnej szansy na wylegiwanie się w łóżku następnego ranka. Należało dokonać ostatnich przygotowań do środowego spotkania. Powinna była już zasnąć, zamiast oddawać się nierealnym rozmyślaniom o nieznanym.

Nie mogła odsunąć od siebie podejrzania, że część członków rodziny uważa jej celibat i żałobę po śmierci Davida za stan stały i stosowny. Och! Coś mogłoby ich zmusić do uznania faktu, że ona pewnego dnia mogłaby znowu wyjść za mąż. Pewnie zadowoliliby ich wymagania ktoś, kto byłby tak szanowany jak David i w niewielkim stopniu związany z interesami rodziny.

Ten wysoki, ciemnowłosy nieznajomy z chłopięcym uśmiechem na twarzy mógłby przewyższyć ich oczekiwania albo im nie sprostać.

Wprawdzie czas popędzał Liz i Amandę, ale one nie spieszyły się do pracy następnego ranka. Pierwszą ich czynnością była prywatna konferencja o

wypadkach poprzedniego dnia. Asystentka wyjaśniła, co się zdarzyło, kiedy sztorm przybrał na sile. Było to przekonujące, szczególnie w powiązaniu z bandażem elastycznym, który był wątpliwą ozdobą jej kostki u nogi.

- Przewróciłam się jak głupia, kiedy bieглиśmy pod fasadę jednego z pobliskich domów - raportowała ponuro Liz. - Jim, ten rudy, z którym byłam, znał ludzi, którzy tam mieszkali. Dali mi trochę lodu i unieruchomili stopę. Spędziliśmy resztę popołudnia i większą część wieczoru grając w karty.

Próbowałam dzwonić...

Śmiejąc się Amanda zapytała:

- Czy z twoją kostką już lepiej? Zamierzasz go znów zobaczyć?

Liz poruszyła ramionami w charakterystyczny sposób.

- Tak, jeśli chodzi o pierwsze pytanie, chociaż muszę chronić stopę, jak tylko się da. Nie mam zdania, jeżeli chodzi o to drugie. Nie pasuję do rudych mężczyzn.

Jeżeli istniała nadzieja, że Liz zrezygnuje z wypytywania Amandy, to została szybko przekreślona.

- A co z twoją przystojną zdobyczą? - zagadnęła.

Amanda nie była skora do opowiadania jej zbyt wiele.

- Wątpię, abym go spotkała jeszcze kiedykolwiek - powiedziała lekko, pomijając niemiły fakt, że nie zna nawet jego nazwiska. - Powiedz, czy Jim wie o nim cokolwiek? - zapytała, rzucając to pytanie tak, by wyglądało na zupełnie przypadkowe. - Nie przypuszczam, żeby byli przyjaciółmi.

Bądź co bądź niegłupia, Liz rzuciła jej pytające spojrzenie. Amanda była jej szefową.

- Z tego, co mówił - odpowiedziała, potwierdzając wyjaśnienia, jakich Amandzie udzielił brodaty pirat - odniosłam wrażenie, że spotkali się dopiero na statku.

Dzień minął na gorączkowych przygotowaniach. Nie miały okazji, by powrócić do tematu zagadkowych spotkań poprzedniego dnia. Chociaż Liz opuściła ją o piątej po południu, Amanda pracowała do późna. Wróciła do domu, pocałowała Mandy na dobranoc i rzuciła się wyczerpana na łóżko. Być może z powodu poprzedniej nie przespanej nocy wstała dopiero wtedy, kiedy odezwał się dzwonek budzika.

Ciągle była zmęczona. Ubrała się tak, by na specjalnym zebraniu zarządu wyglądać jak najkorzystniej: lekki wełniany kostium w kolorze banana, z prostą, wąską spódnicą; włożyła też kremowe perły. Aby ukryć zmęczenie i napięcie przed walką, która miała nastąpić, wykonała staranny makijaż.

Dobra - pomyślała, dając kobiecie w lustrze swoje błogosławieństwo. Wyglądasz na chłodną i pewną siebie... kobietę interesu, doskonałą profesjonalistkę, ale nie wiem, czy twój pirat uznałby cię za taką.

Po odwiezieniu małej do przedszkola Amanda pojechała do rezydencji Yatesów - Ballast Point. Tam spotkała się z innymi członkami rodziny i z kilkoma dyrektorami firmy.

Podczas śniadania omawiano stan przygotowań do mającej nastąpić wkrótce bitwy. Przy stole wyczuwało się napiętą atmosferę, mimo komentarzy i dowcipów na temat Royce'a Austina. Amanda spotkała się z uznaniem zebranych, kiedy przedstawiła swoją opinię na temat poparcia, jakiego mogliby oczekiwać. Ona wiedziała, że Artur udaje bardziej pewnego siebie, niż jest w rzeczywistości. Upomniany przez lodowatą Millicent, że spóźnią się, jeżeli natychmiast nie pojedą do miasta, nie wykonał żadnego ruchu, aby się podnieść.

- Uspokój się, Mille - powiedział, zapalając cygaro i wyciągając się w fotelu. - Nie musimy się spieszyć. Chcę, żeby Austin i jego adwokat trochę poczekali. Jeżeli go dobrze oceniłem, ma w zamyśle dramatyczne wejście.

W pomieszczeniach firmy „Yates-Sunland” zostali powitani przez sekretarkę Artura, Joan Lake, która poinformowała ich, że Austin i jego

adwokat, Noel Berry, oczekują już w sali konferencyjnej razem z innymi dyrektorami.

Amanda, wchodząc do swojego gabinetu po notes, została zatrzymana przez zdyszana Liz.

- Szefowo - powiedziała Liz natarczywie - muszę zamienić z tobą słówko.
- Nie teraz - Amanda wchodziła do sali konferencyjnej przez biuro Artura.
- Cokolwiek by to było - dodała - może poczekać.

Początkowo w zgiełku rozmów i w tłoku czynionym przez członków zarządu, zebranych wokół ciężkiego mahoniowego stołu, Amanda nie dostrzegła rekina finansjery, który miał odegrać główną rolę na tym spotkaniu.

Następnie zdała sobie sprawę z obecności ciemnowłosego mężczyzny w garniturze. Stał w pewnym oddaleniu od pozostałych, plecami do niej, wpatrując się w portret Artura Yatesa seniora, założyciela firmy.

To na pewno Royce Austin, pomyślała. Stoi przed portretem dziadka, którego nigdy wcześniej nie widział.

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła do niego sympatię, mimo że był wrogiem. Tak więc, kiedy obrócił się ku niej, odnalazł na jej twarzy nie-spodziewaną miękkość i współczucie.

Chwilę później zdjął ciemne okulary, rzucając w jej kierunku spojrzenie piwnozielonych oczu.

W tym ułamku sekundy nie poznała go. Wyglądał inaczej, był w garniturze. Zgolił brodę i wąsy, ale pozostał mu ten stalowy, a jednocześnie czuły błysk w oczach.

Ten ujmujący nieznajomy, którego namiętne pocałunki ciągle jeszcze czuła na swoich ustach, był nie kim innym, tylko piratem biznesu, który zamierzał powalić firmę „Yates-Sunland” na kolana.

- Ty! - wykrzyknęła, nie zważając na nic i jej gniewne słowa uciszyły szum rozmów. - Nic dziwnego, że nie chciałeś podać swojego nazwiska.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Grobowa cisza zapadła w pokoju. Spoglądając ze zdumieniem na Amandę, a następnie na kamienną twarz Royce'a Austina, pozostali członkowie zarządu wstrzymali oddech. Zerkając, dostrzegła podniesione brwi, niesmak i zaskoczenie malujące się na wszystkich twarzach. Kilku dyrektorów cofnęło się, tworząc jak gdyby wolne pole dla konfliktu.

W tym momencie ich dobra opinia nie miała dla Amandy żadnego znaczenia. Ogarnęła ją wściekłość tak potężna, że o mało co nie eksplodowała. Purpurowa ze wstydu, czuła się oszukana i zdradzona.

Royce Austin patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Teraz, kiedy był gładko ogolony, jego uparta, mocna szczęka wydawała się jeszcze bardziej bezkompromisowa również z powodu głębokich zmarszczek przecinających jego twarz.

Amanda zauważyła, że w spojrzeniu, jakim ją obrzucił, było coś delikatnego. Ale w tej samej chwili pomyślała gorzko, że to odczucie było jedynie złudzeniem.

Zacisnął szczęki.

- Jak się pani ma, pani Yates? - zapytał, jego niski głos z południowym akcentem zabrzmiał w cichym pokoju. - Przypuszczam, że przedstawianie się nie jest potrzebne... a w naszym przypadku nawet niewskazane.

A więc zamierzał ją ukarać, poniżyć w oczach przyjaciół i znajomych. Obrażona, nie przestawała myśleć, że odplacił jej w ten sposób za wybuch gniewu.

- W porządku - odparowała, mierząc go wściekłym spojrzeniem. Chłód jej słów kontrastował z płonącymi policzkami. - W tej sytuacji wcale nie zamierzam i używać pana nazwiska.

Mięsień wokół jego ust lekko drgnął. Popatrzył na ; nią ostro i odwrócił się bez odpowiedzi.

Amanda przywołała się do porządku, jej emocje opadły. Usiadła przy stole i otworzyła przed sobą notes. To było sygnałem dla innych dyrektorów, którzy wcześniej zastygli w bezruchu, obserwując wrogą wymianę zdań. Zajmowali miejsca. Ich krzesła cicho przesuwały się po dywanie.

- Co to wszystko ma znaczyć? - Artur wyszeptał do jej ucha, kiedy przechodził obok stołu. - Czy przypadkiem nie zaplątałaś się w coś?

- Nie zamierzałam - odparła cicho. - Spotkaliśmy się na festynie. Nie chciał się przedstawić, chociaż zadał sobie trud, aby odkryć moją tożsamość.

- A to podlec! - Artur zacisnął cienkie wargi i zajął główne miejsce przy stole, miejsce zarezerwowane dla chorego A.W. Yatesa seniora, jego ojca, a dziadka Royce'a.

Royce i jego pełnomocnik usiedli po lewej stronie Amandy. Nie chcąc na niego patrzeć, wbiła nieruchome spojrzenie w Artura, kiedy oznajmił zgromadzonym, że otwiera zebranie. W jakiś sposób muszę przez to przejść, mówiła do siebie, ukryć swój gniew i pomyśleć, że ta scena w sali konferencyjnej była tylko złym snem. Tylko muszę przetrwać ten poranek. Nigdy więcej nie będę musiała widzieć Royce'a Austina.

Starła się skoncentrować na tym, o czym mówił Artur. A on niemal pogardliwie, tak jakby postanowił szybko opanować sytuację, zwrócił się do Royce'a:

- Jako główny akcjonariusz zgłaszałam skargi i nalegałam na zaprezentowanie ich temu zespołowi.

Członkowie zarządu znaleźli czas, by pana wysłuchać. Proszę o krótki komentarz.

- Właśnie zamierzam to uczynić - odpowiedział Royce.

Amanda zerknęła na niego kątem oka. Obróciła się lekko w jego stronę. I natychmiast tego pożałowała. Ogolony i doskonale ubrany w garnitur, białą

koszulę i w ciemnoczerwony krawat był znacznie przystojniejszy, niż pamiętała. Silny, skupiony wyraz jego twarzy czynił go jeszcze bardziej pociągającym.

Wściekła, chciała go nienawidzić. A tymczasem spostrzegła, że uważnie słucha jego przemówienia.

Royce i jego adwokat Noel Berry w chłodny, racjonalny i bardzo przekonujący sposób, musiała to przyznać, występowali przeciwko nowej emisji akcji i wnosili, by dyrektorzy banku zatwierdzili kandydatury trzech udziałowców ze spółki „The Austin Group” na nadchodzące wybory nowego zarządu. Royce podsumował ich zwycięże, ale znaczące argumenty żądaniem, by firma „Yates-Sunland” zrezygnowała z gwarancji zabezpieczających.

- Te gwarancje obniżają wartość majątku akcjonariuszy, dobrze o tym wiecie - zabrzmiał niski, nieco chropawy głos, który tak zawrócił Amandzie w głowie. - Nie muszę przypominać państwu o tym, że firmę tworzą akcjonariusze. I naszą pierwszą powinnością jest pamiętać o tym.

Wbrew wymownemu wystąpieniu Royce'a, obydwie głosowania - za emisją akcji i za gwarancjami zabezpieczającymi - przeszły zdecydowaną większością głosów. Jego projekt, by zarząd firmy zatwierdził kandydatury ludzi z „The Austin Group”, nie został poddany pod głosowanie. Po konsultacji między Arturem a Jeremym Lyttonem, który był pełnomocnikiem zarządu, Artur zakomunikował, że propozycja ta jest sprzeczna z regulaminem firmy.

- Kandydaci muszą być zgłoszeni na trzydzieści dni przed corocznym spotkaniem. - Artur poinformował o tym swego antypatycznego siostrzeńca ze źle ukrywanym zadowoleniem. - Jeżeli zajrzy pan do kalendarza, to zda pan sobie sprawę z tego, że ten limit czasowy minął. Teraz, o ile nikt z członków zarządu nie ma sprawy do przedstawienia, proponuję zakończenie obrad.

Opuściwszy swoje miejsce, Amanda schroniła się w zaciszu swego gabinetu, zanim Royce zdołał się do niej zbliżyć.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - wybuchnęła, kiedy Liz pojawiła się przed nią. - Jak mogłaś na zimno pozwolić mi tam wejść i odkryć, że to właśnie on był tym mężczyzną, z którym jadłam kolację w poniedziałek...

Z mężczyzną, z którym chciałam się kochać - dodała w myśli, ogarnięta nagłym wstydem.

- Próbowałam. - Asystentka popatrzyła na nią smutno. - Domyśliłam się, że nie miałaś pojęcia, kim był twój tajemniczy pirat.

Nie odpowiedziałwszy, Amanda stanęła przy oknie, z którego można było oglądać centrum miasta i wzbijającą się w górę wieżę Banku Barnetta. Odwrócona plecami do pokoju, nie widziała kogoś, kto bezceremonialnie wszedł do środka, ani też nie uchwyciła momentu porozumienia - krótkiej, bezsłownej rozmowy z Liz.

- Teraz będą same nieprzyjemne pytania - powiedziała w końcu. - Jeśli nie ze strony innych dyrektorów, to ze strony rodziny. Z pewnością będą chcieli wiedzieć, co ja najlepszego zrobiłam pijąc drinki i jedząc kolację z Royce'em Austinem. Lub, co gorsza, co mnie opętało, by wiązać się z mężczyzną, którego nie znałam. Teraz będę musiała ponieść konsekwencje, bo jestem wdową po Davidzie i nie powinnam się mieszać w nic tego rodzaju...

- Powiedz mi... jak bardzo zaangażowałaś się, Amando? - Te słowa zostały wypowiedziane tym samym głębokim, nieco ironicznym tonem, który usłyszała po raz drugi w życiu kilka chwil wcześniej w sali konferencyjnej.

Obróciwszy się zobaczyła, że Liz zniknęła. Stojąc obok jej biurka i opierając zaciśniętą dłoń na jego blacie, Royce patrzył na nią zmrużonymi oczyma. Zdenerwowana, odczuła przemożną potrzebę, by do niego podbiec. To uczucie rozzłościło ją bardziej niż cokolwiek.

- Gdzie jest Liz? - wykrztusiła z trudem. - Kto ci pozwolił tu przyjść i wyrzucać stąd kogoś, kto u ciebie nie pracuje?

Kąciki jego ust opadły nieco w dół.

- Nie pytałem o pozwolenie - wyjaśnił. - Nie obwiniaj swojej przyjaciółki, tylko dlatego że dała mi szansę porozmawiać z tobą. Może zdała sobie sprawę, że wbrew barierom, które nas dzielą, coś się zdarzyło i bylibyśmy głupcami lekceważąc to.

Fakt, że jego twierdzenie było prawdziwe, tylko pogorszył sprawę.

- Równie dobrze mogła zostać - odcięła się Amanda. - Nie mamy sobie nic do powiedzenia.

- Jesteś pewna? - Podniósł ciemne brwi i uczynił krok w jej kierunku, powodując, że cofnęła się nieco. - Nic o tobie nie wiem, Amando. A mam ci wiele do powiedzenia, zaczynając od przeprosin. Naprawdę żałuję, że nie byłem uczciwy wobec ciebie, kiedy dowiedziałem się, jak się nazywasz...

- Ty tego żałujesz? - Czują, że znów ogarnia ją gorączka. - Co ty sobie myślisz, zdajesz sobie sprawę, jak ja się czuję... zrobiłeś ze mnie głupią przed moją rodziną i współpracownikami.

- Tak, to prawda - przyznał. - Przykro mi. Ale powiedz szczerze... Czy gdybyś wiedziała, kim jestem, odeszłabyś od sztywnej linii postępowania wobec mnie twojej rodziny, czy wyszłabyś mi naprzeciw?

Musiała przyznać, że to przypuszczenie było słuszne. Wbijając paznokcie we własne dłonie, tłumiała chęć zaduszenia go.

- Jak możesz sugerować, że moja lojalność względem rodziny Davida i firmy, w której pracuję, nie jest rzeczą stosowną? - powiedziała z wyrzutem. - Nie znasz znaczenia tego słowa!

Jego szczęki znowu się zacisnęły.

- Co to miało znaczyć? Czy że powinienem czuć jakąś więź z rodziną, która nigdy nie zaakceptowała mojego istnienia?

- Być może to jest to, co chciałam zasugerować. Na Boga... nie zamierzam wyznaczać ci dokładnej linii postępowania. Jedynie Millicent mówi, że postępujesz podobnie jak ludzie pokroju twojej matki. Według mnie masz tylko jedną motywację... zemstę na twojej własnej rodzinie!

W oczach Royce'a błysnęły iskierki gniewu i poczuła, że posunęła się za daleko. Wiedziała, że mógłby przejść przez pokój, aby potrząsnąć ją za ramiona lub zwymyślać.

Nie zrobił tego. Przeciwnie, z widocznym wysiłkiem wziął się mocno w garść.

- Zemsta z pewnością nie jest tym, o czym myślałem w związku z tobą - wycedził. - Może masz częściowo rację w odniesieniu do Artura, Millicent i firmy. Ale próbuję opierać moją strategię w biznesie na podstawach daleko solidniejszych niż zemsta.

Zapadła między nimi napięta cisza. Sięgnąwszy w poprzek jej biurka, Royce wziął do ręki najnowszą fotografię Mandy, studyjny portret, na którym zręcznie uchwycono jej dziecięcą urodę i figlarny wdzięk. Niezadowolona Amanda podniosła rękę, by go powstrzymać, ale zawahała się. Patrzył na zdjęcie zachłannie, jak gdyby próbował zapamiętać każdy szczegół.

- To twoja córka? - zapytał, spoglądając na nią.

- Tak - przyznała niechętnie. - Ale nie powinno cię to obchodzić.

- Mylisz się. Przecież jestem kuzynem jej ojca. Tak więc ona jest także moją kuzynką.

Postawił fotografię obok wazonika ze stokrotkami na blacie biurka i zrobił kilka kroków w jej kierunku.

- Co?... co stało się z twoją brodą? - zapytała, chwytając pierwszą myśl, jaka jej wpadła do głowy, jakby w samoobronie. - Była również częścią twojego planu, kiedy zdecydowałeś się zrobić rozpoznanie przed zaatakowaniem nas?

Royce skrzywił się nieco, ale nie chciał pokazać jej, że przywiązuje wagę do swojej brody.

- Dwa razy w roku kieruję szkołą przetrwania dla zarządzających korporacjami w dzikich ostępach Colorado. Program obejmuje wspinanie się po górach. Przeprowadzanie się tratwą przez rzekę. Doskonalenie niezależności i

poczucia własnej godności. Kiedy się spotkaliśmy, właśnie stamtąd wróciłem. Nie miałem czasu, by się ogolić.

Nuta delikatności w jego głosie momentalnie powstrzymała jej gniew.

Zwrócił się do niej z oczami pełnymi gorącego uczucia.

- Popatrz na mnie jak wtedy i powiedz mi, że nie ma gniewu między nami - rzucił miękko, pokonując dzielącą ich odległość, aby wziąć ją w ramiona. - Ty i ja pasujemy do siebie, Amando. Byliśmy tacy dobrani, zanim poznałem twoje imię.

Wpółoszalała w jego objęciach, powróciła do równowagi słysząc głosy na korytarzu. W każdym momencie - uświadomiła sobie - Artur albo jeden z członków zarządu może niespodziewanie wejść i znaleźć ją w ramionach nieprzyjaciela, któremu ślubowali zniszczenie.

- Nie! - wykrzyknęła. - Zanim się spotkaliśmy, nie istniał nawet cień szansy, abyśmy byli kimkolwiek innym niż przeciwnikami.

Gwałtownie przywarł ustami do jej warg i uciszył jej słowa, całując ją z wielką namiętnością.

Głosy, które słyszała wcześniej, powoli się zbliżały. Rozpoznała głos Jeremy'ego i odpowiedź jednego z członków zarządu tuż za jej półotwartymi drzwiami.

Zawstydzila się, na jej twarzy zakwitły rumieńce. W każdej chwili, myślała, mogą tu wejść i odkryć nas. Jeśli to się stanie, mogę natychmiast zrezygnować z pracy.

- Panie Austin, proszę - wyszeptała płaczliwym głosem. - Pan nie ma żadnego prawa...

- Mam na imię Royce. I dobrze wiesz, że pragniesz tego tak samo jak ja.

Umyślnie zamknął ją w objęciach. Bezlitosna w swojej panice, mocno wbiła w jego stopę metalowy obcas delikatnego pantofelka.

Zaskoczony Royce syknął z bólu i rozluźnił uścisk. Natychmiast wykorzystwała tę szansę, aby wydostać się z jego ramion, i stanęła za biurkiem, które ich dzieliło.

- Chcę, żeby pan natychmiast stąd wyszedł - oświadczyła, jej pierś zafalowała miękko. - Przez pana znalazłam się w trudnym położeniu wobec moich kolegów... że nie wspomnę o rodzinie. Co do mnie, nie ma tu pan nic do roboty, ani w sensie osobistym, ani zawodowym.

Stali twarzą w twarz ponad fotografią Mandy, napięcie między nimi osiągnęło punkt kulminacyjny.

Nie odpowiedział natychmiast. Znów popatrzył w dół na portret jej córki, a następnie podniósł zmrużone oczy.

- Dlaczego nie możesz być po prostu szczerą i powiedzieć mi, że nie masz ze mnie żadnego pożytku... ani w sali konferencyjnej, ani w sypialni? - powiedział w końcu.

- Zarzucasz mi kłamstwo?

- Nie. Ale jeśli jesteś taką miłośniczką prawdy, to przyznaj się, że nie słuchałaś uważnie naszych propozycji przedstawianych dzisiaj na zebraniu zarządu. Albo uprzedziłaś się do nich z góry, albo sądzisz, że te projekty nie są korzystne dla firmy. Mogłem to wyczytać na twojej twarzy.

- To nie było to, co mogłeś odczytać. Co do sposobu, w jaki mnie pocałowałaś, właśnie teraz...

- Nie zrobiłem nic takiego!

Świadoma tego, że podniosła głos w krzykliwym proteście, Amanda przełknęła ślinę i powiedziała twardo:

- Możesz być rekinem finansjery i piratem, ale liczę, że okażesz się także dżentelmenem. Zarząd odrzucił twoje żądania, ja też. Zrób jedną przyzwoitą rzecz i wynieś się stąd!

Powiedziała to wyraźnie, czując wagę swoich słów. Popatrzył na nią z mieszanymi uczuciami.

- Zawsze liczyłem tylko na siebie - powiedział cicho, opanowanym głosem, lecz czuła, że napiętość, z jaką wcześniej ją całował, pulsuje w nim, gotowa znów wybuchnąć. - Dlatego że nie wierzę w niepowodzenie... Zważ moje słowa, Amando... „Yates-Sunland” podda się. I ty także.

Lekki dreszcz przebiegł po jej skórze i uświadomiła sobie, że na pół mu wierzy.

- Będziesz miał rację - powiedziała - kiedy piekło zamarznie. Nie mam zamiaru zmieniać zdania. A co do rodzinnego interesu - nie dysponujesz wystarczającą liczbą udziałów, aby być kimkolwiek więcej niż bezskutecznym napastnikiem... takim, jakim byłeś dzisiaj.

Royce pominął jej odpowiedź. Wzruszył ramionami.

- Spodziewałem się, że sprawy przybiorą taki obrót. Prawdziwa bitwa właśnie się zaczyna. Jeśli chodzi o liczbę udziałów, które posiadam, to możesz przekazać mojemu wujkowi Arturowi ode mnie - o ile jeszcze się nie domyślił - że zamierzam podjąć walkę w imieniu akcjonariuszy.

Obrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju.

Siedząc, ale czując wewnętrzne drżenie, do którego nie chciała się przyznać, Amanda zadzwoniła na Liz. Chwilę później postanowiła nie czekać na nią, tylko zeszła do recepcji.

Jeremy i Liz, zagłębieni w zielonych fotelach, pili kawę ze styropianowych kubków i porównywali notatki. Twarz jej asystentki wyrażała ciekawość i współczucie, kiedy napotkała oczy Amandy. Ale ona zwróciła się przede wszystkim do Jeremy'ego, pragnąc, aby nie obwiniał jej o spowodowanie tak przykrego incydentu z Royce'em.

- Chodź, Amando, zjemy razem lunch - zaproponował. - Millicent właśnie nadeszła i karci swojego męża. Mam przeczucie, że w drugiej kolejności będzie polować na ciebie.

Nie musiał jej prosić dwa razy. Zabrawszy torebkę Amanda pospiesznie zbiegła w dół ze swoim szwagrem. Wyszli na zewnątrz tylnym wejściem, tym

samym, które otwierała dla Royce'a dwie noce wcześniej. Prowadziło na parking. Ku jej przerażeniu natknęli się tam na Royce'a, który pozwalał sobie na udzielenie wywiadu kilku reporterom telewizyjnym.

Wśród kamer i brzęku napierających na niego mikrofonów spokojnie odpowiadał na pytania dotyczące dopiero co zakończonej konfrontacji w sali posiedzeń zarządu. Oczy mu zaświeciły na widok niezadowolenia Amandy, gdy jeden z dziennikarzy TV zadawał podchwytliwe pytania.

- Jakie są pana zamiary, panie Austin? - zapytała chuda, młoda kobieta w koszuli khaki i sportowym obuwiu. - Czy jest pan naprawdę zaniepokojony kursem akcji firmy „Yates-Sunland”? Lub czy spodziewa się pan, że wzrośnie jej kapitał akcyjny, tak by mogła być sprzedana za najwyższą cenę?

Amanda położyła rękę na ramieniu Jeremy'ego, dając mu znak, że chce usłyszeć odpowiedź Royce'a.

On popatrzył prosto na nią, tak więc kamery zostały skierowane w ich kierunku.

- Firma taka jak ta istnieje dla dwóch powodów - odpowiedział. - Aby zaoferować klientom usługi finansowe i aby zapewnić dochody swoim funkcjonariuszom. Jeżeli to drugie zadanie mogłoby być lepiej wypełnione przez połączenie firmy „Yates-Sunland” z inną, bez wpływania na operacje z klientami, nie sprzeciwiłbym się jej sprzedaży. W takiej sytuacji nie sądzę, by duma rodziny mogła być przeszkodą w przeprowadzeniu transakcji.

- Wspomniał pan rodzinę, panie Austin. Czy pan sam nie należy do klanu Yatesów?

Jego odpowiedź była jednocześnie gładka i wymijająca, tylko Amanda mogła odgadnąć, ile go kosztowała.

- To prawda - wyjaśnił. - Jestem Yatesem... od strony mojej matki. Ale od lat nie mieliśmy kontaktów z tą częścią rodziny.

Już nie mogła wytrzymać napięcia z powodu tej małej wymiany zdań.

- Chwył reklamowy! - wystrzeliła dostatecznie głośno, by to usłyszał. -
Chodźmy stąd natychmiast!

- Zgadza się - powiedział Jeremy, pomagając jej przy wsiadaniu do samochodu. - Ujawnianie takich szczegółów prasie może jedynie pogorszyć sprawę. Ale trzeba przyznać, że niektóre jego pomysły są trafne. Sam byłem przeciw emisji akcji.

Tego wieczoru Amanda stanęła przed sądem rodzinnym. Kolacja odbyła się w domu Artura. Wyniosła Millicent była oczywiście naczelnym inkwizytorem. To kwestionowała poglądy Amandy, to znów nieobecnemu siostrzeńcowi swego męża przypisywała wszystko, co najgorsze, ośmieszając go, jak to określała, jako „syna pomagiera cyrkowego”. Amanda nie chcąc wywoływać wojny rodzinnej przezornie milczała.

W rezultacie atmosfera pokoju jadalnego w rezydencji Ballast Point była napięta. Kiedy podano pierwszą kolejkę brandy dla mężczyzn w bibliotece Artura, siostra Davida, Ronnie, odciągnęła Amandę na bok.

- Nie możesz się tak przejmować tym, co ona mówi - powiedziała. - Millicent jest wiedźmą i każdy o tym wie.

Amanda wzruszyła ramionami, szczęśliwa, że Mandy nie była obecna przy karceniu własnej matki.

- Millicent ma rację - dodała. - Nie powinnam była wiązać się z kimś, kogo nie znam.

- Och! Gadanie... - Impulsywna natura Ronnie bardzo przypominała usposobienie Davida. - Już czas, byś się z kimś związała. Na twoje szczęście tym kimś okazał się Royce Austin... Jeremy uważa, że on jest przystojny, nie mówiąc o tym, że ma głowę do interesów.

Relacje prasowe, które ukazały się następnego dnia, nie wyjaśniły pozycji Amandy w rodzinie. Zdecydowanie pogorszyło sprawę pełnostronicowe ogłoszenie spółki „The Austin Group”, doradzające akcjonariuszom „Yates-Sunland” zbojkotowanie nadchodzącego corocznego zebrania, w celu

wymuszenia na tej firmie odpowiedzialnej polityki. Przypominając sobie komentarz Royce'a, że oczekiwał przegłosowania go przez członków zarządu, Amanda była pewna, że przygotował to ogłoszenie znacznie wcześniej. Chociaż bardzo niechętnie, ale musiała przyznać, że był groźnym przeciwnikiem, z gatunku tych, którzy zawsze byli o krok do przodu.

- Z powodu nieobecności wielu akcjonariuszy zebranie może zostać odwołane - przypomniał Jeremy tego ranka w biurze, co wywołało reakcję w postaci pospiesznie formułowanych ocen i planów. Ostatecznie zgodzono się, że należy opublikować ogłoszenie konkurencyjne, które dokładnie wyjaśniłoby pozycję firmy „Yates-Sunland”.

Artur, jak zawsze praktyczny, zdecydował się zapomnieć o tym, co określił jako „błędny gust” Amandy, i zobowiązał ją, aby ułożyła list do akcjonariuszy.

- Ufam, że odłożysz na bok uczucia, które mogłabyś żywić wobec Austina, i napiszesz list odpowiednio - powiedział.

- Nie bój się - zapewniła go sucho Amanda . - Royce Austin naprawdę nie jest moim przyjacielem.

Ale kiedy wróciła do gabinetu, uświadomiła sobie, że w tym, co powiedziała, nie była do końca szczerą. Wbrew najlepszym intencjom nie mogła przestać myśleć o ciemnowłosym piracie, chociaż większość tych myśli była wroga.

Poirytowana kampanią plotek, które Millicent szerzyła w rodzinie, Amanda była coraz bardziej rozgniewana na Royce'a, tak bardzo, że nie mogła przestać o nim myśleć.

Ja mu się nie poddam - myślała, wertując stos podań o pożyczkę i zbierając przez telefon poparcie akcjonariuszy. - Nawet jeśli piekło zamarźnie i ja znajdę się na placu z lodu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Amanda spodziewała się przez pewien czas, że Royce spróbuje się z nią skontaktować. Ale nie uczynił nic w tym kierunku przez dwa następne tygodnie. Jej gniew przeszedł w niepewność. Próbowwała skoncentrować się na pracy, przekonana, że znaleźli się w sytuacji bez wyjścia. Zużyła wiele energii na przypadkowe, nieoficjalne poznawanie opinii akcjonariuszy, którego zażądał Artur. Kiedy opracowała rezultaty badań, nie była zaskoczona wzmocnieniem pozycji „The Austin Group”. Nabrała przeświadczenia, że rzeczywiście, ilekroć jej pirat zabierał się do czegoś - zwykle osiągał swój cel.

- Musimy coś zrobić z Austinem - zirytował się Artur, kiedy we trójkę z Amandą i Jeremym podczas lunchu przeglądali wyniki ankiet. - Te liczby nie kłamią. Jednym słowem, mamy kłopoty. Mówiłem to wczoraj w Tiger Bay Club...

Jeremy spojrział na niego pytająco.

- Być może odrzucisz plan, który chciałbym zaproponować - zauważył, wolno smarując bułkę.

- Amanda sądzi, że ta cała sprawa jest zemstą Austina za to, jak jego matka była traktowana przez rodzinę...

Zatrzymując w drodze do ust kąsek szparagowego soufflé Amanda posłała mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Na ile znam sytuację - ciągnął dalej Jeremy - to przyznam, że jego związki z rodziną Yatesów - lub raczej ich brak, jeśli wolisz, są rzeczywistym powodem tego wszystkiego. Dlaczego nie moglibyśmy uzyskać jego sympatii, umożliwiając mu powrót do rodziny?

Artur przerwał na chwilę przeżuwanie i zmarszczył brwi.

- A co proponujesz? - zapytał wojowniczo. - Mamy nawiązać kontakty z tym człowiekiem?

Amanda oczekiwała odpowiedzi Jeremy'ego z nagłym trzepotem serca. Szwagier uśmiechnął się chytrze.

- Nie proponuję, żebyśmy zabijali utuczonego wołu - powiedział - ani też kupowali mu prezent na urodziny. Ale jeżeli nawiążemy z nim stosunki, będzie nam łatwiej negocjować. Sądzę, że nie byłoby trudno obudzić głęboko ukryte sentymenty rodzinne, które być może jeszcze zachował.

Artur nadal był usposobiony wojowniczo.

- Co konkretnie masz na myśli?

- Nie wiem - Jeremy wzruszył ramionami. - Może urządzilibyśmy spotkanie rodzinne na twoim jachcie? Amanda mogłaby go zaprosić.

Do diabła! Rzeczywiście mogłaby. Oczy Amandy zaświeciły wściekłością, piorunując jej dotychczasowego sojusznika. Pragnęła usłyszeć głos Royce'a w słuchawce, ale nie chciała wystąpić z propozycją, którą mógłby wziąć za zachętę z jej strony. Czułaby się tak, jakby oszukiwała nieświadomą wszystkiego rodzinę, zaprzeczyłaby swoim zasadom.

Jeremy poklepał jej dłoń.

- Doskonale wiem, co czujesz, Amando - powiedział. - Uznałaś, że Austin nie zachował się jak dżentelmen, i teraz nie chcesz mieć z nim nic wspólnego. Ale to jest wojna - wojna korporacji - i musimy odłożyć na bok osobiste uczucia. Na przekór temu, co się zdarzyło, czuję, że Austin jest ciągle bardzo tobą zainteresowany.

Nie uszła jej uwagi ani delikatna ironia Jeremy'ego, ani też ostre, badawcze spojrzenie, które skierował na nią Artur. Nagle olśniło ją, że szwagier, znający ją dobrze, domyślił się, że Royce nie był jej obojętny. Jeremy, podobnie jak jego żona Ronnie, lubił Amandę i nie wykorzystałby takiego potknięcia przeciwko niej. Ale skoro mógł tak łatwo odkryć jej uczucia - mógłby to zrobić również Artur i pozostali członkowie rodziny.

Rozdrażniona manewrami rodziny Amanda zdecydowanie wystąpiła przeciwko planowi Jeremy'ego.

- Nie marzyłam o takiej intrydze i nie chcę mieć z nią nic wspólnego - powiedziała stanowczo, odsuwając talerz. - To nie ma sensu. Nawet jeżeli Royce... Austin zgodził się na to spotkanie, nie zakończy ono sprawy. I będzie to bardzo niezręczne dla każdej ze stron.

Właśnie jej niechęć wydawała się tym, czego potrzebował Jeremy, aby przeciągnąć Artura na swoją stronę.

- No, ja oczywiście nie zamierzam uczestniczyć w tak skandalizujących sprawach - szef prychnął zupełnie jak Millicent. - Ale przyznaję, że projekt ma pewną zaletę. Amando, pomóż Jeremy'emu, jak tylko potrafisz. Po tym niesmacznym incydencie, jaki spowodowałaś na spotkaniu zarządu, to jest jedyna rzecz, jaką możesz zrobić.

Nie mogła sobie pozwolić na zignorowanie polecenia Artura. Powróciwszy do biura i mając trochę czasu do przemyśleń, uznała zamiary Jeremy'ego za słuszne. Może motywy Royce'a dążącego do przejęcia kontroli nad firmą „Yates-Sunland” nie były całkowicie szlachetne, ale nie mogła się zgodzić z Millicent, że niefortunne małżeństwo jego matki, zawarte kiedy była bardzo młoda, wbrew woli jej ojca, było wystarczającą przyczyną do wygnania Royce'a z rodziny.

Może to tak zwane spotkanie rodzinne będzie krokiem do zgody - myślała - nawet jeżeli obydwie strony mają jakieś ukryte motywy. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego.

Poczekala, aż Liz pójdzie do domu, i wykręciła numer Royce'a. Odezwał się po trzecim dzwonku.

- Amanda! - wykrzyknął bardzo poruszony. - Nie wiesz, jak bardzo chciałem zadzwonić. Ale po tym wszystkim, co się zdarzyło, nie sądziłem...

Przestraszyła się, gdyż dźwięk jego głosu sprawił, że ugięły się pod nią kolana.

- Dzwonię w sprawie rodzinnej - wyjaśniła pośpiesznie. - Jeremy, Ronnie i ja spotykamy się w sobotę na jachcie Artura. Pomyśleliśmy, że może chciałbyś

do nas dołączyć. W końcu należysz do rodziny, chociaż teraz znajdujemy się w przeciwnych obozach.

Te słowa wyrzuciła z siebie pospiesznie, urywanym głosem, jak gdyby sama odczuwała ciężar obłudy, która była niezbędną, by go zachęcić do spotkania.

Po chwili ciszy odpowiedział z tłumionym chichotem:

- Do diabła, to jest biznes, i ty o tym wiesz. Podkreśliła zimno, że ma inne zdanie na ten temat.

- Czyżby? - zapytał niemal miękko. - Ponieważ tak myślisz, moja piękna Amando, powierzę ci mały sekret. Od momentu, kiedy się spotkaliśmy, znalazłaś się w centrum mojego zainteresowania.

Uczucie podniecenia, które dotarło do jej najbardziej sekretnych miejsc, było tak silne, że nie mogło zostać zignorowane. Starając się zachować zimną krew, Amanda poinformowała go chłodno, że będzie przyjemnie, jeżeli przyprowadzi kogoś ze sobą.

- Oprócz Noela, który raczej nie jest w moim typie, tylko z tobą jestem zaprzyjaźniony w Tampie - odpowiedział, a jego leniwy uśmiech ożył w jej wyobraźni. - Dlaczego nie moglibyśmy pójść razem?

Jako osoba zapraszająca, nie mogła odmówić jego prośbie. Z powodu jej klasztornej stylizacji życia po śmierci Davida nie było nikogo innego, z kim mogłaby pójść, nawet gdyby chciała. Uczciwość nakazywała jej przyznać, że nie byłoby to jej obojętne, gdyby Royce romansował z jakąś czarującą kobietą.

- Dobrze - odparła, zła, że dopuściła do siebie uczucie zazdrości. - Będę czekać w klubie około dziesiątej.

- Tylko o tym marzę - odpowiedział. Jego słowa brzmiały tak intymnie jak pocałunek.

Po telefonie do Royce'a Amanda przez cały tydzień nie mogła się na niczym skoncentrować. Nie mogła również świadomie powiązać z tą rozmową

swego dziwnego postępku, jaki miał miejsce w jej sypialni przed wyjazdem do Tampa Yacht Club w sobotę rano.

Stojąc przed lustrem jakby nieświadomie zdjęła obrączkę i pierścionełk zaręczynowy. Potem włożyła je do kasetki z biżuterią, pod pretekstem, że mogłaby je zgubić.

Jej ręka stała się bez nich dziwnie lekka. Jestem wolna, myślała, machając na pożegnanie Mandy, którą zostawiła u Lyttonów. I prawie lekkomyślna. Na Boga, nie mogę sobie na to pozwolić w jego obecności. Muszę się zachowywać godnie, chociaż nie będzie to łatwe.

Poczucie, że miotają nią fale, wzmocniło się, kiedy dotarła na parking jacht-klubu. Royce już czekał, przechadzając się i paląc papierosa. Ubrany w turkusową koszulę polo i krótkie szorty khaki, odsłaniające muskularne nogi, ruszył jej naprzeciw. Zauważyła z ulgą, że jego przejmujące spojrzenie było ukryte za ciemnymi okularami. Nie cofnęła się, kiedy wziął ją za rękę. Czuły i gorący dotyk jego palców spowodował, że jej pewność siebie ulotniła się.

- Zabawne, prawda? - wyszeptał niskim głosem. - Zawsze spotykamy się na parkingach. Ślicznie wyglądasz, kiedy promienie słoneczne rozświetlają twoje włosy.

W odpowiedzi wyszeptała, że powinni już wejść na pokład. Jeremy i Ronnie byli już na jachcie Artura. Uwijali się przy zdejmowaniu jaskrawoniebieskich pokrowców z żagli i przygotowywaniu koniecznego ekwipunku.

Amanda, zmuszona do odgrywania narzuconej roli, przedstawiła Royce'a szwagierce i zapadła w niezręczne milczenie. To było niepodobne do jej zwykłego uprzejmego zachowania. Ronnie, spoglądając na nią z niedowierzaniem, przywitała ciepło Royce'a i zaproponowała mu Krwawą Mary. Jeremy przyjął pomoc Royce'a naturalnie i po przyjacielsku, co zostało odwzajemnione. Kiedy już wypłynęli z portu, ich rozmowa była swobodna i szczerą nawet wtedy, gdy przez chwilę dotyczyła spraw zawodowych.

Chłodny wiatr wiał im w plecy, kiedy wypłynęli na wody zatoki Tampa. Niedawno zbudowany Skyway Bridge wzbijał się w górę jak para łodzi żaglowych, wysoko ponad zatokę. W miarę jak rosła prędkość jachtu, wiatr wiał coraz silniej i wydawał się porywać słowa, wychodzące z ich ust. Amanda patrzyła z dziobu jachtu na Royce'a. Wyglądał doskonale i był całkowicie rozluźniony. Wiatr rozwiewał mu ciemne włosy i pokrywał kroplami wody twarz. Boże! Jaki on jest przystojny - pomyślała. To najpiękniejszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek widziałam. Jak bardzo chciałabym go teraz dotknąć...

W półtorej godziny później byli już pod mostem i przekraczali północną granicę kanału żeglownego. Zgodnie z propozycją Jeremy'ego, zarzucili kotwice w niewielkiej odległości od latarni morskiej Egmont Key i stacji meteorologicznej, otoczonej sosnami australijskimi i białą obręczą plaży.

- Już prawie południe - powiedziała wesoło Ronnie, zdejmując podkoszulek i džinsy, aby ukazać czerwone bikini z falbankami. - Chcielibyście następną Krwawą Mary czy wolicie raczej piwo?

Zdecydowali się na piwo i kubańskie sandwicze, które przygotowała Ronnie. Jeremy szybko zdjął ubranie, zrzucił tenisówki i rozebrał się do spodenek kąpielowych.

Amanda, rzucając zakłopotane spojrzenia na Royce'a, zaczęła rozpinąć bluzkę. Pod spodem miała białe bikini. Niechętnie się rozbierała, gdyż pełne aprobaty spojrzenie Royce'a peszyło ją.

Jej zamiar bycia skromną przysł, kiedy on zdjął szorty i koszulę, ukazując skąpe czarne kąpielówki i opalone, wspaniale zbudowane ciało.

W pierwszej chwili spostrzegła tylko silne, twarde mięśnie i ciemne owłosienie. Następnie zauważyła wiele nieznacznych blizn na jego torsie. Cienkie i długie były słabo widoczne i harmonizowały z wyraźną linią, która przecinała jego brew. Wydawało się, że ktoś, i to nie raz, musiał go bić.

Cóż za barbarzyństwo - myślała, pragnąc zapytać go, co się stało. Royce przerwał jej myśli, wyciągając opakowanie olejku do opalania.

- Czy zechciałabyś wybrać się na dziób i posmarować mi plecy? - poprosił.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, podał jej olejek. W chwilę później rozciągnął na pokładzie dwa ręczniki i położył się na brzuchu tak, aby mogła rozetrzeć olejek na jego ciele.

Zerknęła w kierunku rufy. Jeremy i Ronnie spokojnie rozmawiali, nie zwracając na nich uwagi. Czując się tak, jakby miała włożyć rękę do ognia, Amanda wzięła trochę olejku kokosowego na dłoń i delikatnie zaczęła go rozprowadzać po muskularnym ciele.

Jak by to było kochać się z nim? - pytała samą siebie w myślach. Być kobietą, którą on kocha?

- Amando, nie zamierzam płynąć przez Kanał La Manche - zamruczał w końcu - nie sądzisz, że już wystarczy?

Zaczerwieniwszy się, wtarła nadmiar olejku w swoje uda.

- Czy mogę ci przynieść jeszcze jedno piwo lub kanapkę? - zapytała oschle.

- Nie, dziękuję, Amando. Ale byłoby mi bardzo miło, gdybyś położyła się koło mnie. Może jestem rekinem, ale obiecuję, że nie będę gryzł.

Przyjęła jego zaproszenie. Speszona jego bliskością, nie mogła się odprężyć na tyle, by zasnąć. Ale Krwawa Mary i piwo, połączone z kołysaniem jachtu, senność wywołana przez światło słoneczne i cicha rozmowa, która docierała do nich z rufy - wszystko to sprawiło, że zapadła w sen.

Obudziła się nagle, gdy potrząsnął jej ramieniem.

- Wstawaj, Amando - ponaglił. - Chmurzy się, a radio mówi, że nad zatoką przesuwa się gwałtowna burza. Niestety, musimy zaraz wracać, by w porę dotrzeć do przystani.

Zanim zdążyli opłynąć najdalej wysuniętą na południowy kraniec zatoki bazę lotniczą Mac Dill, deszcz zaczął padać z taką siłą jak w dniu parady. Na

płytkich wodach zatoki tworzyły się fale i jacht Artura niebezpiecznie przechylał się na wietrze.

Zawinięte w peleryny Amanda i Ronnie, zamiast zejść pod pokład, starały się pomagać męskiej części załogi. Chociaż były odpowiednio ubrane, Amanda przemokła do suchej nitki i trzęsła się z zimna, zanim przybyli do przystani i zabezpieczyli żagle.

- Muszę wracać do domu - rzekła w odpowiedzi na propozycję Jeremy'ego, aby wpadli do klubu na drinka. - Inaczej się przeziębę; wolę wypić coś gorącego w domu przy kominku.

Nie proponując jej na dłużej swego towarzystwa,

Royce nalegał, że odprowadzi ją do auta. Czekał w pobliżu, aż ruszy, ale silnik BMW nie zapalił.

- To pewnie pompa paliwowa - powiedział współczująco, stojąc koło niej w ulewie. - Już za późno na wynajęcie samochodu. Odwiozę cię do domu moim.

W pierwszej chwili sprzeciwiła się, pamiętając, że Mandy spędza noc ze swoimi kuzynami. Jeśli wpuści Royce'a do domu, będą tam sami.

Alternatywą było pozostanie w klubie i powrót do domu razem z Lyttonami.

Chcę być sama z Royce'em - przyznała się - nawet jeżeli będzie to tylko jazda z nim wzdłuż zatoki. Nie wolno ci - oponowała jej praktyczna strona. On nadal jest wrogiem, mimo udawania rodzinnych więzi.

Obydwoje przemokli jeszcze bardziej, w czasie gdy zmagą się z własnym sumieniem.

- Chodź, Amando - nalegał, ciągnąc ją za rękę. - Dostaniesz zapalenia płuc, jeśli nadal bez sensu będziesz wystawać na deszczu.

Tak szybko, że nie zdążyła zauważyć, jak to się stało, była już w mercedesie, izolowana od świata zewnętrznego, jakby byli oddzieleni ścianą wodospadu. Deszcz spływał po przedniej szybie samochodu, nie oczyszczanej przez wycieraczki.

- Parkingi i ulewy - powiedział lekko ochrypłym głosem, patrząc na nią. -
I jak tu nie wierzyć w przeznaczenie?

Nie rozmawiali wiele, jadąc w kierunku jej domu. Ściemniło się już i deszcz ciągle padał, kiedy dotarli na miejsce przeznaczenia. Royce uparł się, że odprowadzi ją do środka. Przemoczeni od stóp do głów, weszli przez drzwi kuchenne.

Przez chwilę patrzył dookoła z trudną do ukrycia fascynacją. Przypomniało jej to sposób, w jaki oglądał fotografię Mandy.

Następnie powiedział:

- Powinnaś zmienić ubranie, bo się przeziębisz. Kiedy to zrobisz, poproszę o kawę. Muszę wypić coś gorącego, zanim pojedę do domu.

Amanda stała i patrzyła na niego nie odpowiadając. Nie mogła się zdecydować, czyje maniery są gorsze - Royce'a, posługującego się błahą wymówką, by pozostać, czy jej - rozważającej pomysł wysłania go bez kawy z powrotem na deszcz.

- Ty także powinienesz zdjąć mokre rzeczy - powiedziała wreszcie. - Deszcz niedługo przestanie padać. Mogę je wrzucić na kilka minut do suszarki, jeżeli nie masz nic przeciwko włożeniu jednego ze szlafroków Davida.

Zaskoczenie i zazdrość pojawiły się przelotnie na jego twarzy.

- Wspaniały pomysł - odparł powoli.

Szedł za nią cicho, stąpając bosymi stopami po schodach pokrytych mięsistym dywanem. Amanda wyjęła szlafrok ze schowka w garderobie, podała Royce'owi i skierowała go do łazienki Mandy.

W swojej łazience wzięła gorący prysznic, namydlając się pachnącym mydłem w płynie. Kiedy ubrana w szlafrok wynurzyła się z niej, nie mogła odnaleźć Royce'a tam, gdzie zostawiła go wcześniej. W końcu odkryła go w sypialni Mandy. Szlafrok Davida opinał jego ciało. Stał spokojnie przy łóżku dziewczynki, na którym pełno było pluszowych zwierząt. Niezwykłe, prawie

głodne spojrzenie pojawiło się znów na jego twarzy, kiedy patrzył na jej zabawki i różową piżamę, wystającą nieco spod poduszki.

- Gdzie będzie spała twoja córka? - zapytał, wyczuwając jej obecność.

- Jest u Lyttonów - odpowiedziała równie miękko jak on głosem. - Ich niania się nią opiekuje. Mandy lubi być z kuzynami. Są w tym samym wieku.

W następnej chwili przygryzła wargi. To zabrzmiało jak anons, że będzie sama w domu - pomyślała. Jeżeli znam chociaż trochę Royce'a Austina, potraktuje to jak zaproszenie.

Ale nic nie wskazywało na to, aby miał tak postąpić. W milczeniu patrzył nadal na łóżko tym samym miękko i przenikliwym wzrokiem. Mógłbyś być ojcem Mandy - myślała Amanda obserwując go. - Masz karnację i oczy rodziny, które ona odziedziczyła jakimś cudem przez idealne dopasowanie genów.

Owładnęło ją dzikie, na poły mistyczne wrażenie, że on mógł być dawcą nasienia w przypadku Mandy. Ale szybko się zreflektowała, że jej myśli są niczym innym, jak tylko niebezpieczną fantazją.

- Odczuwasz brak własnych dzieci, prawda? - zapytała.

- Wiesz, że tak. - Obrócił się, aby stanąć naprzeciwko niej, jakieś nieokreślone uczucie pojawiło się w jego oczach. - Czy masz jeszcze inne jej zdjęcia?

Amanda kiwnęła głową.

- Tak, w moim pokoju.

Zapalając lampę przy swoim tapczanie, wzięła z nocnego stolika album oprawiony w skórę i zachęciła go, aby usiadł przy niej. Obydwoje byli w szlafrokach. Ich kolana prawie się dotykały, ale Amanda starała się nie zwracać na to uwagi. On też nie wydawał się być tego świadom. Przeciwnie, był całkowicie zajęty oglądaniem zdjęć przedstawiających w różnych sytuacjach czteroletnią Mandy.

- Jest doskonała - powiedział w końcu z trudną do opisaną szorstkością. - Masz piękne dziecko, Amando. Kiedy dorośnie, będzie wspaniałą kobietą... tak jak ty.

Przyjęła to z zadowoleniem. Była jednak zaskoczona, kiedy poczuła jego dłonie na swoich ramionach.

- Royce, nie... - wyszeptała i pozwoliła albumowi ześlizgnąć się do swoich stóp. - To dobrze, że żywimy wobec siebie pewne uczucia rodzinne, mimo szamotaniny w formie. Ale ty wiesz, że nie możemy...

Powoli potrząsnął głową.

- Tak długo zastanawiałem się, jak to byłoby między nami, Amando - powiedział. Jego usta były bardzo blisko. - Proszę, kochanie... nie odpychaj mnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Szczupła dłoń Royce'a wślizgnęła się w wycięcie jej szlafroka, chcąc poznać kształt piersi. Opuszki jego palców pochwyciły brodawkę, czule ją głaszcząc i pocierając. Następnie skupił swoją uwagę na drugiej. Chwilę później pochylił głowę, aby mogła mu podać usta.

- Proszę - błagała. - Czuję się winna pozwalając ci zająć miejsce Davida... właśnie tutaj.

- Ach! Kochanie. - Pocałunek, jakim ją obdarzył, był przedsmakiem oszalałających doznań. Poczwała, jak jej ciało przeszywają rozkoszne prądy, docierając do sekretnych miejsc.

- Twój mąż był moim kuzynem. Poznaliśmy się w Harvardzie, kiedy on był studentem pierwszego roku, a ja kończyłem studia w Harvard Business

School. Lubiliśmy się i szanowali wzajemnie. Ale on odszedł, a ty żyjesz... a ja jestem mężczyzną, który pragnie się z tobą kochać.

To długie wyznanie w tak intymnych warunkach przełamało jej rezerwę. Udzielając sobie chwilowego rozgrzeszenia, z łatwością zapomniała o Davidzie.

Royce ponownie zaczął pieścić różowe brodawki, dopóki się nie pobudziły, gotowe przyjąć jego wargi. Zdjął z jej ramion niebieskie jedwabne kimono. Rozebrana do talii, pozwoliła mu wziąć swoje piersi w dłonie, aby mógł je obejrzeć.

- Cudowne - zamruczał, głaszcząc je znowu. - Róża i kość słoniowa. Tak sobie właśnie siebie wyobrażałem.

Jęknęła, gdy pochyliwszy się ssał jej miękkość i wtulił głowę z bujną ciemną czupryną w jej piersi. W chwilę później zdjął szlafroki z ich ciał.

- Royce, och, Royce... - jęknęła, szukając jego ust. Natychmiast zamknął jej usta pocałunkami przepalającymi ją do głębi.

- Pierwszy raz nazwałaś mnie po imieniu - przypomniał ochryplym głosem.

- Tak?

- Wiesz, że tak.

Wiedziała. Ale nie mogła myśleć logicznie, kiedy była w jego ramionach. Poczula dreszcz rozkoszy, gdy wsunął muskularne udo między jej nogi i odkryła twardość zdradzającą pożądanie.

Ruch jego ciała odkrył głębię jej własnego pragnienia. Tylko on mógł ją wypełnić. Od pierwszej chwili ich kontaktu fizycznego w małym barze jej namiętność rozpalala się niczym płomień, dochodząc do pożaru. Jak zapałka potarta o krzesiwo, to pragnienie przerodziło się w żar pożądania.

Przerażona intensywnością swoich doznań, Amanda cofnęła się nieco. Opuszki jej palców delikatnie oparły się na mięśniach i sztywnych ciemnych włosach na piersi Royce'a.

- Chciałabym wiedzieć o tobie wszystko - wyszeptała. - Skąd masz te blizny?

Chwila ciszy po tym pytaniu spowodowała, że Amanda wstrzymała oddech. Obawiała się, że nie zechce odpowiedzieć.

A wtedy:

- To mój ojciec, Jack Austin - powiedział. - Musiałś o nim słyszeć.

Ból pojawił się w jego pięknych oczach; obnażył prawdę. Amanda mogła jedynie skinąć głową na znak potwierdzenia.

- Bił mnie - Royce wyjął to trzeźwym, lecz sugestywnym tonem, który ciął do kości. - Zawsze wtedy, gdy upijał się po śmierci mojej matki.

- Ależ to straszne. - Całemu jej doświadczeniu życiowemu obce było takie cierpienie. Objęła go ramionami współczująco.

Wydusił zaledwie dwa słowa:

- Amando... nie...

- Nie mogę nic na to poradzić.

- Nie chcę współczucia. - Jego głos był szorstki, kiedy ukrywał twarz w jej szyi. - Właśnie od ciebie. Chcę, żebyś to zrozumiała.

Nadal kołysała go w ramionach.

- Co zrozumiała?

- Nie wiem. Może to, że kiedy patrzę na portret twojej córki, cieszę się, że ona jest bezpieczna i kochana.

Może, gdyby Yatesowie nie odwrócili się od niego, jego dzieciństwo nie byłoby tak ponure - pomyślała z gorączkowym oburzeniem. Powinien był wychowywać się z Davidem i Ronnie, czuć, co to jest bezpieczeństwo i miłość.

Może on jest wrogiem, może jutro rano ona będzie żałować. Ale chociaż było to nierozważne, chciała pieszczotą uśmierzyć jego ból i samotność. To, że teraz pozwoliła mu się kochać, wydawało jej się odpowiednie i właściwe.

Odciągnawszy ręce obejmujące jego ramiona, Royce ułożył je po obu stronach jej twarzy i splótł jej palce ze swoimi. Utkwił w niej płonące spojrzenie.

- Nie chcę twojej litości, Amando - powtórzył. - Nie współczuj mi. Powiedz tylko, że nie przeszkadza ci mój status wyrzutka. Powiedz mi, że wiele dla ciebie znaczę i że ty mnie pragniesz.

Deszcz, który towarzyszył ich pierwszym uściskom, znowu bębnił w okno. Potężne ciało Royce'a drżało z pożądania, które ona rozpaczliwie chciała zaspokoić. W tej chwili honor rodziny nic dla niej nie znaczył.

Chciała jedynie pieścić swego pirata i przyjąć jego miłość.

- Tak, o tak - westchnęła. - Od chwili, kiedy pochwyciłeś moją rękę na paradzie i ja popatrzyłam na ciebie...

- Więc weź mnie. Pozwól, abym wziął ciebie.

- Nie wiesz... że już to robisz? Rzeczywistość zmieniła się. W tym nowym świecie, w którym Amanda się odnalazła, słowa straciły wartość. Ich ciała ufały sobie, wystarczył im język dotyków. Usta Royce'a rozpoczęły akt miłości, poznając do głębi smak jej warg, aby następnie pogрузić się wewnątrz jej wilgotnego, słodkiego poddania.

Ich nogi splotły się jakby odruchowo. Puściwszy wolno jej dłonie, tak że mogła swobodnie zanurzyć je w jego włosach, schylił głowę ku jej piersiom. Czując, jak nabrzmiewają, pieścił je delikatnie językiem. Dreszcze podniecenia przeszywały jej ciało z szybkością światła.

Rozkoszne westchnienia Amandy dolewały oliwy do ognia. Objąwszy ustami różowe wierzchołki, ssał je powoli, tak jakby chciał zebrać wszystkie drobiny słodczy z jej ciała.

Kiedy pomyślała, że nie może znieść już więcej, on niespiesznie podniósł głowę, aby chłonać oczami jej podniecenie.

- Royce - krzyknęła cicho, jakby wymawiając zaklęcie; chciała tym samym związać ich jeszcze bardziej.

Położył na jej twardych sutkach dłoń. Nieprzytomna z rozkoszy zadygotała, kiedy zaczął całować jej brzuch i biodra.

Wszelkie zahamowania zniknęły. Amanda cała stała się ruchem spiralnym. W górę i w dół, każdy obrót i skręt był gwałtowniejszy, dopóki nie poczuła, że jest naprężona jak cięciwa. Fala po fali jej podniecenie wznosiło się i opadało, koncentrując się w miejscu, gdzie teraz spoczywała jego dłoń. Kiedy się uspokoiła, uświadomiła sobie, że to, czego doświadczyła, było o wiele intensywniejsze od wszystkich jej dotychczasowych doznań.

- Och, dziecinko - zamruczał z trudem Royce.

- Jesteś piękna, że to aż rani, kiedy reagujesz właśnie w ten sposób...

Zacisnęła ramiona wokół niego.

- Weź mnie, Royce - prosiła. - Proszę... pragnę cię. Pragnę wszystkiego, co możesz mi dać...

Nie czekał na powtórne zaproszenie. Z jękiem, który powiedział jej, jak bardzo chciał pokonać dzielące ich bariery, rozsunął jej uda i wszedł w nią. Jego pełność znów pobudziła jej pożądanie.

Znieruchomiał na chwilę. Następnie jego napięcie wzrosło i zaczął poruszać się rytmicznie. Jej wyzwolenie, kiedy nadeszło, było głębokie i całkowite.

Dreszcz przebiegł wzdłuż jego ramion i ud. Royce opadł ciężko w jej objęcia, wciskając ją w miękką kanapę.

- Słodka Amando - jęknął - nigdy nie będziesz wiedziała, jak bardzo cię pragnąłem.

Czując rozkoszne mrowienia, potraktowała jego zachwyty jako należyne sobie hołd. Nasz nieprzyjaciel - myślała oszołomiona. I moja miłość.

Myśl o ich śmiertelnej wrogości w świecie biznesu podziałała jak kropla zimnej wody na rozpaloną skórę. Fizycznie czuła się nieco wyczerpana, ale zrelaksowana. Ale poniewczasie zaczynało ją ogarniać poczucie wstydu, że tak

całkowicie oddała się nieznanemu, podczas gdy jej związek z Davidem nigdy nie wywołał takiego płomienia.

Z krótkim pomrukiem zadowolenia Royce schował się w jej ramionach.

- Proszę - powiedziała, odsuwając go lekko.

- Proszę...

Jego niski, ochryply śmiech był miły i pełen samczego zadowolenia.

- Czy chcesz mnie oderwać od siebie, najdroższa? - zapytał. - Jestem o wiele cięższy i wyższy niż ty.

- Nie o to chodzi.

Przeklinając okoliczności, w których go poznała, i tym samym bolejąc nad każdym słowem, które musiała mu powiedzieć, Amanda próbowała wyjaśnić, co czuje.

- To, co my teraz zrobiliśmy, było cudowne

- westchnęła. - Ale było także złe. Odsuwając się od niej Royce usiadł.

- Dlaczego? - zapytał ze zdziwieniem. - Żadne z nas nie jest przecież związane ślubem. I chociaż jestem nisko oceniany w kręgach rodziny Yatesów, niektórzy z was może docenili mnie dzisiaj.

Naga, nadal leżąca na poduszkach Amanda naciągnęła na siebie kimono. Czowała się głupio zdając sobie sprawę, w jaki sposób Royce może ocenić jej gest.

Jego odpowiedź była natychmiastowa.

- Co chcesz, żebym zrobił? - zapytał. - Mam się wynieść? Przecież dopiero zaczęliśmy się poznawać.

Ona z trudem wytrzymała jego spojrzenie.

- To, co się dzisiaj zdarzyło, nie powinno się nigdy wydarzyć. To było w równej mierze moim błędem, jak i twoim. Niezależnie od zawieszenia broni, ty prowadzisz wojnę z rodziną Davida i z firmą, w której ja pracuję.

- Do diabła! Przecież to jest również moja rodzina. Czy wszystko, co się dzisiaj zdarzyło, było jedynie grą? Czy sądzisz, podobnie jak Artur i Millicent...

że moja matka była zakałą rodziny, a ja jestem wyrzutkiem? Wolałabyś, abym się wyparł moich powiązań z Yatesami?

- Nie! - gwałtownie szukała odpowiednich słów, by wyjaśnić to, co musiała. - Oni... ja... uważamy, że jesteś członkiem rodziny. Nie mogę znieść tego, co przydarzyło się twojej matce i tobie. Ale teraz nie możesz oczekiwać idyllicznych stosunków rodzinnych. Jesteśmy po przeciwnych stronach, a ja muszę być lojalna wobec Artura i firmy. Dlatego nie możemy być sobie bliscy... nawet po tym, co stało się dzisiaj.

Wstał, opanowując się z widocznym wysiłkiem. W jego spojrzeniu było coś w rodzaju goryczy. Odgadła, że nie sprostała wymaganiom tego ideału, który on przechowywał w sercu.

Boże kochany - myślała - ja nie chcę go stąd wyrzucać. Chcę, aby zasnął w moich ramionach.

Ale upokorzenie, które poczuła na myśl o tym, jak David oceniłby tę sytuację, umocniło ją. Podniosła się i owinęła szczelnie kimonem.

- Przyniosę twoje rzeczy - powiedziała, usuwając jakikolwiek ślad emocji ze swojego głosu. - Powinny być już suche.

Ubolewała nad własnym losem, kiedy Royce schodził za nią po schodach. Wyjęła z suszarki jego lekko pomięte szorty i koszulę i podała mu je w milczeniu.

Wziął je bez jednego słowa. Nieszczęśliwa, ale przekonana, że postąpiła słusznie, Amanda przemierzała kuchnię, podczas gdy on przebierał się w łazience. Kiedy wyszedł stamtąd, już ubrany, jego oczy patrzyły tak, jakby należały do obcego.

- Jesteś pewna, że o to ci chodzi? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała, jej głos był tylko trochę głośniejszy od szeptu.

- A zatem to pożegnanie. Jeżeli spotkamy się w firmie, sądzę, że powitamy się jak ludzie sobie obcy.

- Tak - odparła.

Amanda nie ruszając się patrzyła za nim, dopóki nie wyszedł. Woda spływała w dół po szybach jak łzy.

Słyszała jego szybkie kroki, zbiegał po dwa stopnie. W chwilę później zapalił silnik mercedesa. Rozpryskując mokry żwir, wykręcił na szosę.

Wtedy zapłakała, ale chwila słabości była krótka. Otarła oczy wierzchem dłoni i postanowiła napić się gorącej herbaty.

Zerknąwszy na zegar zauważyła, że było dość wcześnie, kilka minut po ósmej. Mimo to była tak znużona, jakby było już po północy. Weszła do sypialni. Nieład na kanapie był jak oskarżenie. Poprawiając poduszki pomyślała: chcę usnąć. Przynajmniej na miesiąc. Ale i rok to nie byłoby dostatecznie długo.

Amanda wsunąwszy się pod kołdrę przypomniła sobie pocałunki Royce'a i uścisk jego silnego ciała. Przytłaczało ją poczucie winy. Dlaczego właśnie on musiał być tym jedynym, który przerwał moje osamotnienie i spowodował, że znów zapragnęłam mężczyzny? - pytała w myśli, przewracając się niespokojnie na łóżku. Dlaczego właśnie w nim się zakochałam?

Nie doczekała się odpowiedzi w spokojnym i ciemnym pokoju. Dotarła do niej świadomość, że być może szybko zaśnie, ale obudzi się w nocnej ciszy i będzie przeżywała na nowo każdą chwilę wspólnego uniesienia.

Skończ z tym - powiedziała do siebie, poprawiając poduszkę. Ale kiedy zasypiała, głos wewnętrzny zgłaszał wątpliwości. Mogła wygnać Royce'a ze swojego domu i życia, ale czy mogła przerwać nieuchwytnie więzi, które wydawały się istnieć między nimi?

Czasem, niezależnie od okoliczności ich rozstania, Amanda miała wrażenie, że Royce chce do niej zadzwonić. Ale nie odzywał się. W pracy była zbyt zajęta, by myśleć o nim inaczej niż o przeciwniku.

O kimś, kogo należy wyprowadzić w pole i pokonać. Ale były i takie chwile, kiedy jej koncentracja załamywała się. Pograżając się w myślach aż do

zatracenia, wywoływała z pamięci ich spotkania, przypominała sobie jego szept, pieszczoty i pożądanie.

Szybko musiała powracać do rzeczywistości. Amanda, podobnie jak inni urzędnicy, walczyła o uzyskanie jak największego poparcia akcjonariuszy na najbliższym corocznym zebraniu.

Na nieszczęście opinia publiczna nie sprzyjała rodzinnej firmie. Tak więc w oczywisty sposób Royce zyskiwał. Amanda nie była pewna, czy bank będzie w stanie zgromadzić 51% udziałów, co było konieczne, aby przeprowadzić zebranie.

Kiedy Jeremy wyraził podobną opinię, czuła, że jej obawy są uzasadnione. Tym bardziej że wstępne rokowania z Royce'em zakończyły się niepowodzeniem. Pewnego popołudnia Jeremy poinformował Amandę, że Royce odmówił przystąpienia do negocjacji.

- Nie wiem, co zrobiliśmy złego - zadumał się. - Tego popołudnia na jachcie wszystko wskazywało na to, że rzecz idzie według planu. Ale teraz wydaje się, że on ma atuty w ręku. Mówił coś, kiedy odwoził cię do domu?

Amanda modliła się, by Jeremy nie zobaczył rumieńców, które wykwitły na jej policzkach.

- Nic szczególnego - odpowiedziała. - Tylko tyle, iż czuje, że stale traktujemy go jak przybłędę.

Gdy usiadła przy biurku, w pierwszym momencie całkowicie obciążyła siebie winą za kłopoty firmy. Ale w końcu stwierdziła, że Royce nie odstąpiłby od planowanego podboju, nawet gdyby spędziła z nim noc.

Wzięła do ręki kopię listu, który wysłał do Artura. Royce groził, że jego zwolennicy zbojkotują zebranie i zorganizują konkurencyjne, o ile jego żądania nie zostaną spełnione.

„Na zebraniu, które zorganizuję, będzie reprezentowanych 56% udziałów firmy” - informował prezesa „Yates-Sunland”. „Ponieważ błędy aktualnych

urzędników zarządzających firmą szkodzą interesom udziałowców, zamierzam doprowadzić do wyborów nowego zarządu".

Ja jestem jednym z tych „aktualnych urzędników”, o których on mówi - pomyślała Amanda. Czy mnie również oskarży o złe zarządzanie?

Kiedy Amanda przyjechała do pracy rano w dniu zebrania, zastała przed bankiem pikietę zwolenników Royce'a. Nalegali, by akcjonariusze nie wchodzili na salę zebrań. Nie widziała nigdzie Royce'a. Jest zbyt sprytny, by się pokazać. Przypuszczalnie zaplanował, że obejrzy to wszystko w telewizji - pomyślała.

Wysiadłszy z samochodu obciągnęła spódnicę i przeszła przez linię pikietujących. Kilku głównych udziałowców firmy i kilkunastu pomniejszych uczyniło podobnie, zauważyła to kilka minut później z okna swojego gabinetu. Niektórzy przyjeżdżający na zebranie, zakłopotani z powodu sporu, odjeżdżali z powrotem.

Akcjonariusze, którzy przekroczyli linię pikietujących, siedzieli w zapełnionym do połowy holu i pili kawę. Napięcie nerwowe wyczuwalne w ich rozmowach opadło, kiedy minął wyznaczony czas zebrania.

Amanda patrząc na tę grupę osób była więcej niż pewna, że nie stanowiła ona quorum. Stopniowo zimne uczucie mdłości wypełniło jej piersi. Royce narzuca nam swoje zdanie. Nie ustąpi, dopóki nas wszystkich nie pokona.

Czterdzieści pięć minut po czasie, kiedy zebranie miało się rozpocząć, Artur wsadził głowę w drzwi.

- Odwołuję na dzisiaj wszystko - powiedział, kąciki jego ust opadły w dół w wyrazie rozgoryczenia. - Ty i Liz macie wolne popołudnie.

Zszedł na dół, aby oznajmić odwołanie zebrania, a Amanda siedząc przy biurku zacisnęła w gniewie zęby. Nigdy nie przebaczę Royce'owi, że poniżył nas w ten sposób - przysięgała w myśli, świadoma, że największa jej trudność polegała na przebaczeniu sobie samej. Jak mogłam mu pozwolić na kochanie się ze mną? W najlepszym razie przypuszczalnie użyłby mnie, aby zawikłać sprawy

rodzinne. A w najgorszym razie bez wątpienia sądziłby, że pomogę mu w przejęciu firmy.

Pakowała już torebkę i klucze, kiedy przybiegła Ronnie.

- Jeremy powiedział, że traktujesz tę całą rzecz zbyt poważnie. Chodź, pójdziemy na lunch.

Ronnie przypadkowo zaprowadziła ją do tego samego baru przy nadbrzeżu, gdzie w dniu parady ona i Royce znaleźli schronienie przed ulewą. Amanda niechętnie weszła do środka, przeniknięta bolesnymi wspomnieniami. Początkowo nie omawiały sprawy Royce'a, jadły tylko sałatki i piły mrożoną herbatę. Dopiero przy deserze Ronnie przystąpiła do natarcia.

- Wyobrażam sobie, jak musisz się czuć - współczuła. - Ale nie możesz się obwiniać. Te sprawy was przerastają.

Amanda odsunęła niedojedzony kawałek placka cytrynowego.

- Nie rozumiem, co masz na myśli? Siostra Davida wzruszyła ramionami.

- To nie mój interes, ale mam wrażenie, że ty i Royce nie poprzestaliście na ściskaniu i całowaniu się w ciemnych kątach. Jeremy i ja nie widzimy w tym nic złego, o ile nie wydałaś żadnych służbowych sekretów.

Amanda spojrzała na nią niepewnie.

- Millicent i Artur nie zgodziliby się z tym, co mówisz.

Ronnie pogładziła jej rękę.

- Nie bądź tak niewolniczo wpatrzona w interesy firmy - nalegała - ani nawet rodziny. Masz swoje własne życie. Jeremy uważa, że Royce ma wiele sensownych propozycji. I lubi go, chociaż ich interesy są sprzeczne.

Amanda milczała przez chwilę.

- Nie przeszkadza ci, że on jest kuzynem Davida? - zapytała w końcu. - I że my... on i ja...

- Nie wiem, dlaczego miałyby mi przeszkadzać. David poznał Royce'a na studiach i lubił go. Zrozumiałam, że byli przyjaciółmi. A co do firmy... Rada

jestem, że tak niewiele wiem. Do diabła z Millicent i jej żalami. To wstyd, że w taki sposób ta rodzina traktuje Royce'a.

Amanda nie mogła zaprzeczyć, że uczucia Ronnie były echem jej własnych. Po lunchu pojechała do domu, gdzie uszczęśliwiona Mandy robiła ciastka czekoladowe pod życzliwym okiem pani Johnson. Mając wielką ochotę na ćwiczenia gimnastyczne, Amanda zapytała opiekunkę, czy nie mogłaby pozostać jeszcze godzinę albo dłużej.

Muszę otrząsnąć się z tego napięcia - powiedziała sobie, mając nadzieję, że wysiłek fizyczny oczyści ją z romantycznego nastroju.

W kilka minut później szła wzdłuż Dunedin Edgewater Drive, ubrana w cienką bawełnianą koszulkę i krótkie sportowe spodenki. Z pięknego, wysadzanego palmami wybrzeża Washingtona roztaczał się wspaniały widok na skąpane w słońcu morze.

Tego właśnie było mi potrzeba - pomyślała, przypominając sobie wiele samotnych przechadzek wzdłuż wybrzeża morskiego po śmierci Davida.

Była tak zaabsorbowana krajobrazem i precyzyjnym rozciąganiem mięśni, że nie zauważyła, kiedy smukłe czerwone alfa romeo przesunęło się obok i zwolniło tak, by dotrzymać jej kroku.

Dźwięk aroganckiego klaksonu przywrócił Amandzie świadomość. Nie mogła od razu rozpoznać obracającego się do niej opalonego i ubranego elegancko kierowcy, którego twarz była ukryta za lustrzanymi okularami i ocieniona daszkiem tenisowej czapki.

- Ty! - wykrzyknęła gwałtownie, potykając się na nierównej nawierzchni.
- Ale... myślałam, że jeździsz mercedesem.

Royce uśmiechnął się szeroko.

- Amando, muszę z tobą pomówić - powiedział, starając się przekrzyczeć hałas uliczny. - Wskakuj.

Ku jej zaskoczeniu zatrzymał się powodując zator. Jakiś zirytowany kierowca naciskał niecierpliwie na klakson.

Wstrzymywali ruch uliczny.

- Nie - odkrzyknęła, jej niechęć, trochę złagodzona przez lunch z Ronnie, odżyła, aby stać się częścią ulicznego spektaklu. - Możesz zatelefonować do mnie do biura, jeśli masz mi cokolwiek do powiedzenia. Nie będę z tobą tutaj rozmawiać.

Za nim na wąskim i zatłoczonym skrzyżowaniu ulic utworzył się wąż pojazdów, ciągnący się aż do zakrętu nad zatoką. Już i inni sfrustrowani kierowcy naciskali na klaksony. Padały przekleństwa.

Royce był niewzruszony.

- Przepraszam, Amando - powiedział. - Jestem gotów snuć się za tobą cały dzień, dopóki nie wsiądziesz do mojego auta. Będę jechać i dziesięć kilometrów na godzinę, jeśli będzie trzeba. Wiedz, że pirat nie przyjmuje „nie” jako odpowiedzi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- W porządku! - Spoglądając na niego z irytacją, Amanda otworzyła drzwi małego sportowego wozu i usiadła na przednim siedzeniu.

- Tak jest lepiej - powiedział, uśmiechając się tryumfująco. Wrzucił bieg i gwałtownie ruszył do przodu, jakby w obawie, że Amanda może zmienić zdanie.

- Nie zamierzam rozmawiać z tobą tutaj... ani gdziekolwiek indziej. A to dlatego, że nie znoszę despotów - kipiała, świadoma jednocześnie swego wyglądu.

Zdjął ciemne okulary i rzucił jej znaczące spojrzenie.

- To nasze pierwsze spotkanie, od kiedy się kochaliśmy - mówił. - I ciągle cię pragnę.

- Żądam, abys mnie odwiózł do domu - rzuciła w odpowiedzi na te słowa, założywszy ręce na piersi.

Ku jej zdumieniu, zgodził się zaskakująco chętnie. Skręciwszy w lewo na najbliższym skrzyżowaniu, pojechał w kierunku jej domu. Przez kilka chwil milczeli.

- Skąd wzięłeś ten samochód? - zapytała gniewnie.

- Nie ukradłem go, jeżeli o tym myślisz. - Rzucił w jej kierunku drugie wymowne spojrzenie.

Patrzyła na jego kształtne, zwinne dłonie na kierownicy i niechętnie przypominała sobie, jak dotykały jej ciała.

- Sprawa przedstawia się tak: postanowiłem zatrzymać się na jakiś czas w Tampie - powiedział. - Przynajmniej tak długo, dopóki nie wyjaśni się sprawa firmy „Yates-Sunland”. Wynająłem więc to małe чудо. Myślałem, że będzie bardziej właściwie poruszać się tutaj w lśniącym sportowym modelu... podobnym do ciebie.

Co za porównanie, model sportowy, doprawdy! Oczy Amandy rozbłysły gniewem. Tylko dlatego że raz, przez moment, pozwoliła, aby zawładnęło nią uczucie i uległa pokusie, on myśli, że może pozwolić sobie mówić do mnie w ten sposób. Ja mu pokażę...

Wjechali na drogę dojazdową, biegnącą za wysokim żywopłotem z oleandrów, zasadzonym jeszcze przez Davida, i zatrzymali się przed wejściem frontowym. Royce wyłączył silnik. Zanim mógł jej dotknąć, Amanda wysiadła z samochodu z dumnie uniesioną głową. Ale nie była dostatecznie szybka, by uniknąć jego towarzystwa przed wejściem.

- To pożegnanie - powiedziała stanowczo, odwracając się do niego z ręką na gałce drzwi.

- Nie, jeszcze nie. To już przerabialiśmy.

Na jego twarzy pojawiły się zaciętość i determinacja. Po tygodniu milczenia był zdecydowany przeprowadzić swój plan, nawet gdyby doszło do awantury, której świadkami mogliby być jej starsi, konserwatywni sąsiedzi.

W głębokiej ciszy otworzyła drzwi i wpuściła go do domu. Rozejrzał się po eleganckim, urządzonym nieco staroświecko holu i wygodnym salonie z przytulnym kominkiem. Właśnie kiedy odwrócił się w jej kierunku, drzwi kuchenne nagle się otworzyły i wbiegła Mandy z typową dla niej energią.

- Mamusiu, mamusiu - krzyczała. - Ciastka robią się cudowne. Chcesz spróbować?

Wtem spostrzegła Royce'a. Wysmarowana czekoladą wokół ust, słomianowłosa córka Amandy stanęła przed wysokim, ciemnowłosym nieznajomym, którego oczy były tak podobne do jej oczu.

Przez chwilę stała spokojnie, wpatrując się w niego.

- Cześć! - powiedziała w końcu i obdarzyła go pełnym wdzięku uśmiechem, jakim witała wszystkich znajomych matki. - Jestem Mandy Yates. A ty jak się nazywasz?

Coś, być może szósty zmysł, spowodowało, że Amanda była poruszona, kiedy Royce przyklęknął naprzeciw dziecka.

- Cześć, Mandy! - powiedział spokojnie, ale w tych prostych słowach zabrzmiało uczucie. - Możesz mnie nazywać wujkiem Royce. Czekałem długo, bardzo długo, żeby cię poznać.

Dlaczego tak długo? I dlaczego Mandy znaczy dla ciebie tak wiele? - pomyślała niespokojnie Amanda.

Dziecko ze swojej strony nie widziało nic nadzwyczajnego w pozyskaniu wujka, o którym wcześniej nie słyszało.

Poważnie potrząsnęła jego ręką.

- Czy znałeś mojego tatusia? - zapytała. - On lubił ciastka czekoladowe. Tak mówiła mamusia. Czy ty też je lubisz?

Po raz pierwszy, od kiedy go poznała, Royce był onieśmielony i starannie dobierał słowa.

- Tak, kochanie, znałem twojego tatusia - powiedział w końcu. - Byliśmy kuzynami. Spotkaliśmy się dawno temu, zanim jeszcze stałaś się jego oczkiem w głowie.

Mandy popatrzyła najpierw na matkę, a później na Royce'a, który ciągle trzymał jej rękę.

- Czy naprawdę nim byłam?

- Tak - powiedziała miękko Amanda, świadoma nieokreślonego związku między jej córką i wysokim intruzem, z którym niedawno się kochała. - Tak, od chwili, kiedy twój tatuś się dowiedział, że jesteś w drodze.

- Kiedy byłam w twoim brzuszku?

Amanda popatrzyła na Royce'a. Przeszył ją dreszcz. Czowała, że dzieje się coś bardzo znaczącego i ważnego.

- Właśnie - odpowiedziała.

Royce puścił rączkę dziewczynki. Ale nie mógł dojść do siebie. Jego oczy napotkały wzrok Amandy. Odwrócił je szybko.

- A jeżeli chodzi o twoje drugie pytanie - dodał - to ja też lubię ciastka czekoladowe.

Mandy świadoma była, że dokonała podboju. Przechyliła głowę na bok.

- Czy twoja mamusia nauczyła cię je robić, jak miałeś cztery lata? - zapytała, dając wyraźnie do zrozumienia, że już jest dorosła.

Royce potrząsnął głową.

- Nie miałem wtedy mamusi. Umarła, jak miałem dwa lata.

Te wiadomości powstrzymały ją na chwilę.

- No to miałeś wtedy nianię - dodała.

- Nie, nie miałem żadnej niani.

Mandy nie mogła sobie wyobrazić braku opieki matki i jej autorytetu w dziecięcym życiu.

- Jeśli chcesz, to możesz się teraz nauczyć - zaproponowała poważnie.

Royce rzucił Amandzie pytające spojrzenie. Wzruszyła ramionami, lekki uśmiech pojawił się w kącikach jej ust.

- Wygląda na to, że jesteś gościem Mandy - odparła.

Pozwoliła małej wciągnąć go do kuchni i posadzić wygodnie wśród foremek do pieczenia, łyżek i miseczek.

Patrzyła z rozbawieniem, jak Royce miesza i rozlewa rzadkie ciasto do foremek pod kierownictwem Mandy, podbijając panią Johnson swoim chłopcym urokiem.

Dzisiaj nie jest tym strasznym rekinem korporacyjnym - myślała patrząc, jak on i jej córka wyskrobują ostatnie łyżki czekolady z naczynia i wkładają je sobie do ust. To bardzo męski, a jednocześnie dobry człowiek, który lubi dzieci, chociaż nigdy nie miał własnych. Źle się stało, że go spotykam w tych okolicznościach, zamiast w innym czasie i miejscu...

Kiedy przypatrywała się pieczeniu ciastek, powróciły jej urojenia, że Royce mógłby być naturalnym ojcem Mandy. Wiem, że to szaleństwo - upominała samą siebie. To nigdy nie mogłoby się przydarzyć.

Ale on i David byli przyjaciółmi - podpowiadał głos wewnętrzny. David mógł zwrócić się do niego, kiedy zrozumiał, że nie będzie mógł dać jej dziecka.

Ten pomysł ożywił jej wyobraźnię. Mimo że był tak nierealny, powracał raz po raz. Była szczęśliwa, że Royce nie może czytać w jej myślach.

W końcu ostatnie ciastko zostało upieczone. Uprzejma pani Johnson wstawiła naczynia i foremki do ciasta do zmywarki. Pomyślawszy, że powinna dać jej coś ekstra przy następnej wypłacie, Amanda zaproponowała, że odwiezie ją do domu.

- Wyjadę na kilka minut - powiedziała nieśmiało do Royce'a, świadoma tego, że ta prośba oznacza zmianę jej nastawienia wobec niego. - Gdybyś mógł zostać i zaopiekować się Mandy, przygotowałabym coś do jedzenia po powrocie.

W jego oczach pojawiło się gorące uczucie.

- Ty wiesz, jak bardzo mnie to cieszy.

Zanim wróciła, jej wysoki pirat opasany fartuchem przygotował posiłek. Mandy była jego entuzjastyczną asystentką.

- Co mamy na wieczór? - zaśmiała się, zaskoczona ich naturalną współpracą.

- Chilli. - Z uśmiechem poprosił, aby usiadła. - To moja specjalność. Tak się złożyło, że w lodówce masz wszystko, co trzeba.

Kiedy chilli było prawie gotowe, Amanda nakryła stół. Zapaliła grube świece, które rzucały ciepły blask na pokój. Mandy, klęcząc na jednym z dębowych krzeseł, rozlewała łyżką wazową dymiącą potrawę, której „autorami” była ona i Royce.

- Mamusiu, wszystko gotowe - oznajmiła.

Śmiejąc się, zajęli swoje miejsca. Tylko jedno z czterech krzeseł pozostało wolne. Davida - pomyślała Amanda, pozwalając, by na chwilę ogarnęły ją gorzko-słodkie wspomnienia. Mógłby pochwalić taki stan rzeczy. Amanda wyobrażała sobie, co by jej powiedział: „To jest to, czego chcę dla

ciebie - szczęśliwa Mandy i ktoś jeszcze, kto by cię kochał, kiedy mnie tu nie będzie".

Davidzie, czy zaaprobowałbyś w tej roli Royce'a? - pragnęła zapytać. Nawet gdyby diabli go przynieśli z nieugiętym zamiarem upokorzenia rodziny i przejęcia firmy? Czy powiedziałbyś „tak” na jego obecność tutaj z nami dziś wieczór?

Ale David przecież odszedł i pytanie pozostało bez odpowiedzi. Śmiejąc się i rozmawiając, jakby zawsze byli we troje, jedli wyjątkowo smaczne chilli Royce'a i podgrzane bułki z mąki kukurydzianej, które pani Johnson upiekła poprzedniego dnia. Podczas gdy Mandy dolewała sobie czekoladowego mleka, ona i Royce popijali bordeaux, które wydobył ze spiżarni.

Czasami ich spojrzenia krzyżowały się i wtedy jego wzrok mówił jej, że wciąż pamięta namiętną zażyłość, która na tak krótko ich połączyła.

Bardzo często jego spojrzenie zatrzymywało się na Mandy. Było w nim coś, co można byłoby odczytać jako zdumienie i czułość.

Ja wiem, że nie jest jej naturalnym ojcem, mimo że moje głupie marzenia to sugerują - myślała Amanda. Ale on odnosi się do Mandy w sposób znacznie odbiegający od zwykłego traktowania cudzych dzieci. W jego zachowaniu jest coś, co przypomina stosunek do rodzzonego dziecka. Obserwując ich oboje, kiedy ciemna głowa Royce'a nachylała się do złotej główki Mandy, postanowiła zapytać go o to, jak tylko mała zaśnie.

- Mamusiu, czy mogę zjeść ciastko na deser? - zapytała Mandy, kiedy już prawie skończyli.

- Masz jeszcze miejsce w brzuszku, kochanie?

- Ostrożnie, twoje oczy są większe niż twój brzuszek - dorzucił Royce z mrugnięciem. Mandy zachichotała.

Ale jego przestroga przyszła w samą porę. Wypełniona chilli i słodkimi ciastkami, które zjadła tego popołudnia, dziewczynka niechętnie przyznała, że ma dosyć. Było jasne, że jest gotowa pójść do łóżka bez protestów.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu - powiedział Royce, głaszcząc ręką włosy Mandy - to chciałbym ją położyć do łóżka.

Mandy ożywiła się momentalnie.

- Czy on może, mamusiu? - zapytała. - Tak jak wujek Jeremy, kiedy on i ciocia Ronnie są tutaj.

Amanda zaśmiała się.

- Czemu nie, kochanie? Jeśli go poprosisz, może opowie ci bajkę.

Kiedy pomagała Mandy myć się i przebierała ją w piżamę, Amanda zastanawiała się, dlaczego zasugerowała mu opowiedzenie bajki. Może po prostu jestem ciekawa, jak sobie z tym poradzi, myślała. Ale powód był prosty. Jeśli nastrój tego wieczora dawał coś do myślenia, to to, że Mandy potrzebowała ojca, a ona pragnęła kogoś, kto by ją kochał.

Royce mógłby się czuć wspaniale w obu tych rolach. Ale sądziła, że byłyby to marzenia niedościgłe.

Chociaż on pozostał w pokoju, przeglądając książki, natychmiast przyszedł na górę, kiedy Mandy go wezwała.

- Wujku Royce, teraz możesz przyjść!

Amanda patrzyła ze ściśniętym sercem, jak skłania wysoką, muskularną sylwetkę i sadza dziecko na kolanach.

Krótką historyjką, którą opowiedział Mandy, przytulonej do jego piersi, była o jego dzieciństwie w cyrku.

- Gdy miałem 9 lat, po raz pierwszy dosiadłem słonia. Nazywał się Jumbo, tak jak w bajce. - Royce opowiadał barwnie, a dziewczynka słuchała z napiętą uwagą. - Jego skóra wyglądała jak wielki szary worek. Cały pomarszczony, bo był na niego za duży, Miał też długą trąbę, którą brał orzechy z moich rąk i wkładał je do pyska. Pewnego dnia czułem się źle i mój przyjaciel Grandy, kłown, który się nim opiekował, zapytał, czy chciałbym jechać na nim w czasie parady.

- Co powiedziałeś? - zapytała Mandy, przerażona i nie zdająca sobie sprawy z ciemnych wątków, które mogły się przewijać w tym autobiograficznym opowiadaniu.

Royce uśmiechnął się.

- A jak myślisz?

- Że powiedziałeś tak!

- Rzeczywiście, tak zrobiłem. Grandy ubrał mnie w kostium, a ja wdrapałem się na małe siodło...

- Jak to było? - zapytała Mandy.

- Jakbym był na czubku góry. Kołysałem się z boku na bok i czułem się jak filizanka z galareta. Miałem wrażenie, że mogę się ześlizgnąć w każdej chwili. Ale to było cudowne. Wszystkie dzieci, które przyszły z rodzicami do cyrku, patrząc na mnie, zieleniały z zazdrości.

Opowiadanie się skończyło. Amanda położyła małą do łóżka i pochyliła się, żeby pocałować ją na dobranoc.

- Czy ja też mogę? - zapytał Royce. Jego szczupła ręka wygładzała kołderkę dziecka.

Mandy obróciła senną i poważną twarzyczkę w kierunku matki.

- Jak mamusia pozwoli - wyszeptała. Royce popatrzył na Amandę.

- Mamusia pozwala - Amanda powiedziała to miękkim, przejmującym tonem. Odsunęła się, aby mógł wycisnąć delikatnego całusa na różowym policzku jej córki.

- Jesteś dla niej bardzo dobry - zauważyła, kiedy kilka minut później schodzili razem ze schodów.

Milczał. Kiedy znaleźli się w holu, jedną rękę jakby dla zachowania równowagi zatrzymał na mahoniowej poręczy.

- Zawsze chciałem mieć córkę - odpowiedział w końcu.

Amanda śledziła jego twarz i była przekonana, że nie powiedział prawdy.

- Musimy porozmawiać - odpowiedziała poważnie. Uśmiechnął się na to, a ten szelmowski uśmiech był tak chłopięcy, że bez trudności można było wyobrazić go sobie jako młodego jeźdźca na słoniu wiele lat temu.

- Dokładnie to samo mówiłem ci wcześniej na Edgewater Drive - przypomniał. - Moglibyśmy to zrobić przy ciastkach Mandy z mlekiem.

Gdy stali u podnóża schodów, krople deszczu zaczęły delikatnie uderzać w szyby okienne. Słyszała dźwięk wody rozbryzgiwanej przez auto przejeżdżające ulicą.

- Prognoza przewiduje, że będziemy mieli najbardziej deszczową wiosnę od lat - zauważyła, obracając się w kierunku drzwi kuchennych. - Mógłbyś zapalić ogień na kominku?

Kiedy wróciła, niosąc na tacy posiłek, Royce rozpałał zgrabnie ułożony stos drewnianych szczap. Zrzuciwszy obuwie, Amanda nastawiła ulubioną płytę stereofoniczną z utworem Beethovena. Chwilę później ogień płonął, a oni usiedli obok siebie na poduszkach, z talerzami pełnymi ciastek na kolanach.

- Opowiedz mi, kiedy poznaliście się z Davidem - rzekła Amanda, rozpoczynając tę ważną rozmowę.

- Byłem asystentem w Harvard Business School - powiedział. - David pojawił się na zajęciach początkowych, które prowadziłem. Podszedł do mnie i przedstawił się. Pierwszy raz ktoś z rodziny mojej matki powiedział mi miłe słowo... w ogóle się ze mną skontaktował.

- Co wtedy czułeś?

- Mieszanię wdzięczności i urazy. Nie mogłem go nie lubić. Wyglądał jak sympatyczne dziecko - wysoki, szczupły blondyn, miły w obejściu. Okazało się, że należymy do tego samego klubu sportowego. Od czasu do czasu chodziliśmy na piwo.

Royce milczał przez dłuższą chwilę.

- To było fascynujące - powiedział w końcu.

- Miałem wrażenie, że wchodzę do rodziny, która dla mnie była niedostępna, chociaż prawnie była moja.

Tymi słowami trafił w samo sedno lepiej, niż mógłby to wyrazić w formie skargi. Amanda słuchała z przejęciem, kiedy zaczął opisywać, jak to on i David stali się przyjaciółmi, chociaż Royce był już asystentem, pracującym dorywczo, by związać koniec z końcem, i jednocześnie przerabiającym ciężki program studiów doktoranckich, a David typowym nowicjuszem, zaliczającym semestry początkowe.

Zadziwiające było, jak dobrze Royce dawał sobie radę na Harvardzie, mimo że musiał pokonać tyle przeszkód, myślała Amanda. Nawet Artur musiałby wyrazić uznanie dla jego inteligencji i determinacji.

- Wszystko to zdarzyło się przedtem, zanim ja spotkałam Davida - rzuciła, zjadając drugie ciastko.

- Utrzymywałaś z nim kontakt później, przez te wszystkie lata?

Royce położył swoje długie nogi na stoliku do kawy.

- O tyle o ile. Rozpocząłem moją karierę w Charlotte, w Północnej Karolinie, później przenieśliśmy się do Atlanty. Wpadał czasami, kiedy był w pobliżu...

- Jego głos nagle zabrzmiał wyzywająco. - Odpowiem na twoje nie zadane pytanie. Tak. David opowiadał mi o tobie, a później o dziecku. Nawet pokazywał mi zdjęcia. - Przerwał na moment i sięgnął po szklanekę.

- Nigdy nie opowiadał mi o tych spotkaniach - zauważyła Amanda. - Ale dlaczego? Nie mogę przestać się nad tym zastanawiać.

- Kto wie? - Nie patrząc na nią dopił resztę mleka.

- Myślę, że mimo tej całej naszej przyjaźni tak naprawdę nie liczyłem się w jego życiu.

Amanda przyglądała mu się badawczo.

- Ale twoja odpowiedź nadal nie wyjaśnia mi paru rzeczy... na przykład twojego zainteresowania Mandy. Dlaczego powiedziałeś jej, że od dawna

chciałeś ją poznać? Nie tłumaczy też tego, co mówiłeś o nas i naszej przyszłości, jak to byłoby z nami... Tak jakbyś spodziewał się, że pewnego dnia się pokochamy...

Wtem spostrzegła, że zaszła za daleko. Jego oczy zapłonęły namiętnością, gdy patrzył na nią w świetle kominka. Uświadomiła sobie, iż przypominanie mu o tym, co ich łączyło, mogło sugerować tylko jedno - że znów pragnęła się z nim kochać. Spokojnie oczekiwała na jego odpowiedź.

- To nie będzie jasne, dopóki nie zrozumiesz, jaka była moja sytuacja - przyznał po zastanowieniu.

Beznamiętnie, tak jakby chciał opisać detale życia kogoś innego, Royce opowiedział jej o rozpadzie swojego małżeństwa z piękną mieszkanką Atlanty, która poinformowała go w parę miesięcy po ślubie, że nie zamierza urodzić mu dziecka.

- Prawdopodobnie bała się, że wrócimy do cyrkowego życia - zauważył z gorzkim uśmiechem.

- Nie mogłem nic na to poradzić, marzyłem jedynie o, tym, co miał David... żonę, która go kochała i pragnęła jego dziecka - powiedział. - Wiem, że nie powinienem tak mówić, ale on zawsze bez wysiłku uzyskiwał to, czego ja tak rozpaczliwie pragnąłem, a nigdy nie mogłem mieć. Cieszyłem się z jego sukcesów, ale też zazdrościłem mu. Uciekłem z domu, kiedy miałem czternaście lat, i sędzia oddał mnie do domu dziecka. Służba w wojsku umożliwiła mi ukończenie studiów. Inaczej nie mógłbym tego osiągnąć, chyba tylko pracując za dwóch. David miał wszystko. Był akceptowany przez rodzinę, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Chodził na zajęcia nie martwiąc się, jak opłaci chesne. Ale najlepsze ze wszystkiego było to, że spotkał ciebie. Miał Mandy. Według mnie miał naprawdę udane życie.

- I wtedy umarł. - Głos Amandy zdławiło łkanie, a następnie wybuchnęła:
- Nigdy nie zrozumiesz, czym była jego choroba i jak dzielnie z nią walczył -

powiedziała. - Żadne pieniądze Yatesów, żadne starania rodziny nie mogły go uratować.

Ale to, że David umarł, nie było winą Royce'a. Zdawała sobie sprawę, że nie życzył śmierci Davidowi, niezależnie od tego, jaką niechęć mógł czuć do niego. Bez słowa sięgnęła po jego rękę i przykryła ją swoją dłonią.

- Dziękuję za dodanie mi otuchy - powiedział, splatając jej palce ze swoimi. - Teraz, kiedy spotkałem ciebie i Mandy, zrozumiałem, jak wiele David dla ciebie znaczył. Nie jestem z siebie specjalnie dumny. Ale źle czy dobrze, wy dwie byłyście symbolami tego wszystkiego, co mnie w życiu ominęło.

Amandzie z trudem przychodziło uwierzyć w jego szczerość, wiedziała przecież, że Royce jej pożądał i mógł podświadomie się cieszyć, że przeszkoda, jaką stanowił David, już nie istnieje. Badawczo popatrzyła na niego zastanawiając się, czy jej mąż opowiedział Royce'owi, co uczynili, by Manda zjawiała się wśród nich. Ale stwierdziła, że David tego nie zrobił. Ciągłe nurtowały ją wątpliwości, czy ten ciemnowłosy pirat powiedział jej wszystko.

- Mogę zrozumieć, jak się czuleś, szczególnie podczas sprawy rozwodowej - powiedziała. - Niektórzy ludzie mawiają, że to jest gorsze od śmierci. Ale mam wrażenie, że potwierdza się to, co mówiłam wcześniej. Tropisz niby myśliwy firmę „Yates-Sunland”, chcąc się zemścić na rodzinie, która cię odrzuciła, nie z powodów finansowych, ale uczuciowych.

- Do diabła! Może masz rację. Dobre pomysły, złe motywy. Twój szwagier mógłby to potwierdzić. - Wzruszył ramionami.

Ale Amanda nie myślała o Jeremym. Nagle olśniła ją myśl, że istnieje jeszcze inna możliwość.

- Może chcesz wykorzystać mnie, by zemścić się za doznane upokorzenia? - zapytała ponuro.

- Nie! - Royce objął ją gwałtownie. - Będę temu zaprzeczał do ostatniego tchnienia. Mam nadzieję, że uwierzysz, iż jesteś dla mnie kimś specjalnym, kogo nie chciałbym znieważać. Nie chcę łączyć biznesu z naszymi sprawami.

Chociaż masz rację w jednej sprawie. Gorąco cię pragnę. I to nie jest jakaś chwilowa zachcianka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Amanda nie wiedziała, co odpowiedzieć. W migoczącym blasku kominka jego usta i oczy były o wiele za blisko. Miłość, którą w nich ujrzała, była tak głęboka, że nie mogła wątpić w jej szczerość.

Ale Royce czuł, że ona ma jeszcze skrupuły. Objął ją mocniej.

- Jeśli mi nie wierzysz - dorzucił - przypomnij sobie, jak bardzo pragnąłem cię porwać, jeszcze zanim poznałem twoje nazwisko.

- Pamiętam. - Ogarnięta chęcią, by poczuć dotyk jego ust na swoich, nie była jeszcze gotowa ulec swoim pragnieniom.

Odczuł jej wahanie.

- Być może nikt ci tego nie powiedział - rzekł, nie wykorzystując swojej przewagi - ale zeszłego roku przyjechałem odwiedzić mojego dziadka. Millicent wyrzuciła mnie za drzwi. Ty też nie powinnaś odrzucać mojego oddania. Twoje uczucie wobec Davida i szacunek dla jego rodziny tylko pogłębiły mój podziw dla ciebie. Czy nie moglibyśmy po prostu przyjąć, że mamy różne poglądy na temat mojego działania w biznesie? I po prostu zaakceptować siebie nawzajem?

- Och! Royce, chciałabym, żebyśmy mogli!

To wyznanie wyszło z głębi jej duszy. Przeszywając ją badawczym spojrzeniem zorientował się, że mówi prawdę. Zmarszczył ciemne brwi, w jego oczach pojawiła się namietność. Sekundę później całował ją gorąco, jego mocne ramiona prawie miażdżyły jej delikatne ciało, kiedy przyciskał ją do piersi.

- Pozwól mi zostać z tobą dzisiejszej nocy - szepnął w końcu, jego oddech przy jej ustach był jak pocałunek. - Na piętrze, w twojej sypialni. Obiecuję, że wyjdę, zanim Mandy się obudzi.

Amanda objęła go lekko i wyczuła pulsujące pożądanie. Odbiło się echem w głębi jej ciała.

- Nie mogę - powiedziała. - Nigdy nie mogłabym robić czegoś takiego, kiedy moja córka jest w domu.

Jej sprzeciw pobudził go do działania.

- To zamów opiekunkę - zaproponował. - Poproś panią Johnson, żeby wróciła na noc. Możemy się kochać u mnie. Będę całował twoje cudowne ciało, aż światło dnia rozbłyśnie zza zatoki.

Zamknęła oczy, wyobrażając sobie tę scenę.

- Proszę, Royce, nie kuś mnie. Jest jeszcze wiele nie rozwiązanych spraw. A ja nie mogę myśleć logicznie, kiedy jesteś tak blisko.

Przyznanie się, że miał na nią aż taki wpływ, wydawało się osłabiać jej odmowę. W jego oczach nie pojawił się nawet ślad goryczy, która jeszcze tydzień temu go przepelniała.

- Słodka Amanda - powiedział, całując ją znowu i otulając oboje niebieskim moherowym szalem. - Nie bój się, nie będę nalegać, kiedy Mandy śpi tam na górze. Ale to wszystko, co mogę obiecać, pod warunkiem że zostaniesz ze mną tutaj przy kominku.

- Myślisz... że spędzimy noc w ten sposób? Uśmiechnął się szeroko, przyciągając ją bliżej.

- Czemu nie? Nigdy nie spałaś zwinięta w rogu sofy obok kogoś, kogo kochasz?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Ja też nie. Dziś w nocy zamierzam przekonać się, jak to jest.

Zgasił światło. Ogień rzucał ruchome światła i cienie na ściany i meble. Royce mnie kocha - pomyślała Amanda, odrzucając rozterki i przytulając się do

niego. Przynajmniej tak mówi. Ale niewiarygodne jest to, że wbrew wszystkiemu ja także go kocham.

- Wiedziałem, że nie mogłabyś być tak okrutna, aby po raz drugi wyrzucić mężczyznę na deszcz - dodał, całując ją gorąco. - Amando, twój pirat potrzebuje schronienia przed burzą... i kobiety takiej jak ty, która by go poskromiła.

Nie można było odrzucić takiego wyznania. Amanda obiektywnie przyznała, że bycie tą jedyną, która mogłaby oblaskawić pirata tkwiącego w Roysie Austinie, miało niezwykle powab. Powstrzymując moce, które chciały ich rozdzielić nad zatoką, odpreżyła się w jego ramionach i zasnęła.

Gdy się obudziła, było już po trzeciej. Przetarła oczy i wyzwoliwszy się delikatnie z objęć Royce'a, zobaczyła, że ogień zamienił się w żar. On ciągle spał głęboko.

- Chociaż bardzo chcę, nie mogę z tobą zostać - powiedziała do niego cicho. - Mandy może nas znaleźć i zadawać zbyt wiele pytań.

Ociągała się przez moment. - Dobranoc - wyszeptała w końcu, wchodząc na palcach po schodach. Nie wiem, co przyszłość nam przyniesie. Może ta noc będzie jedyną, którą spędziliśmy razem. Chciałabym, żebyśmy mogli wyjechać na Grenadyny w podróż, którą już raz proponowałeś - pomyślała.

O 7.15 Amanda została gwałtownie wyrwana ze snu. Zmrużyła oczy pod wpływem blasku słońca, które zaświeciło po deszczu, i zobaczyła Royce'a i Mandy, stojących przed nią. Dziecko ubrane i przygotowane do wyjścia do przedszkola wskoczyło z radością na łóżko.

- Wujek Royce spędził noc na naszej kanapie przez deszcz - oznajmiła, wyraźnie zadowolona, że może być zwiastunką aż tak dobrych wieści. - Przygotowaliśmy dla ciebie śniadanie. Mam nadzieję, że lubisz naleśniki, bo wujek Royce tylko to umie zrobić.

Pospiesznie siadając na poduszkach Amanda podciągnęła kołdrę, aby zasłonić ciało prześwitujące przez cienką koszulę nocną. Błysk w oczach

Royce'a, kiedy postawił tacę ze śniadaniem na jej kołdrze, powiedział jej, że nie przepuścił tego widoku. Tymczasem Mandy przytuliła się do niej.

- Naleśniki to moje ulubione danie - przyznała się Amanda, śmiejąc się z siebie samej. - Kto ściał stokrotki i znalazł ten stary wazonik w kredensie? - zapytała.

Royce uśmiechnął się szelmowsko.

- Panna Jamison nazwałaby to „popisem zespołowym” - powiedziała Mandy.

- To dobry pomysł, tak się podaje w najlepszych hotelach, nie mogę tylko uwierzyć, że was nie słyszałam, chociaż musieliście hałasować w kuchni. Spałam za długo.

Mandy zachichotała:

- Zapomniałaś nastawić budzik.

Rozlewając syrop z małego dzbanka Amanda oceniała jakość naleśników. Royce znów okazał się niezłym kucharzem.

- Świetne - obwieściła, powodując ich śmiech.

- Posuń się, Mandy, zrób swojemu wujkowi Royce'owi trochę miejsca.

Obydwoje, Royce i Mandy, zjedli swój posiłek piętro niżej, zanim przynieśli go jej na tacy. Ale tego ranka było to śniadanie a trois w słonecznej sypialni Amandy. Siedzieli na łóżku niezmiernie zadowoleni z jej pochwał.

Po śmierci Davida Amanda nie odstępowała od Mandy ani na krok, próbując stworzyć rodzinę z dwóch osób, choć zawsze powinny być co najmniej trzy. Teraz obok był Royce, a więc sytuacja rodzinna wydawała się naturalna i normalna. Jej sypialnia stała się przytulna, wypełniona śmiechem; Amanda miała poczucie, że ludzie i przedmioty przystają do siebie.

Rozkoszując się tym porannym powitaniem Amanda przypomniała sobie nagle, że to był zwykły dzień roboczy. Miała wiele obowiązków, a przede wszystkim musiała odwiedzić Mandy do przedszkola. Powinnam była - myślała,

patrzając na zegar - wyjść już pięć minut temu. A jeszcze nawet nie wzięłam prysznic ani się nie ubrałam.

- Ja ją odwiozę - zaofiarował się Royce, odgadując jej myśli. - Mandy, proszę, zjedź na dół i poszukaj moich kluczyków do samochodu. Myślę, że zostawiłem je na stoliku przy kanapie...

Kiedy dziewczynka wyszła, pochylił się nad Amandą i obdarzył ją krótkim, mocnym pocałunkiem.

- Pięknie wyglądasz, kiedy się budzisz - wyszeptał.

- Tęskniłem za tobą dzisiaj rano.

Nie odwzajemniła komplementu, ale też nie próbowała uwolnić się od jego silnych rąk, delikatnie ściskających jej nagie ramiona.

- To było bardzo... rodzinne z twojej strony, że przygotowałaś śniadanie dziś rano - powiedziała. - Doceniam ten gest. Ale nawet jeżeli odwieziesz Mandy do przedszkola, i tak będę musiała pójść do pracy. Jeżeli nie masz nic przeciwko temu...

Śmiejąc się uwolnił ją ze swych ramion, ale nadal pozostał na łóżku.

- Nie pozwól, żebym cię zatrzymywał - odparł. Amanda patrzyła na niego w osłupieniu.

- Nie mogę wyskoczyć z łóżka, kiedy jesteś tutaj. Ta koszula nocna...

- Jest dosyć przejrzysta, tak, już to zauważyłem.

- Ociągając się wstał. - Dobrze, Amando - powiedział.

- Ubiliśmy interes. Wyjdę teraz, ponieważ prosisz, żebym odwiózł Mandy. Ale wrócę. Jeśli nie będziesz ubrana i gotowa do mojego powrotu, zostaniemy tutaj obydwój.

Odsuwając od siebie tacę, zarumieniła się odrobinę mocniej, otulona kołdrą.

- Nie rozumiem?

- Tak, zostaniemy tutaj - powtórzył, jego wzrok nagle spoważniał. - I będziemy się kochać.

Nie odpowiedziała. Obrzucił ją swawolnym spojrzeniem, świadom, że to było wyzwanie.

Przyjawszy je do wiadomości, Amanda wyskoczyła jak strzała z łóżka, gdy tylko usłyszała trzask drzwi wejściowych. Royce i Mandy byli już na autostradzie, gdy znalazła się pod prysznicem. Przedszkole Mandy znajdowało się niedaleko jej domu. I Royce przypuszczałnie o tym wiedział.

A co by się stało, gdybym nie zgodziła się na jego „zakład”? - myślała Amanda. Z pewnością nie pozwolę mu wygrać walkowerem.

Umyła się w okamgnieniu, narzuciła bieliznę i pierwsze lepsze ubranie, jakie jej wpadło w ręce. Szybko wykonała makijaż i uczesała się kilkoma pociągnięciami grzebienia. Chwyciła torebkę i zbiegła ze schodów, bez okularów słonecznych, mrużąc oczy w jasnym świetle poranka.

Przekręcała już kluczyk w stacyjce, kiedy usłyszała cichy silnik czerwonego alfa romeo od strony skrzyżowania. Chwilę później wjechał w drogę prowadzącą do domu i zatrzymał się, blokując jej wyjazd.

Unieruchomiona Amanda patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, kiedy wyłączył silnik i wysiadł z wozu, rozprostowując wysoką sylwetkę.

- Wróc ze mną do domu - poprosił ją miękko. - Masz kilka telefonów do wykonania. Jeden do pracy, żeby dać im znać, że nie przyjedziesz. Drugi do pani Johnson. Możesz przecież dać jej wolny dzień, bo będziesz dzisiaj w domu.

- Ja... zostanę? - popatrzyła na niego niepewnie, czując się tak, jak gdyby sprawy wyślizgnęły się jej z rąk.

- Tak. - Podszedłszy bliżej, Royce zamknął ją lekko w ramionach. - Teraz musimy usunąć przeszkody z drogi, kochanie. Chcę, żebyś od tej chwili myślała tylko o mnie.

Wydawało się, że czas stanął w miejscu. Pszczoły brzęczały w żywopłocie i światło słoneczne muskało delikatne liście dębów, kiedy oczekiwał jej odpowiedzi. Znad zatoki powiała bryza, rozwiewając ciemne włosy nad czołem Royce'a.

Amanda wstrzymała oddech. Jeżeli w tej chwili powie „tak”, to będzie to coś więcej niż zgoda na jego propozycję. Teraz mogliby stworzyć trwały związek.

Wiem, że wiele nas dzieli - zdawało się mówić spokojne i przenikliwe spojrzenie Royce'a. - I choć liczę się z tym, że możesz mi powiedzieć „nie”, przyznaj się, że także mnie pragniesz. - Coś w jego oczach mówiło jej, że jest gotów czekać na odpowiedź aż do zmroku.

Czy naprawdę nie czujesz, jak bardzo ciebie pragnę? - odpowiedziała milcząco Amanda. Chcę, abys mnie pieścił i całował. - Zdawała sobie sprawę z tego, że kochając go i ujawniając światu tę miłość, mogłaby zapłacić wysoką cenę. Przede wszystkim straciłaby pracę i rodzinę, z wyjątkiem Mandy. Ale wiedziała, jaka będzie jej odpowiedź. Nie mogła już dłużej żyć tylko z pamięcią o Davidzie.

- Dobrze - odparła zdecydowanym, cichym głosem, pozwalając, by ujrział własne pragnienie odbite w jej oczach. - Nie mogę zaprzeczyć, że od tamtej nocy również tęskniłam za tobą.

Royce wstrzymał oddech.

- A więc zgadzasz się, najdroższa? - zapytał stłumionym głosem. - Bo jeżeli tak...

- Tak - odpowiedziała - zgadzam się.

Splótł smukłe, zmysłowe palce z jej palcami. Amanda czuła, jak on drży z pożądania. A jego namiętność potęgowała jej własną.

- Więc chodź - wyszeptał. - Pragnę cię, że aż mam ochotę cię zjeść.

Zadzwoiła do pracy, a potem do pani Johnson, oznajmiając jej, że ma wolny, zapłacony dzień.

Objęci weszli po schodach na górę. Strumień słonecznego światła sączył się przez otwarte okna jej pokoju, ale nie ruszyła się, by je zamknąć. Stała, podniecona i napawająca się jego widokiem.

Royce nie ukrywał pragnienia, aby między nimi nie było żadnych barier skromności.

- Rozbierz mnie - poprosił. - Chcę, aby nasza miłość była na wskroś partnerska.

Oczekiwanie jak ciepłe morze otoczyło jej ciało, gdy położyła dłonie na jego koszuli. Podciągnęła ją aż do barków i pomogła mu przeciągnąć przez głowę. Mimo woli wydała ciche westchnienie, patrząc z przyjemnością na szorstkie, kędzierzawe włosy pokrywające jego tors.

- Teraz pasek - powiedział Royce, kierując jej rękę niżej.

Niezdarnie, spiesząc się, Amanda spełniła prośbę. Następny był zamek błyskawiczny. Spodnie upadły na podłogę i Royce, wąski w biodrach i pełen pożądania, ogarnął ją mrocznym spojrzeniem.

- Teraz ty, kochanie - wyszeptał.

Opierając dłonie na jego muskularnych ramionach pozwoliła mu rozpiąć drobne, perłowe guziki swojej bluzki. Lekki dreszcz przebiegł po jej skórze, kiedy jego palce musnęły wypukłość biustu.

Był to jedynie słaby zwiastun tego, co miało nadejść. Pewnym ruchem rozpiął biustonosz i bez zbędnych zabiegów ujął jej piersi w dłonie.

Nie spodziewała się, że uklęknie, by ssać różowe brodawki. Zaczęła kołysać jego ciemną głowę, nie powstrzymując cichych jęków, które mówiły mu, jak wielką przyjemność jej daje.

- Royce, mój Boże - krzyknęła, kiedy przyciągnął ją delikatnie, ale z tak wielką namiętnością, aż jej sekretne miejsca otworzyły się, gotowe do przyjęcia go.

- Nie wiesz nawet, co czuję.

- Mogę sobie wyobrazić. Ale czy domyślasz się, co ja czuję pieszcząc twoje piersi?

Mokry i twardy różowy pączek wyslizgnął się z jego uścisku, kiedy rozpiął jej jedwabną spódnicę. Stała przed nim w skąnym koronkowym bikini,

które bardziej odsłaniało, niż zakrywało płaski brzuch i łagodną linię bioder. Dotykając policzkiem jej ciała zdjął je również.

- Piękny brzuszek - pochwalił.

W łóżku czekały na nich prześcieradła, pozostawione w nieładzie od nocy, którą spędziła sama. Nie czuli skrepowania. Ich ciała idealnie pasowały do siebie.

Znając go takim, jakim był teraz, Amanda wiedziała, że chciał poczekać. Ale ona nie mogła - nie w tym momencie. Jej pożądanie rozpalało się jak krew.

- Weź mnie, Royce - błagała, oplatając go nogami w geście zachęty. - Proszę...

Z chrapliwym westchnieniem wszedł między jej uda.

- Chcę sprawić ci przyjemność, wznieść cię na szczyty uniesienia - powiedział, jego piękne oczy zmrużyły się z pożądania. - Ale mamy przed sobą jeszcze wiele godzin, aby czerpać z siebie rozkosz, trwać w niej...

Ich wyzwolenie, kiedy nadeszło, było jak wybuch i wyniosło ich na grzbiet tak potężnej fali, iż myślała, że zatopią się w otchłani fali następnej. Wewnętrzne części jej ud drżały z rozkoszy, a policzki zaczerwieniły się, kiedy miała go blisko, w wygięciu ciała. Pluskała się w falach wrażeń, które ją ciągle zalewały, i czuła, jak rozkoszne mrowienie przebiega po jego skórze.

- Boże, pomóż mi, ale kocham cię, Amando - powiedział kiedy już mógł mówić. - Jeśli odepchniesz mnie teraz - zabijesz mnie. Jesteś częścią mnie... płucami, którymi oddycham... moim sercem.

Zaspokojona, objęła go mocniej, jej kolana pieściły go.

- Nie odrzucę cię tym razem - obiecała. - I wiesz o tym. Ja też cię kocham.

Zapadli w krótki sen. Kiedy się obudzili, spędzili resztę przedpołudnia leżąc w poprzek jej łóżka, wolni od koszmarów przeszłości. Odkrywali wzajemnie swoje umysły i ciała, jakby byli jedyną parą ludzi na świecie.

Powrócili do rzeczywistości, zanim autobus przywiózł Mandy z przedszkola. Amanda zmywała naczynia po śniadaniu, a Royce wydobył pudło z narzędziami i naprawiał drzwi, kiedy mała wpadła do domu.

- Ciągłe jesteś tutaj! - wykrzyknęła Mandy, wieszając się na jego szyi po obdarzeniu Amandy zwyczajowym uściskiem. - I mamusia... czy dzisiaj jest święto?

- Najwyraźniej tak. - Royce rzucił porozumiewawcze spojrzenie Amandzie. - W każdym razie dla dorosłych. Jeśli przytrzymasz mi szczypce przez minutę, to skończę. Będziemy mogli wyjść i zebrać jabłka na szarlotkę.

Jak miło jest znów uczestniczyć w prawdziwie rodzinnej atmosferze, myślała Amanda, patrząc z miłością, jak pochłaniają jej potrawy. Chciałabym, żeby moje życie zawsze tak wyglądało. Żebym zawsze była otoczona ludźmi, których kocham.

W tym momencie zadzwonił telefon. Ku jej zaskoczeniu na linii był Jeremy.

- Mam nadzieję, że czujesz się lepiej - powiedział, wiedząc od Liz o jej nieobecności w pracy. - A.W. miał kolejny atak i zawieziono go do szpitala. Nie sądzę, by tym razem mógł przeżyć.

Odłożywszy słuchawkę, Amanda stanęła przy krześle Royce'a. Lekko dotknęła dłonią jego ramienia.

- To o twoim dziadku - powiedziała. - Umiera. Coś zamigotało w jego oczach, blask tak nieuchwytny, że nie mogła go określić.

- Odwiozę cię do szpitala - powiedział podnosząc się.

Wyjaśnwszy ostrożnie całą sytuację Mandy, zostawili ją u Lyttonów. Jechali do miasta w milczeniu, każde z nich zajęte własnymi myślami.

- Wejdz ze mną - poprosiła Amanda, kiedy zatrzymali się na parkingu przed szpitalem.

Była niesłychanie poruszona, kiedy odmówił.

- Myślałam, że pragniesz zobaczyć swojego dziadka - dodała po chwili. - Powiedziałeś, że w zeszłym roku...

- Wiem, co powiedziałem - odparł wolno. - Nie pozwolono mi spotkać się z nim wcześniej. Teraz jest już za późno. Nie ma sensu, abym tłoczył się wraz z innymi przy jego łożu śmierci. Zaczekam na ciebie tutaj.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Royce wyciągnął się na siedzeniu samochodu i zapalił papierosa. Amanda zauważyła upór malujący się na jego twarzy. Ciemne brwi opuściły się na dół, kryjąc jego spojrzenie. Cholera, nie chcę mieć z tym nic wspólnego - zdawał się mówić każdym włóknem swego istnienia.

To, że Millicent, Artur i inni członkowie rodziny traktowali go pogardliwie, zraniło go bardziej, niż przypuszczała - myślała. On nie jest łajdakiem, który mógłby skompromitować rodzinę. Raczej wręcz przeciwnie. Mimo to Yatesowie wystrzegają się go z powodu skandalu, jaki wywołała jego matka, będąc jeszcze nastolatką. Nic dziwnego, iż on sądzi, że jest już za późno, by naprawić stosunki z jego dziadkiem. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego w biznesie nie popuści nawet o cal.

Amanda uścisnęła jego wolną rękę.

- Zrobisz, jak zechcesz, kochanie - powiedziała, wysiadając z wozu. - Wrócę do ciebie, jak tylko się dowiem, jaki jest stan dziadka. Jeśli zmienisz zdanie, jest w budynku nr 4, sektor zachodni.

Członkowie rodziny zebrali się w poczekalni przy windzie. Oprócz Artura i Millicent oraz ich czterdziestoletniego syna Skipa byli również Ronnie i Jeremy. Skip jak zwykle rozsiewał wokół siebie opary alkoholu.

Artur dzwonił z pokoju szpitalnego ojca w momencie, gdy weszła Amanda. Millicent wyglądała przez okno w poczekalni. Odwróciła się i popatrzyła na nią wrogo.

Prawdopodobnie nas widziała - pomyślała Amanda.

- Musi być wściekła.

- Jak się czuje A.W.? - zapytała Jeremy'ego, witając się z nim.

- Źle - odpowiedział lakonicznie szwagier. - Lekarz uprzedził nas, że może nie przetrzymać nocy.

Starzec, założyciel rodu, chorował już wtedy, kiedy ona i David byli małżeństwem. Od kilku lat cierpiał na chorobę Alzheimera i pogłębiające się dolegliwości układu krążeniowego. Życie stało się dla niego koszmarem. Amanda miała nadzieję, że będzie miał lekką śmierć.

Patrząc na zebraną rodzinę przypominała sobie dzień śmierci Davida. Szybko odrzucając ponure wspomnienia skoncentrowała się na mężczyźnie, którego przed chwilą opuściła.

- Royce czeka na parkingu - przekazała Jeremy'emu. - Próbowałam go przekonać, by tu przyszedł, ale nie chciał. Sądziłam, że skoro jego dziadek jest umierający...

- Mam nadzieję, że nie przyjdzie - wypowiedziała twardo Millicent.

Zdenerwowana Amanda obróciła się w jej stronę i zobaczyła, że rysy starszej kobiety wykrzywiły się w gniewie.

- Widziałam, jak ostentacyjnie wysiadłaś z jego samochodu - oskarżała ją Millicent, niebieskie żyły zarysowały się na jej czole.

- Przypuszczam, że masz na myśli Royce'a - odpowiedziała Amanda - ale nie rozumiem, co cię to może obchodzić?

- Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób!

- Millicent podniosła głos aż do krzyku. - Byłaś nikim, mniej niż nikim, kiedy David się z tobą ożenił. Teraz jesteś wiceprezesem banku jego rodziny. I

za hojność odwzajemniasz się zdradą. David przewróciłby się w grobie, gdyby wiedział, że zadajesz się z takim łajdakiem jak Austin.

- Ciociu Millie, proszę - Ronnie położyła pojednawczo rękę na ramieniu Millicent, aby ją uspokoić. Skip, zawsze uciekający od wszelkich problemów, zagłębił się w kolorowym magazynie.

- Mówię, co myślę. - Długie palce starszej kobiety zacisnęły się kurczowo. - Royce Austin jest synem tej białej nędzy, wiecznie pijanego robotnika, i głupiej dziewczyny, która złamała serce swojego ojca. Teraz powraca z planem zniszczenia rodzinnej firmy. A ona pomaga nieprzyjacielowi, daje mu wsparcie i otuchę, zdradza sekrety rodzinne...

Amanda, wściekła, w pierwszym momencie chciała ją uderzyć, zaprzeczając w ten sposób niegodziwym pomówieniom. Ale powstrzymała się, pamiętając, że zawsze ukrywała swoje zamiary wobec żony Artura.

Jeremy wystąpił w obronie Amandy, zanim ona sama przygotowała właściwą odpowiedź.

- To nie fair, ciociu Millie, i ty o tym dobrze wiesz - oświadczył stanowczo. - Kimkolwiek są jej przyjaciele i co ona robi w życiu prywatnym, to jej sprawa. Amanda jest lojalna wobec firmy. Wiem to i może to potwierdzić wujek Artur. Wątpię, abyś w jego obecności ośmieliła się powtórzyć to, co powiedziałaś przed chwilą.

Amanda nie miała wątpliwości, że utrafił w sedno.

- Poza tym - dodał pojednawczo Jeremy - nie sądzę, by Austin prosił ją o dostarczanie informacji. Jest przyzwoity, niezależnie od tego, co myślisz zarówno o jego rodzicach, jak i motywach jego obecnego postępowania.

Czując, że Jeremy jej sprzyja, Amanda przesłała mu wzrokiem podziękowanie. Jeśli on w ten sposób potrafił bronić Royce'a - to czy ona nie powinna zrobić więcej dla niego, skoro zapewniała go o swojej miłości?

Wydawało się, że nadszedł właściwy moment, by zadeklarować przekonania, nawet jeżeli ona i Royce nie utwierdzili jeszcze swego uczucia.

- Royce i ja jesteśmy przyjaciółmi, chociaż mamy inne poglądy dotyczące przyszłości firmy - przyznała, wbijając w Millicent śmiałe spojrzenie. - Dzisiaj był moim gościem, a kiedy otrzymałam wiadomość o ataku A. W., uprzejmie zaproponował, że podwiezie mnie tutaj. Proszę nie mówić o nim źle w mojej obecności.

Nie przyzwyczajona do jakichkolwiek sprzeciwów ze strony Jeremy'ego, a tym bardziej Amandy, Millicent doznała szoku. Zbladła z wściekłości i odeszła. Zamruczawszy coś nieartykułowanego, Skip wymówił się i też odszedł, ale nie za swoją matką. Amanda podejrzewała, że udał się do męskiej toalety, by pociągnąć łyk z piersiówki.

Zastanawiam się, czy Skip nie przyczynił się do tego, że Millicent jest tak zawzięta wobec Royce'a - pomyślała Amanda w nagłym olśnieniu. Jest pijakiem i hazardzistą, przepuszczającym pieniądze ojca. Ale też jest jedynym męskim spadkobiercą w prostej linii, w trzeciej generacji, oczywiście nie licząc Royce'a, który pozostaje poza nawiasem rodziny.

Royce był przeciwieństwem Skipa, ze swoimi nienagannymi manierami i wspaniałym wyczuciem interesów. Gdyby Royce został przyjęty przez rodzinę, mógłby przejąć rolę w firmie i w rodzinie, którą Millicent przeznaczyła dla Skipa.

- Nie zwracaj na nią uwagi - uspokajała Ronnie, obejmując ją ramieniem i próbując posadzić na miękkiej kanapie. - Nie przejmuj się. Ona po prostu taka już jest.

Amanda wzruszyła ramionami.

Zdawała sobie sprawę, że w kontaktach z Royce'em zaszła już za daleko, aby mogła utrzymać stałą pozycję w rodzinie. Artur przypuszczalnie nie byłby tak grubiański jak jego żona, ale też nie zaakceptowałby jej romansu z wrogiem

nr 1 firmy. Tym bardziej że ciągle toczyła się wojna, prowadzona przez pełnomocników dwóch stron zaangażowanych w tym konflikcie.

- Nie lubię sprawiać kłopotu - powiedziała Amanda. - Szczególnie w takiej chwili, jak ta.

- Nie robisz nic takiego, czego nie można byłoby skontrolować.

Na to Amanda nic nie odpowiedziała.

Ku jej zdziwieniu następny komentarz Ronnie potwierdził jej własną, dopiero co powstałą, teorię dotyczącą Skipa.

- Wiemy, że jesteś uczciwa. Ale gdyby było inaczej, to ciocia Millie miałaby pretekst do intryg, widząc Royce'a w tym pokoju. Sądzę, że chodzi o coś innego. Nigdy nie tolerowała Royce'a i jego matki, przypuszczalnie z tych samych powodów nigdy nie lubiła Jeremy'ego.

- Kogo, mnie? - zapytał Jeremy z niedowierzającą miną.

- Dlaczego? - zapytała Amanda. Ronnie wzruszyła ramionami.

- Zawsze myślałam, że ona obawia się, aby Jeremy nie zajął tego miejsca w rodzinie, które trzyma dla swego ukochanego Skipa.

Te słowa odbiły się echem w umyśle Amandy, kiedy po kilku godzinach zmęczony Artur powrócił do poczekalni. Doniósł, że nic się nie zmieniło. Odgadła, że Millicent nic mu nie powiedziała na temat jej związku z Royce'em. Poczekaj, aż Artur wróci do formy, i będzie chciała przedstawić mu w sposób widowiskowy moją zdradę - myślała Amanda. Przypuszczalnie będzie to gra w odkryte karty. Ciekawa jestem, czy Royce znajdzie się w pobliżu, aby mnie wspierać moralnie, kiedy to się stanie.

Po jakimś czasie podeszła do samochodu, aby z nim porozmawiać. Rozłożył się na siedzeniu i palił papierosa, ale wysiadł, by ją objąć. Poddała się temu z chęcią, chociaż była pewna, że mściwa żona Artura obserwuje ich z okna.

- Nic się nie zmieniło - rzekła. - To będzie długa noc. Powinieneś wrócić do domu.

- Czy tego właśnie chcesz, kochanie? - Był niezadowolony.

- Nie, nie o to chodzi - odpowiedziała szczerze - chcę, abyś poszedł ze mną do szpitala.

Nieugięcie potrząsnął głową.

- Nie mogę tego zrobić. Ale będę czekał tutaj na ciebie.

Po północy, życie zamożnego założyciela firmy „Yates-Sunland”, dziadka Royce'a i Davida, dobiegło końca. Przed drugą nad ranem A.W. Yates wydał ostatnie tchnienie.

Nikt z krewnych go nie opłakiwał. Jedyne Amanda poczuła łzy w oczach, ale tylko dlatego że śmierć dziadka przypomniła jej z nadzwyczajną ostrością odejście Davida. Po raz pierwszy rozpamiętywanie tej straty nie wywołało w niej chęci skrycia się w sobie samej. Pragnęła jeszcze kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. Chciała Royce'a.

Zmęczona brakiem snu, złożyła kondolencje i wycofała się na parking. Kiedy obudziła Royce'a, by powiedzieć mu o śmierci dziadka, była zdziwiona, widząc łzy w jego oczach.

- Kochanie, jak mi przykro - wyszeptała, obejmując go ramionami.

Ukrywając czułość, pozwolił, aby go objęła.

- Jak mogę opłakiwać dziadka, skoro go nigdy nie znałem? - zapytał w końcu. - Jeżeli smutno mi z jakiegokolwiek powodu, to właśnie z tego, że go nie znałem.

Jeszcze raz tej nocy Royce spał na jej tapczanie. Rankiem zawiadomił ją, że musi nagle wyjechać do Atlanty, aby uporządkować pewne sprawy.

- Wrócę na pogrzeb - powiedział ku jej zdziwieniu. - Yatesowie nie mogą mi powiedzieć, abym się wyniósł. A chcę tu być z tobą, jeśli to będzie konieczne.

Amanda zapewniła go, że tak będzie. Całując Royce'a na pożegnanie w holu domu myślała, jak bardzo go teraz potrzebuje. Jeśli ode mnie odejdzie, kiedy zakończy się spór, nigdy się po tym nie pozbięram - rozważała, wspominając ciepło jego oczu. Po tych intymnych godzinach, które spędzili ze sobą, i po miłych scenach rodzinnych z Mandy, wiedziała, że jego kilkudniowa nieobecność pozostawi wielką lukę w jej życiu.

Royce też był przygnębiony, kiedy wspięła się na palce, aby pocałować go po raz ostatni.

- Wracaj szybko - dorzuciła miękko. - Będę za tobą tęskniła.

Amanda zebrała się na odwagę i wzięła jeden wolny dzień, aby uporządkować rzeczy Davida. Powstrzymując się od płaczu zrobiła przegląd jego garderoby i przeznaczyła większość drogich ubrań na cele dobroczynne. Następnie, przeglądając osobiste pamiątki po zmarłym mężu, zapakowała je starannie i przeniosła na poddasze.

Prawie kończyła, gdy przybiegła Mandy.

- Co robisz, mamusiu? - zapytała czterolatka, widząc, jak opustoszał pokój jej ojca.

- Wyrzucam część rzeczy twojego ojca - odpowiedziała Amanda, przerwawszy pracę, aby wytrzeć zakurzone ręce w dzinsy. Starła się nie okazać zbyt wiele emocji.

Mandy pamiętała Davida jak przez mgłę, ale Amanda stale opowiadała o nim i pokazywała jej fotografie. Dziecko patrzyło na półki z książkami i na pamiątki z lat studiów, które jej matka pakowała.

- Czy on nigdy nie wróci? - zapytała smutno.

- Nie, kochanie, nigdy. - To było pytanie, na które Amanda długo nie mogła znaleźć odpowiedzi.

Wzięła Mandy na kolana i mocno ją uścisnęła.

- Ale był wspaniałym tatusiem i bardzo cię kochał - dodała. - Chcę, abys zawsze o tym pamiętała. Tego samego popołudnia zadzwonił Artur, by

powiedzieć, że wniósł petycję do sądu federalnego. Dotyczyła ona konieczności przestrzegania 30-dniowego terminu zgłaszania kandydatów na członków zarządu. Poinformował ją także, że wyznaczył datę nowego dorocznego spotkania. Miało się odbyć za 30 dni - tak wykalkulował, aby rozwścieczyć Royce'a, który nie będzie w stanie tych terminów zmienić.

Kiedy Royce zjawił się u jej drzwi następnego ranka, nie przekazała mu tych nowości natychmiast. Z jednej przyczyny - Mandy była bardzo zadowolona widząc go. Żądając, aby bezzwłocznie naprawił zniszczoną lalkę, dziecko zagarnęło go aż do chwili, kiedy zostało położone do łóżka.

Dopiero wtedy Amanda powiedziała mu o planach Artura.

- Nie wyjawiam ci sekretów, o tym wszystkim będziesz mógł się dowiedzieć jutro rano - powiedziała.

- Nie chcę, żebyś szedł ze mną na pogrzeb pod fałszywymi pozorami.

- Chyba nie sądzisz, że winię cię za intrygi Artura?

- Odstawiwszy szklanę ze szkocką whisky, Royce wziął ją nagle w ramiona.

Ale był rozgniewany i nie ukrywał swoich zamiarów. Przy najbliższej okazji chciał zorganizować spotkanie konkurencyjne. Jeśli uzyskałby poparcie więcej niż 50% udziałowców firmy „Yates-Sunland” i wybrał konkurencyjny zarząd - to Amanda wiedziała, że następnym jego krokiem byłoby zwolnienie legalnie wybranych urzędników, włączając w to również i ją. Tak naprawdę nie była zaniepokojona. I kiedy Royce żalił się, że chciał jedynie zmusić do działania członków swojej grupy, odmówiła wysłuchania jego skarg.

- Przecież już ustaliliśmy, że nie zgadzamy się w sprawach biznesu - przypomniała. - Dlaczego nie pocałujesz mnie po prostu? Nie mówmy o tym więcej.

Tak jak wcześniej, namiętny pocałunek na jej wargach spowodował, że impuls namiętności przebiegł przez jej ciało. Teraz, kiedy Royce zapytał ją, czy mogłby dzielić z nią łóżko, powiedziała ostrożnie „tak”.

Rano więź między nimi zacieśniła się, kiedy wszyscy troje ubierali się na pogrzeb. Stojąc przed lustrem w sypialni i wygładzając fałdy swego czarnego stroju, Amanda nie chciała myśleć za wiele o tym, co może się zdarzyć, kiedy skończy się ta wojna. Chociaż w nocy towarzyszyły im słowa miłości, Royce nie powiedział niczego na temat zmiany ich luźnego związku w stały.

To wszystko potoczyło się zbyt szybko, myślała układając włosy. Pragnęła trwałego związku z Royce'em i podejrzewała, że on też tego chce. A jeśli on w końcu poprosi, abym za niego wyszła i przeprowadziła się z Mandy do Atlanty, czy będę w stanie powiedzieć „tak”? - pytała siebie. Nawet, jeżeli przegra bitwę o „Yates-Sunland”, pozostała część rodziny nigdy mu tego nie zapomni. Czy mam prawo pozbawić Mandy wszystkiego, co się łączy z Davidem i jego rodziną?

Kiedy tak rozmyślała, przyszła Mandy z pluszowym niedźwiadkiem, którego chciała wziąć na pogrzeb.

- Wujek Royce powiedział, że nie powinnam go zabierać - wyjaśniła.
- Wujek Royce miał rację.

Głaszcząc jedwabistą główkę dziewczynki Amanda pomyślała znowu o tym, jaki dobry był dla jej dziecka; gotów pokochać Mandy, gdyby miał na to szansę. To odpowiednia pora - myślała - abym upewniła się, że nasza więź, oparta na bliskości fizycznej, jest trwała. Być może, jeżeli nie będziemy kusić losu, sprawy między nami potoczą się tak, jakbym chciała.

W kościele, a później na cmentarzu Royce był ośrodkiem dyskretnego zainteresowania. Powściągliwy i oficjalny w ciemnym garniturze, nie okazywał żalu po śmierci dziadka. Nie zwracał też uwagi na pogardliwe i wrogie spojrzenia, które śledziły każdy jego ruch.

Amanda była zaskoczona, kiedy bez wahania zgodził się towarzyszyć jej po pogrzebie w spotkaniu, które miało się odbyć w rezydencji Artura - Ballast Point. Pewnie chce zobaczyć dom, w którym jego matka mieszkała jako dziecko, pomyślała. Nie wątpię, że on często myśli o przeszłości.

Jechali stłoczeni w jego małym samochodzie. Royce prowadził, Amanda trzymała Mandy na kolanach.

- Jaka to staroświecka rezydencja. - To było wszystko, co powiedział, kiedy zaparkowali i kroczyli po szerokich, wyłożonych płytami stopniach przed ozdobioną kolumnami fasadą. Ale z wyrazu jego twarzy niezbyt trudno było odczytać myśli.

Gdy weszli do domu, Mandy natychmiast pobiegła bawić się z kuzynami. Amandę i Royce'a powitała zwykła popogrzebowa sceneria. Dorośli - krewni i przyjaciele zmarłego - plotkowali wewnątrz domu, przekazywali sobie nowiny, a nawet opowiadali dowcipy. Dzieci, zbyt długo skrepowane przymusem dobrego zachowania, porywały słodycze z bufetu i zbierały się na zewnątrz, na trawniku.

Atmosfera spotkania nie była zbyt ponura, być może dlatego, że A.W. Yates chorował bardzo długo. Poruszona, gdyż to, co zastali, było parodią ciężkiej żałoby po śmierci Davida, Amanda cieszyła się z milczącej obecności Royce'a przy jej boku.

Zdawała sobie sprawę, że właśnie z tego powodu nie zwracano na nich uwagi. Artur, na przykład, po prostu zbliżył się i wymamrotał: - Jak miło z waszej strony, że przyszliście - nie przedstawiając Royce'a komukolwiek ani nie prezentując go jako członka rodziny. Millicent, na której twarzy malowała się urażona godność, patrzyła na nich z niechęcią.

Tak więc nie mogła go winić, kiedy powiedział, że chce wyjść na papierosa i przez chwilę popilnować dzieci. Zostawszy w domu, spełniała swój obowiązek przez następną godzinę. Ostatecznie, zrobiwszy wszystko, co powinna, wyslizgnęła się przez tylne drzwi i dotarła do kortów tenisowych, skąd dochodził dźwięk głosów dziecięcych i przyciszone śmiechy.

Royce uczył Mandy jeździć na dwukołowym rowerze, który był własnością jednej z córek Skipa z drugiego lub trzeciego małżeństwa. Poruszona

tą sceną, Amanda wycofała się poza okalające dziedziniec bugenwille i po prostu obserwowała ich jakiś czas.

- Dobrze, kochanie. - Royce prowadził rower Mandy, jedną ręką trzymając tylne siedzenie, a drugą kierownicę. - Po prostu połóż stopy na pedałach i kręć tak jak na swoim trzykołowym. Nie bój się... nie pozwolę ci upaść.

Mandy zmarszczyła czoło. Ufała mu i wykonywała jego polecenia. Już prawie jechała. Royce ubezpieczał ją, nisko nachylony.

Zerknąwszy w bok, zobaczył Amandę. Zamachała do niego ręką. Natychmiast zatrzymał się i wyszeptał kilka słów do ucha dziewczynki; poprosił ją, aby nie przerywała ćwiczeń, kiedy będzie rozmawiał z jej matką.

Moment później podbiegł do niej i objął ją ramieniem. Przez jakiś czas stali tak i patrzyli w milczeniu na Mandy i jej kuzynów.

- To jest właśnie to, co straciłeś będąc poza rodziną wtedy, kiedy dorastałeś, prawda? - zapytała w końcu Amanda, obserwując skurcz mięśnia na jego policzku.

Przytaknął.

- Rozumiem twoją lojalność wobec rodziny o wiele bardziej, niż możesz to sobie wyobrazić. Cieszę się, że udziałem Mandy są takie przeżycia, które mnie nie były dane.

Amanda spojrzała na Royce'a pytająco. Znów mówił o Mandy tak, jakby był zainteresowany jej przyszłością. I to w sposób, który znacznie przekraczał prawo, jakie miał do tego będąc kuzynem jej ojca. To ta właśnie chwila, kiedy on powie mi wszystko - myślała Amanda, lekko przestraszona tym, czego mogła się dowiedzieć. Ale była zdecydowana usłyszeć prawdę.

- Mówisz o mojej córce tak, jakbyś był jej ojcem - powiedziała. - Zauważyłam, że twoje zainteresowanie Mandy i jej przyszłością jest znacznie większe, niż wynikałoby tylko z przyjaźni twojej i Davida.

- Doprawdy? - Spojrzał na nią uważnie.

- Tak - rzekła - i nie rozumiem tego. Przez moment skupił uwagę na Mandy.

- Pchnij w dół pedały i spróbuj ruszyć - krzyknął.

- Ostrożnie... chyba nie chcesz obetrzeć kolan.

- Czekam - przypomniała spokojnie Amanda.

- Myślę, że należą mi się wyjaśnienia. Obróciwszy się do niej, popatrzył zagadkowo. Takie spojrzenie jej zdaniem ukrywało jakieś głębsze uczucia.

- Być może - powiedział. - Ale przysiągłem, że nigdy nie opowiem tej historii.

Tknięta przecuciem, prawie odgadła, co to byłaby za opowieść.

- Teraz być może są znacznie ważniejsze powody niż wtedy, kiedy dawałeś tę obietnicę - odrzekła łagodnie. - Jeżeli mamy kontynuować naszą znajomość, nie mogą istnieć między nami żadne sekrety.

Nie odpowiedział natychmiast. Patrzył na Mandy, która podtrzymywana z obu stron przez kuzynów próbowała utrzymać równowagę.

- Chyba masz rację - rzekł w końcu. - Okoliczności się zmieniły. Ale nie jestem pewien, czy prawda wzmocni, czy zniszczy to, co jest między nami.

Zapadło długie milczenie; Amanda lekko chwyciła jego dłoń.

- Kocham cię, Royce - powiedziała, zniżając głos, aby dzieci nie mogły jej usłyszeć. - I postąpiłam wbrew woli rodziny, aby tego dowieść. Jeżeli będziemy ze sobą szczerzy, nic nas nie rozdzieli.

W jego oczach zapłonęło uczucie.

- Mam nadzieję, że masz rację - przyznał w końcu. - I nie będę tego żałował do dnia mojej śmierci. Opowiem ci wszystko, jeśli rzeczywiście tego pragniesz. Prawda jest taka, Amando. Wiem, że Mandy została poczęta w wyniku sztucznego zapłodnienia. I wiem, kto jest jej prawdziwym ojcem...

Dreszcz, który przebiegł przez jej skórę, spotęgował się. Royce miał uczucie, że swymi następnymi słowami mógł ją zranić, a może nawet utracić.

- Jak to? - zapytała, drżąc ze strachu. - David ci opowiadał?

Royce potrząsnął głową.

- Nie musiał tego robić. Widzisz, ja jestem tym, do którego zwrócił się, kiedy zrozumiał, że nie będzie mógł dać ci dziecka. Jestem tym jedynym, który zgodził się mu pomóc. To właśnie jest przyczyna, dla której tak bardzo dbam o Mandy. Ona jest także moją córką.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Royce - ojcem jej dziecka? Mandy, rozwijająca się w jej ciele przez tyle miesięcy - jego dzieckiem?

Ta myśl przyprawiła Amandę o lekki zawrót głowy, jakby ziemia zatrzęsała się pod nogami. Z jękiem przypadł do niej, aby wziąć ją w ramiona. Instynktownie podniosła rękę, aby go powstrzymać. Bliskość fizyczna nie była odpowiednia w tym momencie. Chciała przede wszystkim odzyskać równowagę, przyswoić sobie to, co powiedział.

Na nieszczęście racjonalne myślenie zawiodło ją w tym momencie. Oszołomiona mierzyła go wzrokiem, jak gdyby był nieznajomym, tym piratem bez nazwiska, który ją porwał na parady i namiętnie całował. Czy to możliwe - zadawała sobie pytanie - że zanim spotkaliśmy się tego deszczowego popołudnia, już łączyły nas najbardziej intymne kontakty, jakie mogą być między kobietą i mężczyzną?

Udręka i żal, że sprawił jej cierpienie, pojawiły się na twarzy Royce'a.

- Nie wiedziałem, jak ci to powiedzieć - wyjął szczerze. - Bóg jeden wie, jak często o tym myślałem.

W dalekim rogu kortu tenisowego nadal bawiły się dzieci. Nieświadoma tego, co zaszło między dorosłymi i jakie to mogło mieć znaczenie w jej życiu,

Mandy rezolutnie walczyła z rowerem. Jej determinacja była godna samego Royce'a.

To nie może być prawda - myślała Amanda. Ale była, i ona zdawała się to przeczuwać niemal od początku ich znajomości. Zadziwiające podobieństwa: kolor oczu Mandy i Royce'a, ujmujący śmiech, a nawet niektóre cechy charakteru potwierdzały to przypuszczenie.

- Od początku, kiedy wiedziałem, że spędzę w Tampie trochę czasu, chciałem zobaczyć moją córkę - rzekł Royce. - Przypadek sprawił, że poznaliśmy się na paradzie. Gdyby los nas nie zetknął, chciałem zaaranżować to spotkanie, gdyż Mandy jest jedyną dziedziczką mojego majątku. Ale oczywiście nie miałem zamiaru niszczyć czegokolwiek w twoim życiu. Nie oczekiwałem, że się zakocham - chociaż marzyłem o tobie od lat. Teraz poznałem i kocham również Mandy... już nie jako dziecko, którego jestem ojcem i którego nigdy nie znałem, ale jako uroczą, zabawną, niezwykłą istotę. Cholernie mi na tym zależało, nawet nie wiesz jak.

Amanda ciągle stała nieruchomo. Jej twarz nadal wyrażała zaskoczenie, chociaż wewnętrzna zdolność pokonywania przeciwności znowu dodała jej sił. Mandy, spoglądając w ich kierunku, zorientowała się, że coś nie jest w porządku. Porzuciła rower i przybiegła do nich.

- Mamusiu, co się stało? - dopytywała się, szarpiąc rękę Amandy. Matka desperacko próbowała zachować zwykłe brzmienie głosu, jak gdyby rozmawiała z Royce'em o pogodzie lub o filmie, który chcieli obejrzeć wieczorem.

- Nic, dziecinko - odpowiedziała po chwili, uświadomiwszy sobie, że trzeba to jakoś wyjaśnić. - Wujek Royce i ja musimy porozmawiać, to wszystko. Proszę, zostań tutaj i pobaw się z kuzynami, dopóki nie wrócimy. Jeżeli będziesz czegoś potrzebowała, powiedz cioci Ronnie.

- Dobrze. - Mandy niepewnie patrzyła na twarze matki i Royce'a.

- Wszystko w porządku, kotku. - Schyliwszy się,

Royce lekko uściskał małą rączkę. - Musimy porozmawiać o sprawach dorosłych - wyjaśnił. - Nie chcesz poćwiczyć, zanim wyjedziemy? Dam ci ćwierć dolara, jeśli utrzymasz równowagę przynajmniej przez pięć sekund - zgoda? Mandy oddaliła się pospiesznie.

- Niedaleko stąd jest stare nadbrzeże rybackie - powiedziała Amanda, kiedy znaleźli się w samochodzie. Jej głos brzmiał bezbarwnie. - Nikt tam nie zwróci na nas uwagi.

Na długim drewnianym nadbrzeżu o zrujnowanej konstrukcji rybacy w różnym wieku - od starców do nastolatków - obserwowali swoje wędkę, wsparci o balustradę. Tak jak przypuszczała Amanda, nikt nie spojrzał w ich kierunku. Nie zauważeni przechodzili obok wiader z przynętami i pełnych piwa chłodziarek. Podążyli w kierunku końca nadbrzeża, co parę kroków przystając i bezmyślnie wpatrując się w zamglony horyzont. Mocowali się z ciężarem nie wypowiedzianych słów.

W końcu Amanda przerwała milczenie.

- Czuję się tak, jakby to był sen - wyszeptała.

- Wiem, że powiedziałeś prawdę. Chyba przeczuwałam to od początku, ale jednocześnie nie chciałam przyjąć do wiadomości...

Royce pochylił ze skruchą głowę.

- Dziecinko, proszę...

- Powinam była domyślić się - wyrzuciła gwałtownie - z koloru twoich oczu, twojego uśmiechu, po prostu ze sposobu, w jaki ty i Mandy tak łatwo dogadaliście się ze sobą...

Nadzieja zaświeciła w jego oczach.

- To my jesteśmy dobrani, Amando. - Zacisnął gwałtownie dłonie na jej ramionach. - Spójrz na mnie, kochanie - błagał. - Wyobrażam sobie, jaki to dla ciebie szok. I dla mnie pogrzeb dziadka był najtrudniejszym momentem, żeby ci to powiedzieć. Teraz muszę zdradzić ci coś - dodał - czego nie chcę kryć ani

chwili dłużej. Chcę cię poślubić i być ojcem Mandy, chcę, abyśmy byli jedną rodziną.

Amandę, chociaż bardzo kochała Royce'a i pragnęła usłyszeć to, co powiedział przed chwilą, nieco zaniepokoiły jego słowa. Jeszcze nie wiedziała, jak czułaby się w tej nowej sytuacji.

Royce stał i czekał cierpliwie. Orzeźwiająca bryza chłostała jego ciemną głowę, kiedy wyczekiwał na jej odpowiedź.

- Wybacz - wyszeptała w końcu, opierając lekko głowę na jego piersi. - Nie przeczę, że myślałam o tym, co mi powiedziałaś. Ale wstrząsnęła mną wiadomość, że jesteś ojcem Mandy. I... ja... muszę dowiedzieć się dokładnie, jak to mogło się stać.

- Tak. Oczywiście, powinnaś to wiedzieć.

Zbliżywszy policzek do jej włosów, Royce spokojnym, głębokim głosem zaczął relacjonować, jak David spotkał się z nim pewnego dnia na lunchu w Atlancie i namawiał go, by został ojcem jego dziecka.

- Kiedy po raz pierwszy o tym usłyszałem, pomyślałem, że David jest szalony. - Dźwięk głosu Royce'a przeszywał Amandę do głębi. - Nie wiedziałem, jak zareagować, kiedy pojąłem, że mówi poważnie. Nie miałem ochoty na działanie, którego skutki byłyby poza moją kontrolą. I powiedziałem mu to.

Amanda zastanawiała się przez dłuższą chwilę nad tym, co usłyszała.

- Co się stało, że zmieniłeś zdanie? Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała, uświadomiwszy sobie wyraźnie, że ich ciała połączyły się na długo przedtem, zanim się spotkali.

Wzruszył ramionami w odpowiedzi.

- Wierzyłem w jego szczerłość i rozumiałem jego logiczny argument. David chciał, aby dziecko odziedziczyło cechy fizyczne rodziny. Wyglądałoby jak Yates, ponieważ byłoby nim. „Ty wiesz, jacy oni są - powiedział mi David. - Wścibscy i nietolerancyjni jak diabli. Gdyby kiedykolwiek coś odkryli, a mnie

nie byłoby, abym mógł ochraniać moje dziecko, próbowaliby je wydziedziczyć. A tak nikt się niczego nie domyśli".

Amanda mocno zacisnęła powieki. Zawsze się tego obawiała. Ale nigdy nie domyśliłaby się, że jej mąż zapewnił Mandy taki rodzaj polisy ubezpieczeniowej.

- Mów dalej - poprosiła cicho.

- Kiedy David zrozumiał, że jestem skłonny przystać na jego propozycję, dodał, że mógłby to być sposób na mój powrót do rodziny. Nawet gdyby okazało się, że nie mógłbym jako Royce Austin powrócić pod jej skrzydła. Przyznaję, że ten pomysł był szokujący. W końcu zgodziłem się, gdy obiecał mi, że wszystko odbędzie się w znakomitym laboratorium w Atlancie. I że dziecko, które urodzisz, nigdy się o mnie nie dowie.

- A teraz? - zapytała Amanda bezgłośnie, skulona w jego ramionach. David nie chciał, by Mandy o tym wiedziała. - Co teraz radzisz mi zrobić?

Royce jak gdyby wyczuł jej głęboko ukryte zastrzeżenia.

- W końcu nie było o co kruszyć kopii - powiedział beznamiętnie. - Godzina spędzona w instytucie w celach prokreacji. Nie mogłem powiedzieć mu „nie”.

Wyczuwalny zawód w jego głosie powiększył jedynie niepokój jej serca. Royce zawsze był samotny, ciągle poszukiwał szczęścia osobistego. Nie mógł uczestniczyć w życiu rodziny, która go odrzuciła.

- To wszystko zdarzyło się, kiedy twoje małżeństwo się rozpadło? - zapytała.

Potwierdził.

- Czuję się dość marnie i nie mogłem przestać myśleć o tobie lub wyobrazać sobie, jak wyglądasz nosząc moje dziecko.

Dziecko Davida, poprawiła go w myśli. Nawet jeżeli Mandy jest częścią twojego ciała, toma także coś ze mnie. I ja nie chcę, aby ona przestała być kiedykolwiek dzieckiem Davida. Niezależnie od tego, jak ułoży się nasze życie.

Ale nie mogła zaprzeczyć, że tak po prostu po kobiecemu wzruszyła się tym, że miała dziecko Royce'a od lat, zanim spotkała się z nim twarzą w twarz.

- Nie mogę zaprzeczyć, że żyłem życiem pustelnika po moim rozwodzie - dodał jej ciemnowłosy kochanek. - Ale ty byłaś dla mnie kimś specjalnym, chociaż nigdy się nie spotkaliśmy. Często wyobrażałem sobie, jak to by było, gdybym naprawdę kochał się z tobą.

Amandę przeszył na te słowa dreszcz, chociaż nie było jej zimno. Royce otulił ją mocniej ramionami.

- Tej nocy, którą spędziliśmy razem przy kominku, wspominałeś, że David pokazywał ci jakieś zdjęcia.

Jedną ręką sięgnął po portfel, następnie osłonił ją sobą od bryzy i wyciągnął wyblakłe kolorowe zdjęcia.

Na twarzy Amandy pojawiło się cierpienie, gdy wzięła je do rąk. Fotografie były zrobione przez Davida na plaży Sanibel. Przedstawiały Amandę i jej dziesięciomiesięczną córkę. Amanda była na zdjęciu w szerokim słomianym kapeluszu i okularach słonecznych. I jedna rzecz była pewna - Royce nigdy nie mógłby jej rozpoznać na podstawie tej fotografii.

Łzy popłynęły jej z oczu, gdy na odwrocie jednego zdjęcia przeczytała zdanie skreślone ręką Davida: „Dziękuję za Mandy”. Wzruszona, odłożywszy fotografię, poszukała wzroku Royce'a.

- David wyraził to całym swoim sercem - wyszeptała zdławionym głosem. Szczególnie wtedy, gdy umierał. „Ona jest moją nieśmiertelnością, Amando”, mówił.

„Zostanie tutaj i będzie jadła kanapki z masłem orzechowym i oglądała zachody słońca, kiedy ja odejdę”. Royce pogładził jej włosy.

- Cieszę się, że ona może myśleć o Davidzie jako o swoim ojcu - powiedział. - Ale my żyjemy. I Mandy jest ciągle dzieckiem, ona potrzebuje mnie tak samo, jak potrzebuje ciebie... Chcę być jej ojcem.

Nie rozumiesz?! - pragnęła krzyknąć mu w twarz.

- Nie mogę pozwolić ci powiedzieć jej prawdy. Cierpienie w jego oczach było bardzo widoczne.

Amanda zrozumiała nagle, jak bardzo pragnął właśnie to zrobić.

- Nie chcę ograbiąć Davida z niczego - zapewnił.

- Po prostu chcę ją teraz kochać. Ona ma prawo do tego, co ja chcę jej ofiarować.

Amanda nie odpowiedziała. Myślała, jak przeskoczyć otchłań otwierającą się u jej stóp.

- Jest jeszcze jedna rzecz, o której ci nie powiedziałem - dodał Royce czując, że musi być z nią szczery do końca. - Sześć miesięcy przed śmiercią David przyjechał, aby się ze mną zobaczyć. Był słaby, wychudzony, tracił włosy. Nie uświadamiałem sobie grozy jego choroby aż do tej chwili. Byłem przerażony jego widokiem. I nigdy nie zapomnę wyrazu jego oczu. Tyle było w nich stanowczości, że to wręcz mną wstrząsnęło. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział go takim. - W końcu powiedział mi, że przyszedł prosić mnie o przysługę. Umieram - powiedział.

- Nie pozostało mi dużo czasu. Zaopiekuj się Mandy, gdyby cię kiedykolwiek potrzebowała.

- Tak więc sądzisz, że David zostawił przyszłość Mandy w twoich rękach - rzekła spoglądając na wodę - ponieważ byłeś tym, który dał jej życie?

- Może. Nie mówię, że prosił mnie, abym zajął jego miejsce - jeśli tak to rozumiesz. Tu chodziło o ochronę jej interesów finansowych...

Oczy Amandy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Próbujesz przekonać mnie, że twoja wojna z firmą „Yates-Sunland” jest prowadzona w imieniu Mandy?

Royce wzruszył ramionami w charakterystyczny dla siebie sposób.

- Przyznaję, że z tego powodu uważnie obserwowałem działalność banku. Nie chcę cię przekonywać, że moje motywy są czyste. I tak byś nie uwierzyła.

Przez długą chwilę żadne z nich nie powiedziało ani słowa.

W końcu Royce jedną ręką podniósł jej podbródek. Po raz pierwszy patrzyli na siebie bez niedomówień.

- Chciałbym ożenić się z tobą - wyznał. - Wiem to od naszej pierwszej nocy. Tylko nie chciałem o tym mówić przed zakończeniem wojny korporacji. Teraz już nie chcę czekać.

Właśnie tego pragnęła całym sercem. Nieważne są problemy, którym muszą stawić czoło.

Kocham go - przyznała sama przed sobą. Te gęste ciemne włosy i ujmujący uśmiech. Jego błyskotliwą inteligencję i prawdziwą odwagę osobistą okazaną w przeszłości. Gdybym poznała go wtedy, kiedy spotkałam Davida, mój jasnowłosy David nie miałby żadnej szansy.

Wiedziała, że Royce ma rację twierdząc, iż Mandy go potrzebuje. I niepokoiło ją to, co byłoby, gdyby pozwoliła mu zająć miejsce Davida. Jego obraz i tak zacierał się w jej życiu. Nie wiem, co mam teraz robić - myślała.

Pocałowała ukochanego w policzek.

- Nie mogę ci teraz odpowiedzieć. Ale zaufaj mi... Kocham cię... I pragnę tego, czego ty pragniesz... całym sercem.

- Masz na myśli małżeństwo? Po tym wszystkim, co ci dzisiaj powiedziałem?

- To właśnie mam na myśli - odrzekła. - Ale teraz nie jest na to właściwy czas. Muszę wszystko przemyśleć, oswoić się z tym, czego się dowiedziałam. Proszę, jedźmy już i zabierzmy Mandy. Chcę wrócić do domu.

Zaniepokojony nagłym ponagleniem do odjazdu, Royce nie nalegał. Czekał w samochodzie przed rezydencją Yatesów. Amanda poprosiła córkę, aby do niego pobiegła, i poszła złożyć Arturowi kondolencje. Natknęła się jednak na Millicent.

- Widziałam, jak wymykałaś się chyłkiem z Royce'em Austinem - zasyczała ciotka. - Nie mogłaś doczekać się nocy, aby pójść z nim do łóżka? Ty

i jego matka, z jej upodobaniem do cyrkowców, wydajecie się mieć wiele wspólnego.

Na szczęście nie było nikogo w pobliżu.

Amanda w pierwszej chwili chciała odparować atak, ale później w milczeniu odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Jediną przyzwoitą rzeczą, jaką mogłabyś zrobić, byłoby podanie się do dymisji - dorzuciła zjadliwie Millicent. - Niech Artur dysponuje akcjami Mandy w czasie głosowania w najlepiej pojętym interesie rodziny.

Te słowa odzywały się echem w jej głosie, kiedy podchodziła do samochodu, gdzie ożywiona Mandy szczebiotała z małomównym, ciemnowłosym piratem - własnym ojcem. Pochłonięta popołudniowymi rewelacjami, zastanawiała się również nad tym, czy atak Millicent przypadkiem nie wyraża opinii innych członków rodziny, których szanowała.

Nie mogę teraz zawrócić, nie mogę zmienić moich uczuć wobec niego - stwierdziła. Ale muszę pamiętać o Mandy. Rodzina Yatesów jest nadal jej oparciem, nawet jeśli Artur i Millicent wyprą się mnie. Muszę ochraniać interesy córki.

Powróciwszy do domu Amanda nie potrzebowała nakłaniać wyczerpanej Mandy do wcześniejszego pójścia spać. Tego wieczoru Royce nie zaproponował, że pomoże zanieść na górę śpiące dziecko. Niewątpliwie emocjonalny sens tej sceny mógłby go przytłoczyć. Sięgnął po whisky i czekał na Amandę na dole. Kiedy wróciła, odstawił szklanę. Otworzył ramiona. Amanda ukryła się w nich, szukając tam spokoju po męczącym i pełnym niespodzianek dniu. Potrzebowała jeszcze raz zapewnienia, że sprawy ułożą się pomyślnie. Obejmowali się gorąco. Czuli, jak łącząca ich więź wzmacniała się jeszcze w obliczu niebezpieczeństwa, mogącego przerwać ją w jednej chwili.

W końcu popatrzyła na niego i powiedziała to, co musiała powiedzieć.

- Sądzę, że powinniśmy spędzić kilka dni osobno. Potrzebuję trochę czasu, aby to przemyśleć. I rodzina za bardzo zaczyna się nami interesować. Jak tylko rozstrzygną się sprawy w firmie, wtedy...

- Nie, Amando! - zaprotestował. - Do diabła z rodziną! Kochanie, wszystko, o co dbam teraz na świecie, to ty i Mandy!

Serce zabiło jej mocniej, gdy próbowała przekonać jego, ale przede wszystkim siebie, że ich rozłąka mogła mieć sens.

- To ta cała wojna korporacji. Naprawdę wydaje mi się nieetyczne być z tobą, jeżeli to miałoby zaszkodzić pozycji Mandy.

Nie oczekiwała, że przyjmie to tak łatwo. Ucałował ją. Odszedł mówiąc jej dobranoc. W kilka chwil później usłyszała warkot odjeżdżającego samochodu.

Ze złamanym sercem, ale przekonana, iż zrobiła dobrze, Amanda wspięła się po schodach do sypialni.

Chociaż było jeszcze wcześniej, położyła się. Dłoń położyła na brzuchu, przypominała sobie ciężar Mandy rosnącej w jej łonie. Mandy, dziecka Royce'a.

- Proszę, niech rzeczy się same ułożą - wyszeptała żarliwie. Słowa te zabrzmiały jak modlitwa. - Nie przeżyłabym, gdyby nasze drogi rozeszłyby się znowu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następne dni były dla Amandy koszmarem. Nieprzytomna w biurze i roztargniona wieczorami wydawała się żyć w swoim własnym, zamkniętym świecie. Myślała tylko o jednym. To Royce był ojcem Mandy. Zrządzeniem losu urodziła mu dziecko na długo przedtem, zanim go poznała i zakochała się w nim.

To rzeczywiste wydarzenie wprawiło Amandę w szczyry zachwyt. Przeświadczenie o wyjątkowości tego, co ją spotkało, wypełniało ją do głębi. Jednocześnie zdała sobie sprawę, że David zaczyna tracić wpływ na losy Mandy. Jeśli Royce powie dziewczynce prawdę, a chciałby tego, dziecko bez wątpienia uznałoby go za ojca. Pamięć o Davidzie i wielka miłość, jaką czuł do Mandy, mogłaby przeistoczyć się w nicość.

Jeżeli chodzi o Yatesów, Artur i Millicent mogliby okazać pewną tolerancję, nie chcąc uwłaczać pamięci Davida, chociaż sposób poczęcia Mandy i to, że zaakceptował ją jako córkę, uznaliby na pewno za „straszny błąd”.

Czy ta wspaniałomyślność z ich strony mogłaby zrównoważyć jej uczucie opuszczenia przez rodzinę? I tak odważyła się przekroczyć rodzinne prawa, wiążąc się z Royce'em. Wychodząc za niego mogłaby zniszczyć wszystkie więzy łączące ją z Yatesami. Fakt, że ukrywała sposób poczęcia Mandy, chociaż było to wyraźne życzenie Davida, mógłby być jedynie przysłowiowym gwoździem do trumny. Jej daleko idąca ostrożność mogłaby być klinem wbitym między nią a Lyttonów - wbrew ich długotrwałej przyjaźni.

Ale mimo wszystko utrata rodziny zmarłego męża byłaby do przeżycia. Czy mogłaby powiedzieć to samo, gdyby utraciła Royce'a? Jednakże najistotniejsze było to, że Mandy miałyby najwięcej do stracenia. Gdyby ujawniono historię jej rodziców - kochane, niewinne dziecko Amandy mogłoby być przez rodzinę Yatesów wydziedziczone i porzucone. Millicent mogłaby z

tę zrobić jakąś publiczną i brudną sprawę sądową. Możliwe, że obydwójce, ona i Artur, próbowaliby unieważnić testament A.W. Yatesa z zapisem dla Mandy.

Z Royce'em jako ojcem byłoby Mandy całkiem nieźle. Ale nie o to chodzi - myślała Amanda. David postanowił, że Mandy będzie jego spadkobierczynią w każdym znaczeniu tego słowa i nie może się temu przeciwstawić. Przede wszystkim przez wzgląd na niego.

Kiedy się tak męczyła z rozwiązaniem skomplikowanego problemu, jeszcze jedno ponure przypuszczenie nie dawało jej spokoju. A jeśli Royce mnie nie kocha? - pytała samą siebie, kiedy wracała do domu pewnego popołudnia. Jeżeli zamierza przy mojej pomocy zabrać Mandy i w ten sposób ukarać rodzinę? Ale szybko odrzuciła te podejrzenia wierząc, że uczucie, jakie wobec siebie żywili, zadawało kłam takim przypuszczeniom.

Chciałabym być z nim - myślała skrecając do domu i szykując się na pytania Mandy o wujka Royce'a. Mimo to było jej miło, że respektował jej życzenie i trzymał się od nich z daleka.

Zobaczyły Royce'a przelotnie w sobotę, gdy wybrały się na spacer do portu. Serce Amandy załomotało na widok jego szerokich ramion i potarganych przez wiatr włosów. Zaparkował obok jakiegoś jachtu, palił papierosa i patrzył na nie, jak gdyby ich widok mógł ulżyć bólowi rozłąki. Ale kiedy Mandy również go wykryła i pociągnęła przemocą matkę w jego stronę, wyprostował się i włączył zapłon. Zaryczawszy, lśniący kabriolet przeciął obszar parkingu i rozpląnął się w dali.

Mandy zatrzymała się niepewnie.

- Dlaczego wujek Royce odjechał tak szybko? - pytała zaskoczona.

- Nie wiem - odpowiedziała Amanda, nie chcąc wprowadzać córki w błąd, ale nie mogąc jej tego wyjaśnić. - Może był umówiony.

Dziecko milczało przez moment.

- Nie sądzę - powiedziało smutnym tonem. - Ciekawe, dlaczego się na nas pogniewał. Myślę, że on już nas nie lubi.

W poniedziałek Artur niechętnie wyraził zgodę na przejrzenie ksiąg firmy „Yates-Sunland” przez przedstawicieli „The Austin Group”. Royce, zawiadomiony o tym przez sekretarkę Artura, Joan Lake, niezwłocznie umówił się na następne popołudnie.

Kiedy we wtorek Amanda wróciła z lunchu z Jeremym, Liz szepnęła, że Royce przyszedł osobiście.

- Przegląda księgi w pokoju zarządu, a Joan go pilnuje - poinformowała Amandę.

Kiedy około 4.30 po południu wracała z działu obsługi klientów, prawie wpadła na Royce'a. Wracał do pokoju zarządu z filiżanką kawy w ręce. Przy-
stanąwszy, powiedział spokojnie „cześć”.

- Cześć - odpowiedziała.

Żadne z nich nie powiedziało nic więcej i poszło w swoją stronę. Nie sądziła, że zobaczy go jeszcze tego popołudnia, chociaż pozostała w biurze trochę dłużej. Była zaskoczona, kiedy Artur wkroczył do jej pokoju o 5.15 z nieoczekiwaną prośbą.

- Jeden z synów Joan został skaleczony, gdy grał w szkole w baseball, i ona musi już wyjść – powiedział bez wstępów. - Austin jeszcze nie skończył. Liz już wyszła, a więc jesteś jedyną, którą mogę prosić o pilnowanie go. Ufam, że będziesz lojalna wobec firmy.

- Możesz być o to spokojny - zapewniła.

Gdy Amanda weszła do pokoju zarządu, Royce przeglądał rejestry i robił notatki. Podniósł głowę i obrzucił ją zagadkowym spojrzeniem.

- Nie przeszkadzaj sobie - oznajmiła, zasiadając w jednym z wielkich skórzanych foteli przy dalekim końcu stołu. - Mam kilka raportów do przejrzenia, nie będę ci zawadzać.

Uspokojony powrócił do pracy. W ten sposób spędzili kilkanaście minut, pilnie unikając jakiegokolwiek rozmowy lub kontaktu fizycznego. I właśnie wtedy, gdy otrząsnęła się z napięcia, ich spojrzenia skrzyżowały się.

- Brak ci mnie? - rzucił odruchowo Royce, w pytaniu wyczuwało się ogromną emocję.

- Bez ciebie życie nie ma sensu - wyznała.

Zadrżała, kiedy zamaszystym gestem odsunął swoje notatki na bok. W chwilę później był obok niej, otaczając ją ramionami.

- Ja czuję to samo - wyszeptał chrapliwie. - Poddam się, zrezygnuję z walki, jeśli każesz mi to zrobić. Nie mogę dłużej żyć bez ciebie.

Zamiar wycofania się ze sporu ze względu na nią osłabił opory Amandy.

- Nie chcę, żebyś to robił - powiedziała. - Po prostu obejmij mnie...

Otoczył ją ciasno ramionami, tak jakby chciał uciec przed dręczącymi go problemami.

- Nie wiesz, że właśnie tego pragnąłem? - zapytał, jego gorące usta znów całowały jej szyję. - Bez ciebie i Mandy nic na tym świecie nie ma dla mnie znaczenia.

Wzmianka o Mandy była dla niej sygnałem ostrzegawczym, przypominającym niemiłe wewnętrzne ostrzeżenia, że ona mogła być środkiem do osiągnięcia celu. Czyż Mandy nie była od początku przedmiotem jego zabiegów? Może nawet w większym stopniu niż dążenie do przejęcia kontroli nad firmą czy pragnienie zemsty? A może jednak kocha mnie dla mnie samej, tak jak powiedział? Ja kocham go tak bardzo.

Ale nie było czasu, by uporządkować myśli. Jego usta znalazły się na jej wargach, a ręce dotykały piersi przez cienki jedwab bluzki. Royce w sposób mistrzowski umiał obudzić w niej pożądanie. Pragnienie ogarnęło ją jak lawina. Instynktownie przycisnęła do niego biodra. W tym intymnym uścisku czuła jego podniecenie.

Jedna strona spódnicy uniosła się, kiedy Royce sunął ręką po jedwabistej wypukłości uda, poznając jego kształt przez delikatne rajstopy.

- Chcę cię - zamruczał. - Tutaj. Teraz. Kto został po godzinach w budynku? Możemy zamknąć drzwi na klucz?

Podejmowanie tego rodzaju ryzyka nie było w jej stylu.

- Royce, proszę... - powiedziała słabo, twardejście sutki pod jego wędrującymi palcami, rozwiążność i żarłoczność pocałunków przeczyły jej protestom.

- Wiesz, że tutaj nie możemy...

- Może nie tu - wskazał na stół konferencyjny.

- Za twardo, nie chciałbym zmęczyć twoich pięknych pleców. Ale w gabinecie Artura jest kanapa... Nie wątpię, że była już do tego używana wcześniej.

W głowie jej się zakręciło. Amanda nie chciała go przekonywać, że o sile Artura decydowały pieniądze i prestiż, nie kobiety.

- Nie mogę tego zrobić - sprzeciwiała się, nawet kiedy prowadził ją do drzwi wewnętrznych, łączących pokoje. - Niedługo przyjdą sprzątaczkę, i to nie byłoby w porządku. Pozwolić ci kochać się ze mną tutaj - to byłoby jak wymierzenie policzka firmie i rodzinie...

- Jeśli będziemy ostrożni, nikt nigdy się o tym nie dowie.

Pożądanie, spotęgowane przez ich kilkudniową rozłąkę, ponagliło ją do poddania się. Ale przeciwko temu argumentowało sumienie. To nie ma znaczenia, czy ktoś się o tym dowie, czy też nie, mówiło. Może wymierzenie policzka rodzinie jest tym, co on chciałby zrobić.

Ale Amanda nie chciała w to wierzyć teraz, kiedy kochała go tak bardzo. Tymczasem jego czułe, namiętne usta wnikały do jej ust, jego smukłe i zręczne palce odpinały guziki bluzki.

- Pozwól mi cię kochać, Amando - prosił, obejmując ją mocniej. - Tak bardzo cię potrzebowałem...

Jego dłonie znalazły się pod bluzką, wywołując dreszcze podniecenia, kiedy nagle zadzwonił telefon. Zabrzmiął jak oskarżenie.

- Ja... lepiej odbiorę - wymamrotała, kiedy odsunął się trochę.

Royce potrząsnął głową.

- Pozwól, że ja podniosę słuchawkę. Podałem ten numer, kiedy godzinę temu zamawiałem międzymiastową.

Amanda niechętnie się na to zgodziła, pewna, że dzwoni jeden ze współpracowników Artura. Okazało się, że rozmowa była zamówiona przez Royce'a. Słuchał uważnie przez kilka minut, przerywając ciszę zagadkowymi pytaniami i pomrukami satysfakcji.

- A więc wszystko w porządku - powiedział w końcu. Jedna ręka spoczywała na jej biodrze, chociaż jego oczy zdawały się patrzeć w dal. - Dobrze idzie. Dzięki za wszystko, Noel. Zadzwoń wieczorem i przekażę ci, co tu znalazłem.

Zamyślony odłożył słuchawkę.

- Twój adwokat? - strzeliła Amanda, niemiłe uczucie skręcało się w jej żołądku.

Kiwnął głową.

Nie chce wiedzieć, o czym rozmawiali - myślała i jednocześnie chciała go o to zapytać. Jej rozmyślenia przerwał odgłos klucza wsuwanego do zamka drzwi. Momentalnie odstąpili od siebie. Amanda gorączkowo poprawiała uczesanie i usiłowała zapiąć bluzkę.

Moment później drzwi od pokoju otworzyły się i syn Artura, Skip, wmaszerował do środka. Jak zwykle nietrzeźwy, nie był na tyle pijany, aby nie mógł wyrobić sobie zdania na temat tego, co tu się działo.

Potwierdził to rozbawiony i zaskoczony wyraz jego twarzy.

- Na pewno mnie przeklniecie - uśmiechnął się głupio, spoglądając na Amandę i Royce'a i bez wątpienia zauważając ślady szminki na twarzy jej kochanka i jej nieporządny wygląd.

- Sądziłem, że słyszę tutaj kogoś. Pracujecie tak późno?

Jego uśmiech tylko się poszerzył, kiedy usłyszał zwięzłe wyjaśnienie Amandy.

- Słyszałem, że wtykasz nos w nasze zapiski, Austin - wycedził, zapalając papierosa i nie ujawniając celu swojej wizyty. - Myślałem, że znajdę cię w sali konferencyjnej, tam właśnie są księgi.

Amanda przygryzła język. Nie zdążyła zapiąć kilku guzików na przodzie bluzki i miała niemiłe uczucie, że Skip zagląda jej w dekolt.

Royce wzruszając ramionami dał do zrozumienia, że kuzynowi nie należą się żadne wyjaśnienia. Fakt, że zdecydował się udzielić jednego, był wyraźnie w jej obronie.

- Miałem rozmowę telefoniczną - wyjaśnił niedbale.

- Przypuszczam, że Amanda wykonywała zarządzenia twojego ojca, mając mnie na oku.

- Też tak sędzę - odpowiedział Skip; w jego głosie pojawiło się szyderstwo.

Amanda skrzyżowała ramiona.

- Powiedz zatem - zapytała - co ty tutaj robisz? Rzadko zaszczycasz biuro wizytą.

Błysk chłodnego rozbawienia pojawił się w oczach Skipa.

- Napad na małą kasę z gotówką - przyznał bez wstydu. - Nie chcę niepokoić tatusia drobiazgami... bardziej bym go zmartwił, gdybym opowiedział mu o was, zachowujących się tutaj tak swobodnie.

Amandę ogarnęła wściekłość. Royce sygnalizował jej, aby nic nie mówiła, gdy najstarszy wnuk A.W. Yatesa odliczył sobie prawie sto dolarów w banknotach o niskich nominałach i wyszedł, rzucając im na pożegnanie drwiący uśmiech. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że opowie o nas Arturowi, ale w końcu nieważne, co on powie - myślała. I tak rankiem trzeba będzie diabłu za to zapłacić.

Niemniej, kiedy Skip wyszedł, pozwoliła, by Royce ją objął.

- Nie zwracaj na niego uwagi, najdroższa - powiedział, ciasno ją obejmując. - Nic nie wiedział. Przecież każdy wie, że nie łączy nas miłość platoniczna. Na czym to stanęliśmy? Nie chcę więcej żadnych przerw.

- Nie możemy się kochać tutaj. - Amanda była nieugięta, chociaż wymówiła te słowa miękko. - Nie chcę sprawiać kłopotu Arturowi i firmie, nawet gdybyś ty się tym nie przejmował.

Royce obrzucił ją spojrzeniem.

- Sugerujesz, że to właśnie miałem na myśli?

- Niezupełnie, ale...

- To nie tak - stwierdził krótko. - Ja tylko chcę ciebie kochać.

Spuściła wzrok, kiedy w jego oczach pojawił się zaskakująco twardy błysk.

- Oczywiście, że ci wierzę - powiedziała. - Ale po prostu nie mogę...

- Wygrałaś, kochanie - odparł, uciszając ją jednym palcem. - Twój pirat spróbuje zachowywać się odpowiednio... jeśli pozwolisz mu wrócić z tobą do domu.

Nie jestem pewna, jak będę się czuć widząc go z Mandy, pomyślała. Niepokoi mnie wiele spraw, ale Royce jest jej ojcem. I kochanie go jest dla mnie równoznaczne z życiem.

- W porządku, wyjdźmy już - oświadczyła. - Jeśli jeszcze nie skończyłaś, jestem pewna, że Artur pozwoli ci skończyć jutro.

- Artur nie zniosłby dłużej mojej obecności - zaśmiał się Royce, zabierając swój notes i teczkę z pokoju zarządu. - Ale zebrałem wszystkie informacje, jakie mi są potrzebne. Mogłabyś już wyjść, najdroższa. Muszę wpaść do mojego mieszkania i zatelefonować w sprawie artykułów...

Te słowa padły, zanim mógł je powstrzymać. Amanda zeszywniała.

- Co masz na myśli, mówiąc „artykuły”? - zapytała. - Czy ma to jakikolwiek związek z tym, o czym rozmawiałeś z Noelem Berry?

Przez chwilę Royce wyglądał jak mały chłopczyk, którego złapano na wyjadaniu ciastek ze słoika. Natychmiast przyjął pozycję obronną.

- Powinienem ci to powiedzieć - przyznał. - I masz prawo to wiedzieć w obecnych okolicznościach. Noel i ja właśnie sfinalizowaliśmy wstępne porozumienie z MSLA - Merchants Savings and Loan z Atlanty. Stanie się ono wiążące... jeżeli będę mógł wnieść swój wkład.

To wyjaśnienie odebrało jej nadzieję. Amanda po prostu stała przed nim zaskoczona, że tak bezczelnie ją zdradził.

- A więc to jest twój plan? - zapytała lodowatym tonem. - „Yates-Sunland”... z zarządem składającym się z twoich ludzi, bez gwarancji zabezpieczających?

- Tak - przyznał. W jego oczach pojawił się strach.

- I tak zakończyłeś to porozumienie, będąc gościem w prywatnych pomieszczeniach naszej firmy, i próbowałeś przekonać mnie, abym się z tobą kochała?

Była tak wściekła, że nie czekała na jego odpowiedź. Wypadła z budynku i zatrzasnęła za sobą drzwi. Wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik.

Royce właśnie wychodził, kiedy zawróciła i z piskiem hamulców zatrzymała się obok niego.

- Przeczuwałam, że postąpisz wobec nas podstępnie i przekopiesz się przez nasze prywatne dane - oskarżyła go gwałtownie, łzy pojawiły się w jej oczach. - Jesteś pozbawionym skrupułów nędznikiem i nie winię Yatesów, że nie chcą mieć z tobą nic wspólnego.

Pani Johnson właśnie odkładała słuchawkę, kiedy weszła Amanda.

- To pan Royce - powiedziała opiekunka, jej uśmiech powoli zniknął na widok twarzy Amandy.

- Jeśli zatelefonuje znowu, proszę nie przyjmować od niego wiadomości - poinstruowała starszą kobietę, starając się opanować wzburzenie. - Pod żadnym

pozorem niech pani nie pozwoli rozmawiać mu z Mandy ani nie omawia z nim moich spraw.

Przed odwiezieniem do domu zdezorientowanej opiekunki Amanda wyłączyła wszystkie telefony z gniazdek.

- Co będzie, jeżeli wujek Royce zatelefonuje? - zapytała Mandy, chodząc za matką po całym domu.

- On będzie słyszał sygnał, ale my nie będziemy mogły go usłyszeć. - Amanda wzięła zdziwione dziecko w objęcia. - Teraz to jest część zabawy - wyjaśniła małej. - Tak jak zabawa w chowanego. Przegramy, jeżeli odpowiemy.

Następnego dnia od rana Amanda czekała na burzę. Nadciągnęła błyskawicznie. Artur w sposób krzykliwy okazywał niezadowolenie, komentując artykuł w „Tribune”, który informował o ostatnich planach Royce'a. Zakłopotana i zawstydzona Amanda zapoznała się z jego zwięzłym i logicznym wywodem, że połączenie MSLA z firmą „Yates-Sunland” byłoby korzystne dla akcjonariuszy.

Tymczasem konkurencyjne zebranie zarządu, które zamierzał przeprowadzić jej ukochany pirat, miało się odbyć za dwa dni. Amanda musiała przyznać, że będzie on w stanie zebrać quorum.

Głos Artura niósł się przez otwarty hol.

- To z pewnością zaostrzy apetyt każdego akcjonariusza, który jest niezdecydowany, po czyjej stronie - wściekał się, mówiąc do kogoś, kogo nie widziała, prawdopodobnie do Millicent. - Będziemy musieli się zgodzić na jakieś ustępstwa wobec niego, niech go diabli. Ale nie ma mowy o żadnym połączeniu się. Joan! Zadzwoń po Jeremy'ego.

Amanda chciała zachować neutralność, podczas gdy inni dyrektorzy przygotowywali ofertę dla Royce'a. Wyczuła, że niektórzy członkowie obecnego zarządu firmy zgodziliby się na daleko większe ustępstwa wobec Royce'a, niż

zamierzał to zrobić Artur. Domyślała się, że wśród nich był również jej szwagier Jeremy.

Zostawszy do późna w biurze i przejrzawszy księgi firmy stwierdziła, że każda propozycja Royce'a była korzystna dla akcjonariuszy.

Musiała również przyznać, że Royce miał bardzo dobre pomysły. Z finansowego punktu widzenia fuzja obu przedsiębiorstw była jednym z najlepszych interesów, jakie miała okazję zrobić firma „Yates-Sunland”, od kiedy zaczęła istnieć.

- Do licha z nim - myślała, przecierając zmęczone oczy, kiedy zegar wybił północ. Co robić? Lubić go czy nie? Ciemnowłosa mężczyzna, którego ona ciągle kochała wbrew sobie, celował w 10. Środki, które proponował, przynosiłyby korzyść zarówno głównym akcjonariuszom, jak Mandy i klientom firmy „Yates-Sunland”.

Amanda wiedziała, że gdyby przekazała swoją opinię Royce'owi, uznałby, że mu przebaczyła, i być może znowu zacząłby mówić o małżeństwie. Naciskałby, aby zostać ojcem Mandy nie tylko z nazwy, ale i prawnie. Ale ona nie mogła odwrócić biegu ich dotychczasowego życia, by podążyć za mężczyzną, który wykorzystywał wszystkich, nawet ludzi, których kochał, dla własnych celów. Zawsze zastanawiałabym się, czy on czasem nie ożenił się ze mną po to, aby dostać Mandy - myślała - i czy nie kocha się ze mną dla uzyskania poparcia dla własnych projektów i utarcia reszcie familii nosa. Mimo to nie mogę zaprzeczyć, że ciągle go kocham. I nie wiem, do czego zdążam.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ze zranionym sercem, niepewna motywów Royce'a i czując się oszukana, Amanda nie miała ochoty na uczestniczenie w następnym zebraniu zarządu. Zwołał je Artur i było ono rezultatem jego umowy z Royce'em. Ale nie mogła sobie pozwolić na nieobecność. Na tym spotkaniu liczył się każdy lojalny głos popierający rodzinną firmę. Zdawała sobie sprawę z tego, że jej nieobecność byłaby równoznaczna z utratą pracy.

Przeglądnięcie dokumentów firmy utwierdziło ją w przekonaniu, że Arturowi brakowało talentu do zarządzania. On bardziej dbał o władzę i znaczenie niż o pomyślność firmy. Amanda, opiekunka interesów córki, dysponująca w jej imieniu znacznym pakietem akcji, mogłaby poprzeć Artura, szczególnie w głosowaniu zamkniętym.

Ubrawszy się na zebranie w ciemnoniebieski kostium, była zmuszona do zrobienia staranniejszego makijażu niż zazwyczaj. Wyglądam mizernie, myślała, nakładając róż na policzki. Nie mogę pozwolić, by Royce zobaczył mnie w tym stanie.

Ku jej niezadowoleniu przybyli do sali obrad zarządu w tym samym czasie, niemal zderzając się ze sobą. Amanda nic nie powiedziała, a Royce uklonił się. Jeśli zauważył jej bladość i zmęczone spojrzenie - nie skomentował. Obserwując ukradkiem, jak rozmawia po cichu z Noelem Berry i innym udziałowcem z „The Austin Group”, musiała przyznać, że on również wygląda marnie.

Ale energia tryskała mu z oczu. Kiedy wraz z innymi dyrektorami wszedł do środka, zajął miejsce naprzeciwko Amandy i utkwiał w niej wzrok. Czekaając na rozpoczęcie zebrania, próbowała się uspokoić. Może moja decyzja nie będzie tak ważna, myślała. Jeżeli projekty Royce'a zostaną odrzucone większością głosów, mój nie będzie czynił żadnej różnicy.

Zadanie, które sobie postawiła - być bezstronną obserwatorką - stało się znacznie łatwiejsze, kiedy spotkanie wreszcie się rozpoczęło. Zabierając głos, Royce, jego adwokat i trzeci akcjonariusz, nazwiskiem Mac Alester, zwracali się do zarządu. Po ich wysłuchaniu musiała jeszcze raz przyznać, że Austin trafił w sedno sprawy.

Następnie Royce znowu zabrał głos. Poparł projekt emisji akcji, będący oczkiem w głowie Artura, pod warunkiem że zarząd zostanie powiększony przez przyjęcie trzech członków „The Austin Group”.

Ze względu na porozumienie Artura z Royce'em głosowanie zatwierdzające tę propozycję było formalnością. Następnie Royce, Noel i Mac Alester zostali szybko zaprzysiężeni. Royce zerknął na nią, gdy składał przysięgę, jakby chciał powiedzieć: „Jestem w firmie. Nie możesz ze mną wygrać”.

Następnym punktem były gwarancje zabezpieczające. Amanda wiedziała, z rozmów prowadzonych wcześniej, że Artur czuł się pewnie w tej sprawie. Sądził, że większość członków zarządu go poprze.

Nie była pewna, czy ma rację. Ale Artur z wielką pewnością siebie poddał sprawę pod głosowanie. Ku zdumieniu wszystkich obecnych, wynik głosowania był wyrównany: głosy na „nie” były mniej więcej równe tym na „tak”. Amanda szybko zaczęła prowadzić obliczenia w swoim notesie.

W pokoju zapadła chwilowa cisza, kiedy Jeremy poparł Royce'a, a potem stało się jeszcze ciszej, kiedy ona zdobyła się na odwagę i wstrzymała się od głosu.

Jestem tutaj skończona, myślała, oszołomiona wyrazem nienawiści na twarzy Artura. Jestem skończona w każdym przypadku. Zbyt daleko zaszłam w przyjaźni z Royce'em, abym mogła cieszyć się zaufaniem rodziny, mimo że ta przyjaźń jest zakończona. Wstrzymanie się od głosowania było jedyną słuszną rzeczą. Nie jestem dostatecznie bezstronna, by mój wybór był rzetelny.

Przed zakończeniem głosowania jeszcze dwóch dyrektorów zabrało głos. Jeden - który popierał Artura, i drugi - który po kilku słowach wyjaśnienia oddał głos na Royce'a. Ku zdumieniu wszystkich wynik głosowania był remisowy. Tylko przewodniczący mógł przeciąć ten węzeł.

- Inicjatywa obroniona - zarządził Artur pospiesznie, skracając formalną procedurę, a drobne krople potu wystąpiły na jego łysym czole.

- Nie tak szybko. - Royce zwrócił się do Amandy, jego ciemne spojrzenie stało się natarczywe. - Regulamin firmy mówi, że może pani zmienić zdanie i oddać głos, jeśli pani chce, pani Yates - przypomniał. - Los „Yates-Sunland” i wartość akcji pani córki zależą od pani.

Głęboką ciszę w pokoju przerywało jedynie tykanie zegara na kredensie pod portretem A.W. Wszystkie oczy zwróciły się ku Amandzie. Teraz nie mogła się powstrzymać. Upieranie się przy tym, jak to Royce słusznie zauważył, byłoby tym samym co głosowanie na tak.

To była sytuacja, której się obawiała, ale miała nadzieję, że nigdy do niej nie dojdzie. Uczuła wzrost ciśnienia w uszach i niemiłe uczucie w dole brzucha. Rodzina się podzieliła - myślała rozpaczliwie - i Jeremy stoi po stronie Royce'a. David chciałby, bym postąpiła właściwie i najlepiej dla naszej córki - nawet jeśli oznaczałoby to przejęcie firmy przez Royce'a.

Uświadomiła sobie, że musi teraz wybierać pomiędzy tym, co będzie korzystne dla niej, a tym co dobre dla Mandy. Tymczasem wszyscy czekali.

- Głosuję przeciwko gwarancjom - powiedziała w końcu cichym, ale zdecydowanym głosem.

Teraz nastąpiła długa przerwa, podczas której spotkała oczy Royce'a. Rozważnie odwróciła wzrok od niego i popatrzyła na Artura.

- Jednocześnie zgłaszam moją rezygnację z funkcji wiceprezesa firmy i oznajmiam mój zamiar zrezygnowania z funkcji członka zarządu, kiedy zostanie przyjęta oczekiwana i korzystna oferta MSLA.

Zaszokowane spojrzenia powitały jej oświadczenie. Nie miała odwagi znów popatrzeć na Royce'a. Ze zmarszczoną twarzą, drżącym głosem Artur potwierdził wynik głosowania i zamknął posiedzenie.

- Amando... - Dłoń Royce'a zacisnęła się na jej ramieniu, kiedy próbowała ominąć go w drodze do drzwi.

- Przepraszam - powiedziała, nie patrząc na niego. - Muszę spakować rzeczy.

Strząsnęła jego rękę i dotarła do swojego gabinetu, gdzie kazała oszołomionej Liz przynieść z wydziału komputerowego kilka kartonów do pakowania. Chwilę później dzwoniła do firmy przeprowadzkowej, zamawiając przewóz swoich rzeczy.

Royce poszedł za nią do pokoju.

- Postąpiłaś bardzo odważnie - powiedział, trzymając ręce przy sobie, kiedy zaczęła wyjmować rzeczy z biurka.

Amanda wzruszyła ramionami, czując, że i tak muszą ze sobą porozmawiać.

- Tylko to mogłam zrobić. Jestem rozgniewana i nie zgadzam się z twoją etyką i metodami. Ale masz rację.

Było oczywiste, że te słowa przyniosły mu małą satysfakcję.

- Nie będę mówił, że jest mi przykro, że opuszczasz pracę - powiedział. - Ale to ułatwi ci wyjazd do Atlanty i ślub ze mną. Ale czy musiałaś zrezygnować z twojej pozycji w zarządzie?

Amanda popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- A co to ma do rzeczy? - zapytała z wściekłością.

- Zaniepokoiłeś się, że możesz stracić moje poparcie?

- Oczywiście zakładałem...

- Przestań - odparła, jej głos stał się zimny jak lód.

- Głosowałam za twoją propozycją, ponieważ to mogło powiększyć wartość udziału Mandy. Jeżeli zdecyduję, że połączenie jest dobrym pomysłem,

to też będę na nie głosowała. Jeśli nie - będę próbowała je wstrzymać. Ale teraz nie chodzi o mnie, tylko o Mandy. Pozycja, jaką oferujesz Mandy... to pozycja wyrzutka. I to po tym wszystkim, co sam przeszedłeś.

Otworzył oczy ze zdumienia, kiedy usłyszał, co mówi.

- Amando, wiesz, że nigdy nie chciałem jej zaszkodzić. Kocham ją, na litość boską, tak jak kocham ciebie. Próbowałem ją jedynie ochronić.

- Czego dotkniesz, to zepsujesz - odpowiedziała nieprzejednanie. - W rodzinie nastąpił rozłam, nie można już tego naprawić. Ale jeszcze nie jest za późno, by zakończyć to, co zdarzyło się między nami.

- Naprawdę tego chcesz? - zniecierpliwiony Royce znalazł się bardzo blisko, podnosząc etui na pióro i ołówek, które wypadło jej z rąk.

W drzwiach stanęła Liz, trzymając przed sobą dwa pudła kartonowe. Wyglądała, jakby wstrzymała oddech.

- Rzuć je na podłogę, wpadnij do Ronnie i zorientuj się, czy mogę pożyczyć jutro jej przyczepę - powiedziała Amanda. - Ten cały bagaż nie wejdzie do mojego samochodu.

- Rozmawialiśmy o czymś ważnym - przerwał Royce, zacieśniając uścisk na jej przegubie. - Ostatecznie zasługuję na odpowiedź.

Nie było ucieczki przed bólem.

- Być może jakaś częśćka mnie nie chce, aby nasz związek się skończył - przyznała, jej serce odczuwało jego bliskość, chociaż wydawała się nieprzystępna.

- Zrozumiałam, a nawet wybaczyłam twoją potrzebę zemsty. Ale pokazałeś prawdziwe oblicze tego popołudnia, kiedy jednocześnie finalizowałeś swój plan i chciałeś się ze mną kochać.

Royce szybko zamknął oczy.

- Popełniłem błąd odbierając ten telefon, sądzisz, że o tym nie wiem?

Wzruszyła ramionami.

- Być może. Ale teraz to nie ma znaczenia. Powiedziałeś, że mnie kochasz, a mimo to wykorzystałeś mnie, aby postąpić z zarządem tak, jak chciałeś. Nie powstrzymałbyś się przed wymazaniem Davida z pamięci Mandy, gdybym pozwoliła ci zająć jego miejsce. Nie mogę się pogodzić z twoim brakiem skrupułów.

Milczał przez moment, coś na kształt rumieńca ukazało się na jego twarzy.

- Widzę, że mamy dwie różne sprawy - dodał po chwili. - Przecież ja cię kocham nie jako wdowę po Davidzie lub matkę Mandy. I czyż Mandy nie ma prawa dowiedzieć się o mnie pewnego dnia?

Amanda popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Rejestry w banku dawców są tajne - poinformowała go gniewnie. - Obiecano mi dyskrecję. Poza tym odczep się od Mandy. Nie masz do niej prawa.

- Mam wszystkie prawa - zauważył ostro. - Czy nie rozumiesz, Amando... Mandy ma dwóch ojców - mnie i Davida. Bez mojego udziału nie byłaby tą, którą jest dzisiaj. Ale też nie jestem taki ślepy, abym nie zdawał sobie sprawy, że ona nie istniałaby bez Davida.

Przez chwilę Amanda patrzyła na niego w milczeniu. Ciągłe powtarzała: Mandy, Mandy, Mandy. Dzięki mnie wszedł do zarządu, ale nigdy nie pozwolę, aby wykorzystał mnie, by ją zagarnąć.

Royce dodał cicho, że zdaje sobie sprawę, jak wiele rzeczy pogmatwał.

- Ale chyba możesz sobie wyobrazić, co czuję do ciebie - powiedział. - I co będę czuł, nawet jeżeli nie będzie innych łączących nas więzi. Niech nasze uczucie będzie tego świadectwem, Amando. Nie jestem tak wyrachowany, żeby móc udawać taką miłość.

Amanda wyraźnie nie chciała dać wiary jego słowom. Royce uświadomił sobie, że przegrał.

- Decyzja należy do ciebie - dodał. - Ale nawet jeżeli nie będziesz chciała mieć ze mną w przyszłości nic wspólnego, zamierzam być częścią życia Mandy. Jutro rano odlatuję do Atlanty. Czy mógłbym się z nią pożegnać?

Jego zapewnienie, że chciałby utrzymać związek z Mandy pomimo jej sprzeciwu, było potwierdzeniem najgorszych obaw.

- Nie mogę na to pozwolić - odparła. - A co do Mandy, nie pozwolę ci się do niej zbliżyć ani na krok.

Znów zapadła cisza.

- Zadzwoń do mnie, jeśli zmienisz zdanie - powiedział, bruzdy wokół jego ust zdradzały cierpienie.

Chwilę później skrzywiła się z bólu na dźwięk jego spokojnych oddalających się kroków.

Kilkadziesiąt minut potem Amanda załadowała osobiste rzeczy, które mogła zmieścić w samochodzie.

- Nie mogę uwierzyć w to, co się stało - powiedziała Liz z napiętym wyrazem twarzy.

- Uwierz. - Amanda ogarnęła ją smutnym spojrzeniem.

- Gdzie teraz pójdziesz? - zapytała asystentka.

- Co będziesz robić?

- Nie wiem... Przez jakiś czas będę siedzieć w domu i myśleć. Może wyjadę z Mandy?

Wróciwszy do domu w Dunedin usłyszała od pani Johnson, że Mandy i dziecko sąsiadów bawią się w pokoju dzieciennym w przyjęcie. Opiekunka nie chciała, aby Amanda odwoziła ją do domu.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - powiedziała.

- Jest piękna pogoda, wybiorę się na spacer i odwiedzę moją szwagierkę.

Zajrzawszy do dzieci, Amanda wyjęła album ze zdjęciami, które gromadzili razem z Davidem. Usiadła w wiklinowym fotelu na słonecznej werandzie.

Potrzebuję kilku odpowiedzi, Davidzie - wyszeptała miękko, otwierając album i wpatrując się w jego zdjęcie. - Nadal cię kocham, tak mocno jak zawsze - powiedziała mu. - Ale kocham także Royce'a i chcę być z nim, jeżeli moje zasady na to pozwolą. Nagle uświadomiła sobie, że cały czas walczyła z nieczystym sumieniem, z poczuciem winy, tak jakby była odpowiedzialna za śmierć Davida. To poczucie winy stało się szczególnie silne, kiedy się zakochała.

„Nie chcę, żebyś się czuła winna, Amando” - zdawał się mówić David.
„Chcę szczęścia dla ciebie i Mandy”.

Przewracała strony albumu, uśmiechając się przez łzy, aż doszła do czystych stron. Miała wrażenie, że mówił jej, by wypełnić te strony nowymi zdjęciami, przeżyć radośnie wszystkie dni życia zamiast oddawać się żałobie.

W tym momencie zadzwonił dzwonek u drzwi. Poślaniec przyniósł jej wielką kopertę. Zorientowała się, że nadawcą listu był Royce. W kopercie, wypełnionej plikiem akcji, znajdował się również krótki list.

„Kiedy głosowałaś za prowizjami zabezpieczającymi, myślałem, że zdajesz sobie sprawę, że połączenie firm jest dobrym posunięciem. Jeżeli nie chciałaś tego, możesz pozostać w zarządzie, by głosować przeciwko. Będę nieobecny i tym samym nie będę ci przeszkadzał. W tym celu możesz wykorzystać twoje akcje, jak też akcje Mandy, które ci przesyłam. Przeniosłem moje akcje na ciebie. Potwierdzam to aktem notarialnym w holdingu „Yates-Sunland” - „The Austin Group”. MSLA będzie chciała przejąć firmę bez mojego poparcia. Ale możesz ocalić niezależność firmy „Yates-Sunland”, jeżeli to jest dla ciebie ważne”.

Czy on naprawdę mógł to zrobić? - zadawała sobie pytanie oszołomiona Amanda. Tak po prostu poddać się i przekazać całą sprawę w moje ręce?

Pozostał jeszcze jeden krótki akapit. Zaciekawiona popatrzyła na dół strony.

„Wiesz, że Mandy znaczy dla mnie więcej niż ktokolwiek na świecie, z wyjątkiem jednej osoby. Bez ciebie, Amando, żadne zwycięstwo nie jest słodkie. Kiedy trzeba będzie powiedzieć Mandy o mnie, chciałbym, żebyś ty to zrobiła. Nawet jeśli cena, jaką będę musiał zapłacić, będzie wysoka. Mogę mieć tylko nadzieję, że pewnego dnia ty zmienisz zdanie i że będziemy mogli być razem”.

Podpisał krótko: „Royce”.

Niewiarygodne. W chwili kiedy udało mu się przejąć kontrolę nad firmą, ze względu na nią rezygnuje z dalszych działań? Ale czy rzeczywiście? Czy plik akcji i wzruszający list nie są po prostu ruchami króla w grze szachowej? Czy kochał ją tak, jak powiedział? Czy znowu spekulował, pewien, że wygra?

Amanda nie słyszała dziecięcych kroków na schodach.

- Mamusiu, mamusiu, co ci jest? - pytała Mandy. - Wyglądasz, jakbyś miała płakać.

Amanda odzyskała głos.

- Proszę, kochanie, poproś, by Melissa poszła do domu - powiedziała. - Natychmiast jedziemy do cioci Ronnie.

Szwagierka była zaskoczona, kiedy Amanda zadzwoniła do drzwi.

- Próbowałam do ciebie dzwonić... - rozpoczęła, kiedy dzieci pobiegły bawić się razem.

- Czy jest Jeremy? - Amanda zapytała natarczywie. - Muszę z nim porozmawiać.

- Jest w gabinecie, ale... Amanda pobiegła w głąb domu.

- Kochanie, Amanda jest tutaj - Ronnie zawołała w ślad za nią, jakby ostrzegając swojego męża.

Jeremy siedział w jednym ze swych skórzanych foteli. Amanda usiadła obok niego i wcisnęła mu kopertę z akcjami i list Royce'a.

- Przeczytaj to - poprosiła - i powiedz, co o tym sądzisz.

Ronnie przybiegła i pochyliła się nad jego ramieniem. Uważnie przeczytali to, co napisał Royce.

- Myślę, że on cię kocha - odpowiedział Jeremy, podnosząc ku niej wzrok. Amanda milczała przez chwilę.

- A ty co o tym sądzisz? - zapytała szwagierki. Ronnie potrząsnęła ramionami.

- Tak, jak mówiłaś wiele razy wcześniej, ten facet jest piratem. Ale cokolwiek by się stało, te akcje są rzeczywiste. Powiedziałabym, że wygrałaś finał.

Było jeszcze coś, co zastanowiło Amandę w tej krótkiej rozmowie. Ani Jeremy, ani Ronnie nie prosili o objaśnienie relacji między Royce'em i Mandy. Oni już wszystko wiedzą - odgadła. I tylko jedna osoba mogła im to powiedzieć. Oni mnie traktują jak przedmiot w rozgrywkach między sobą, próbując zmusić do przejścia na jego stronę.

- W porządku - powiedziała mrużąc oczy i krzyżując długie nogi w geście determinacji. – Gdzie on jest? Dlaczego nie poprosicie, żeby wszedł do pokoju?

- To nie będzie konieczne - Royce zmaterializował się wychodząc ze spiżarni. - Wiem, to był głupi pomysł. Próbowałem złapać cię wykorzystując Lyttonów i twoje uczucie dla nich. Przepraszam, ale byłem w rozpacz. Ale prawdą jest to, co napisałem w liście. Jeśli chcesz, mogę wyjść.

- To my powinniśmy wyjść - powiedziała Ronnie.

- Chodź, Jeremy, zabierzemy dzieciaki na hot dogi i film. Niech się ci dwoje dogadają.

Nadzieja zabłysła w oczach Royce'a, kiedy Amanda nie zaprotestowała.

- To, co powiedziałaś tego popołudnia, pozwoliło mi uświadomić sobie, gdzie była przyczyna kłopotów - powiedział, zajmując fotel, który zwolnił Jeremy.

- Myślałem o tym, kiedy się pakowałem. Miałaś rację mówiąc, że moje plany przejęcia firmy były próbą odwetu na rodzinie mojej matki. Żałuję tego,

tak jak żałuję wykorzystania pomieszczeń służbowych firmy do sfinalizowania moich planów. Wtedy, kiedy ty i ja... byliśmy na krawędzi wielkiej zażyłości.

Amanda milczała.

- Żałuję, że nie rozumiałem w pełni znaczenia Davida w życiu Mandy - mówił dalej. - Gdybyś mogła mi przebaczyć i pozwolić mi wrócić, obiecuję, że nie będę nawet próbował powiedzieć jej prawdy. Może pewnego dnia, kiedy będzie na tyle duża, aby to zrozumieć... Ale najgorszym moim grzechem z tego wszystkiego....

Amanda gwałtownie obróciła się w jego stronę.

- Moim najcięższym grzechem - powtórzył - było to, iż odniosłaś wrażenie, że próbowałem wykorzystać ciebie i Mandy, by wejść do zarządu firmy. Ale to nie było tak, najdroższa, niezależnie od tego, co mogłabyś pomyśleć.

Przypomniała sobie to, co Royce powiedział wcześniej, w jej służbowym pokoju, o wzajemnym zaufaniu w miłości.

- Wierzę ci - odpowiedziała.

Przerwał; nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Więc co postanowiłaś? Przebaczysz mi? Zostaniesz moją żoną?

- Odpowiadam „tak” na obydwa pytania.

W chwilę później znalazła się na jego kolanach.

- Och, dziecinko - szepnął czule.

Objął ją i zanurzył twarz w jej włosach. Przez kilka chwil żadne z nich nie mówiło, jak gdyby chcieli złagodzić ból ich rozłąki. Jesteśmy teraz jednością bez zastrzeżeń i barier, myślała Amanda. Nic nie może znowu nas rozdzielić.

Kiedy ukochany popatrzył znów w jej oczy, wydawało jej się, iż jego uczucie przeniknęło ją na wskroś. Chwilę później obdarzył ją głębokim i namiętym pocałunkiem.

- Spodziewam się pewnych ustępstw - wyszeptała, kiedy w końcu mogła mówić. - Akcje, które mi wysłałeś, to nie wszystko.

Skrzywił się nieco.

- Teraz jestem twoim jeńcem. Wyznacz swoją cenę. Tak wysoką, jak tylko będziesz chciała.

- Na początku - odpowiedziała powoli - chcę mieć dziecko. Twoje dziecko. Siostrzyczkę lub braciszka dla Mandy, abym miała pewność, że będziesz jej prawdziwym ojcem. I ślubną obrączkę.

Nie pozwolił jej powiedzieć nic więcej. Całując ją, sięgnął do jej piersi.

- Nie tutaj - powstrzymała go Amanda. Ale jednocześnie wsunęła rękę pod jego koszulę. - Chcę, żebyśmy byli gdzieś, gdzie będziemy mogli kochać się bez przerwy.

W końcu napisali kartkę do Lyttonów, że wrócą po Mandy rano. „I wtedy wyjaśnimy jej, że zamierzamy się pobrać” - dopisała Amanda.

Royce nalegał, by pojechała z nim do jego mieszkania w Tampie.

- Tym razem chcę cię mieć na swoim terenie - powiedział, całując ją znowu. - Chcę być pewien, że jesteś naprawdę moja.

W wielkim łóżku, do którego Amanda wślizgnęła się przed nim, kochali się, ogarnięci dzikim pożądaniem. Każdy pocałunek i pieszczota, które ich prowadziły do złączenia, leczyły głód przeszłych tygodni.

Zasypiali i budzili się, by znów się kochać. W końcu Royce nalał szampana i podał Amandzie pierścionek, który przywiózł dla niej z Atlanty kilka tygodni wcześniej. Olbrzymia, przezroczysta akwamaryna otoczona z dwu stron przez mnóstwo małych diamentów.

- Błękit na słoneczne dni, po tych wszystkich burzach, które przeszły, i diamenty z pirackiej skrzyni ze skarbami - powiedział wsuwając go na jej palec, gdy siedzieli w szlafrokach na sofie, spoglądając na błyskające światła zatoki.

- Kocham cię, Amando. Zawsze będziesz pierwsza w moim sercu.

Wtedy ona cicho powiedziała mu o poczuciu winy, którą w sobie nosiła, i jak jej wspomnienie o Davidzie pomogło odsunąć ją na bok.

- Gdybyśmy się spotkali, kiedy żył David - powiedział - zniknąłbym z waszego życia. Jestem człowiekiem honoru, najdroższa, i nie lubię przysparzać sobie bólu.

Amanda otoczyła go ramionami.

- Ja to teraz rozumiem - odpowiedziała. - Tak jak wiem, że nie jestem odpowiedzialna za śmierć Davida. Ciągle go kocham i przypuszczalnie zawsze będę kochała. Ale nie mogę wyobrazić sobie życia bez ciebie. Nasze uczucie jest takie mocne.

- Zawsze będzie. - Jego pocałunek był łagodny i czuły. - Wiesz - dodał - że kiedy ty i Mandy przeprowadzicie się do Atlanty ze mną, Ronnie, Jeremy i ich chłopcy będą też razem z nami? Noel dostał pracę u Merchantsa i zatrudniłem na jego miejsce Jeremy'ego. Tak więc Mandy nie straci najlepszej części rodziny.

Przytulając się do niego Amanda myślała, że ich nowe życie w Atlancie będzie dobre dla nich wszystkich.

- Jestem szczęśliwa - powiedziała mężczyźnie, który po tym wszystkim, co ich łączyło w jego wielkim łóżku, już mógłby być ojcem jej drugiego dziecka. - Ale ty jesteś całą rodziną, której naprawdę potrzebuję... ty i Mandy, i te wszystkie dzieci, które będziemy mieli.